Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XXVI.

Tom XXVI. — Zeszyt VII. Lipiec — 1898.

Odpowiedzialny redaktor: ADAM KRECHOWIECKI.

WE LWOWIE.

Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.

Z drukarni Wł. Łozińskiego.

(Zarządca W. J. Weber).

1898.

Treść zeszytu.

I. — O ludach Italii przed założeniem Rzymu, przez **Władysława Mickiewicza.**

II. — Stefan Garczyński. (Szkic biograficzno-literacki), przez **Tadeusza Piniego.**

III. — Andrzej Zebrzydowski, biskup włocławski i krakowski (1494—1560), Monografia historyczna, przez **dra Tadeusza Troskolańskiego.**

IV. — Listy Salomei Słowackiej - Bécu do Antoniego Edwarda Odyńca (1826—1829 r.), przez **Leopolda Méyeta.**

V. — Paweł Piasecki, historyk polski XVII. w. Studyum nad Kroniką i życiem jej autora, przez **Adama Szelągowskiego.**

VI. — Historya literatury nowohebrajskiej w Polsce i Rossyi w XIX. wieku, przez **M. Weissberga.**

VII. — Z literatury społecznej, przez **W. Pilata.**

VIII. — Kronika Mickiewiczowska — opracował **dr. Adam Bieńkowski.**

O LUDACH ITALII

PRZED ZAŁOŻENIEM RZYMU.

W ostatnich latach życia Adam Mickiewicz powracał czasem do poezyi, częściej do studyów mistycznych, ale z upodobaniem zastanawiał się nad dziejami Rzymu. Świadczą o tem urywek, dyktowany Aleksandrowi Chodźce o elekcyi Nerwy, i tyle spostrzeżeń, zapisanych przez Chodźkę o początkach miasta wiecznego. Ganił manię Niebuhra i Micheleta redukowania pierwszych wieków Rzymu do szeregu zmyślonych mitycznych bajek. Widział w każdej wielkiej potędze tego świata rozwinięcie jednej idei podanej przez jednego męża, nie miał więc najmniejszej wątpliwości o istnieniu Romulusa. Był to, podług niego, nakształt Mojżesza i Mahometa twórca społeczeństwa, rozwijającego się przez wieki na objawionej mu zasadzie.

Mniemał też, że uczeni, zwykle nieobznajomieni ze słowiańskimi językami i dziełami, pomijają ślady istnienia Słowian w różnych dzielnicach Europy.

Dotykał Adam Mickiewicz tych kwestyj w prelekcyach o literaturze słowiańskiej. Krytyka przemilcza jego zdania lub wyraża się o nich z lekceważeniem. W recenzyi dzieła p. Józefa Kallenbacha o Adamie Mickiewiczu, hr. Stanisław Tarnowski taką daje mu pochwałę: „Autor krótko — przez uszanowanie, przechodzi dowolne badania starożytności słowiańskich.“ Zdaje się, że w tym przedmiocie nie wyrzeczono ostatniego słowa.

W Bibliotece arsenalskiej Adam Mickiewicz powiedział pewnego wieczora panu Armandowi Levy, że mu podyktuje dość obszerne spostrzeżenia o założeniu Rzymu. Levy wziął się do pióra, odstenografował słowa Mickiewicza i przyniósł mu je przepisane. Do tej pracy Mickiewicz już nie powrócił.

Dzielimy się z publicznością tym małym urywkiem w tym roku jubileuszowym, w którym Polska tak troskliwie wydobywa na jaw wszelkie, choćby najdrobniejsze, pamiątki po Adamie Mickiewiczu.

Wł. Mickiewicz.

Jeżeli dla oznaczenia starożytności jakiego szczepu porównywamy wiek jego do wieku całej ludzkości, której on jest tylko odłamem, dzieje ludu rzymskiego robią na nas wrażenie historyi nowożytnej. Można rzec nawet, że ta historya otwiera epokę, któr[illegible] nazywamy nowożytną. Europejczyk (bo wyraz: nowożytn[illegible] naleziony przez Europejczyków, charakteryzuje ich is[illegible] cze), czytając historyę Rzymu, czuje się wtajem[illegible] padki, które się tam rozwijają, doskonale rozpozn[illegible] i obrachowuje ich skutki.

Wszyscy Europejczycy są mniej więcej R[illegible] żnia to więc do uważania historyi ludu rzymsk[illegible] dział historyi Europy. Powtarzamy: Europy[illegible] lud rzymski wywarł wpływ istotny tylko na [illegible] zamieszkują Europę.

Azya i Afryka jeszcze przed powstanie[illegible] społeczeństwa ludzkie, liczące wieki istnienia religijnego i politycznego. Istniały już państwa. Twórcy takowych rozwiązali już mniej więcej kwestyę stosunków, łączących jednostki z powszechnością. Pojęli, na którym punkcie duch człowieka wiąże się z całą przeszłością i przyszłością i podali następcom swym nowe rozwiązanie celu ich działalności. Tym sposobem udało się im utworzyć nowe społeczeństwa, społeczeństwa, które się miały za prawdziwe punkta centralne ludzkości. Indyanie i Egipcyanie, jedni i drudzy po swojemu, wytworzyli indywidualizm religijny i polityczny.

Europa, która nam przedstawiała jeszcze chaos obszernych ziem, splądrowanych przez wędrówki z głębi Azyi i brzegów Afryki, nie była właściwie zamieszkana: osady, których nie można jeszcze nazwać wioskami a jeszcze mniej miastami, przenosiły się z miejsca na miejsce. Ich istnienie zależało moralnie od namiętności ludów, które je zakładały i opuszczały według swych chwilowych natchnień i warunków fizycznych, potrzebnych do utrzymania pokoleń, po większej części koczujących.

W epoce, w której historya wykazuje zjawienie się Rzymian, trzy wielkie plemiona, iż pominiemy mniejsze ich poddziały, zaludniały

PRZEWODNIK NAUKOWY I LITERACKI

IV. Kronika literacka.

Bieńkowski A. dr., Kronika Mickiewiczowska, str. 82, 183, 297, 405, 522, 646, 756, 864, 985, 1095, 1208, 1313.

Offmański M., Ks. Jan Badeni· Obrazki z krakowskiej nędzy, str. 95.

Gorzycki K. J. dr., Wincenty Zakrzewski: Historya powszechna na klasy wyższe szkół średnich, tom 3-ci, str. 209.

(ab) Powszechna wystawa krajowa i siły produkcyjne kraju, str. 321.

Gorzycki K. J. dr., Przyczynki krytyczne do rozprawy prof. O. Balzera, p. t. „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce", str. 432.

Kallenbach J. i Chmielowski P., Polemika, str. 559.

Nitmann K. J. dr., Sprawozdanie semin. naucz. żeńskiego we Lwowie (1871—1897), str. 665.

R. G., M. Nudżewskij, pułkownik: Opyt wojenno-istoricz. izsliedowania o kozaczestwie, str. 667.

Mickiewicz Wład. i Rawita-Gawroński, Polemika, str. 1116.

K. J. N., Zaleski Mieczysław: Opowiadanie z dziejów austryackich i powszechnych dla szkół wydziałowych, str. 1332.

Zapiski bibliograficzne. str. 99, 210, 323, 1334.

Europę środkową i południową. Był to porządek, zaczynający powstawać z chaosu pierwszych wędrówek. Trzy te plemiona spotkały się na półwyspie, nazwanym później Italią. Można uważać ludy, które osiadły na tym półwyspie jako kolonie tych licznych plemion, których centrum znajdowało się gdzieindziej.

W owej epoce Italia mieściła w sobie prawie wszystkie narodowe żywioły ludów europejskich. Autochtoni, zapewne wspólnego pochodzenia z Sikanami, Sykulami i przez to samo z ludami Afryki, przedstawiali przeszłość przedhistoryczną ludów, znikające plemię. Grecy z pokoleń jońskich i doryckich zamieszkiwali od dawna brzegi południowe i część wybrzeża ku morzu Egiejskiemu. Część górna półwyspu należała od dawna do ludu, który chociaż uważany był za starożytny, był jednak obcy tej ziemi. Zeszedł on z Alp według tradycyi. Lud ten, który sam zwał się Rasena a któremu Rzymianie dali imię Etrusków, zostawił mało pomników piśmiennych.

Niepodobna sprawdzić stanowczo, do jakiego szczepu należeli Raseni. Niektórzy uczeni chcieli ich połączyć z ludami Afryki, inni mniemali, że pochodzą ze szczepu indo-germańskiego i są nawet bardziej zbliżeni do szczepu gotyckiego. Nowe poszukiwania, przedsięwzięte przez Słowian, roszczą sobie prawo do tego ludu, jako do jednego z ich plemienia. Dotąd brak nauce historycznej dokumentów dostatecznych, aby rozstrzygnąć to pytanie.

Raseni tworzyli rozległą konfederacyę polityczną plemion, rządzonych przez wodzów lub królów. Będziemy później mówili o ich stanie towarzyskim, potędze wojskowej i rozwinięciu artystycznem.

Szczep Gallów, który bardzo prawdopodobnie miał jeszcze przed przybyciem Etrusków posady w Italii, wypędzony z sąsiedniego kraju Tybru i Padu, zachowywał dotąd niektóre części kraju Umbrii i Picenum, w pobliżu ziem przyszłego Latium; z drugiej strony nadciągał on z Alp, idąc za Etruskami, i rozpościerał się w górnych Włoszech, zamykając tym sposobem Rasenów wśród swoich posiadłości. Istniało ku Adryatykowi inne plemię, plemię Lydów lub Windów, czy Wendów. Stare podania, przechowane przez Pliniusza i Strabona, wskazywały Azyę mniejszą, jako ojczyznę tych ludów. Polybius mówi wyraźnie, że ten lud był najdawniejszy ze wszystkich zamieszkałych w Italii. Co dowodzi, jeśli nie co innego, to odległość epoki jego zjawienia się we Włoszech. Nazwy miejscowości, rzek i gór, przechowane u starożytnych autorów greckich i rzymskich, wyglądają na widocznie słowiańskie. Poszukiwania Szafarzyka, Kolara i innych Słowian przypisują oczywiście pochodzenie słowiańskie wszystkim ludom, znanym we Włoszech pod imieniem Henetów

lub Wenetów. Nie tak się rzecz ma z Lydyjczykami. Istnienie ich we Włoszech jest doskonale dowiedzione, ale dotąd nie dość się zastanawiano nad ich historyą, nie ma nawet żadnych danych o przyczynach ich zniknięcia. Poważne są przypuszczenia, że ci Lydyjczycy byli tylko częścią Wenetów a raczej, że ich nazwa była tylko jednem z imion Wenetów.

Jeszcze mniej znany jest lud, który zajmował góry Liguryi, i chociaż nazwa Ligura jest dość głośna u Słowian, nie znaleziono później żadnego śladu tego plemienia, które, zdaje się, że miało narodowościowe pokrewieństwo z Gallami. Widzimy więc w Italii żywioły wielkiego szczepu Gallów.

W pobliżu Słowian Lydyjskich, czy Windów i kolonii greckich, wśród tych trzech szczepów, na miejscu stanowiącem, jeżeli można tak powiedzieć, punkt przecięcia ich działalności, ujrzymy zjawienie się stowarzyszenia rzymskiego, miasto Rzym. Jeden historyk zauważył osobliwy synchronizm: założenie tego miasta jest spółczesne z zagładą świątyni Jerozolimskiej.

Des peuples de l'Italie avant la fondation de Rome.

Si l'on détermine l'âge d'un peuple en le rapportant à celui de l'humanité entière, dont il n'est qu'un rejeton, l'histoire du peuple romain nous apparaitrait comme moderne; on peut même dire, que cette histoire ouvre l'époque, que nous appelons moderne. Un Européen (car le mot moderne est inventé par les Européens et caractérise leur existence humanitaire) se sent, en lisant l'histoire de Rome, initié aux événements, qui s'y produisent et parfaitement en étap d'en saisir les causes et d'en calculer les effets.

Tous les Européens sont plus ou moins Romains; on est donc autorisé à regarder l'histoire du peuple romain comme un premier chapitre de l'histoire de l'Europe. Nous répétons ce mot de l'Europe, car nous verrons qu'en effet le peuple romain n'a éxercé une influence réelle que sur les races, qui continuent jusqu'à présent d'habiter l'Europe.

L'Asie et l'Afrique, avant la présence de Rome, avaient déja produit des sociétés humaines, qui comptaient des siècles d'existence religieuse et politique. Il y avait déjà existé des Etats. Les individus, qui les créèrent ont plus ou moins résolu la question des rap-

ports, qui existent entre l'individu humain et l'universalité des choses. Ils saisirent ce point, par lequel l'esprit de l'homme communique avec tout son passé et son avenir, en donnant à leurs compagnons des solutions nouvelles sur le but de leur activité. Ils réussirent à former ainsi des sociétés nouvelles, des sociétés qui se crurent de véritables centres de l'humanité. Les Indous et les Egyptiens, chacun de leur côté, formèrent ainsi des individualités religieuses et politiques.

L'Europe, qui ne nous offrait encore qu'un chaos de vastes territoires travestés par les migrations venues du fond de l'Asie et des bords de l'Afrique, n'était pas à proprement parler, habitée; des établissements, que l'on ne peut pas encore appeler des villages et encore moins des villes, changeaient de place; leur existence dépendait moralement des passions des peuples, qui les fondaient et qui les abandonnaient au gré de leurs inspirations momentanées et des conditions physiques nécessaires à l'entretien de tribus, pour la plupart, nomades.

A l'époque où l'histoire fixe la présence des Romains, trois grandes races, sans parler de leurs subdivisions, remplissaient l'Europe centrale et l'Europe méridionale; c'était l'ordre, qui commençait à surgir du chaos des premières migrations. Ces trois races se trouvèrent en présence dans la Péninsule, que l'on a appellée plus tard Italie. On peut regarder les peuples, qui s'y sont fixés comme des colonies de ces vastes races, dont le centre existait ailleurs.

L'Italie, à cette époque, comprenait en elle tous les éléments nationaux des peuples européens. Les Aborigènes, qui probablement avaient des rappports d'origine avec les Sicaniens, Sicules et par-là avec les peuplades de l'Afrique, représentaient le passé anté-historique des peuples, une race qui s'effasait. Les bords méridionaux et une partie de la côte, qui regarde la mer Egée, étaient depuis long-temps habités par les Grecs des tribus Ioniennes et Dorique. La partie supérieure de la Péninsule se trouvait depuis long-temps en possession d'un peuple, qui, bien qu'il fut regardé comme ancien, était cependant étranger au sol; d'après la tradition, il était descendu des Alpes. Ce peuple, qui s'appelait lui-même Rasena et à qui les Romains donnèrent le nom d'Etrusque, a laissé peu de monuments ecrits.

Il est impossible de constater avec précision la race à laquelle appartenaient les Rasenas. Quelques savants ont voulu les rattacher aux peuples de l'Afrique et il y en a qui les croyaient issus de la race Indo-germanique. De nouvelles recherches tentées par les Slaves revendiquent ce peuple comme une de leurs tribus; jusqu'à

présent la science n'a pas de documents suffisants pour se prononcer sur cette question.

Les Rasenas formaient une vaste fédération politique de tribus gouvernées par de Chefs ou Rois. Nous parlerons plus tard de leur état social, de leur puissance militaire et de leur développement artistique.

La race Gauloise, qui très-probablement, avant l'arrivée des Etrusques, avait déjà des établissements dans l'Italie, chassée du pays voisin du Tibre et du Pô, conservait encore, quelques parties du pays de l'Ombrie et le Picenum avoisinant le futur territoire du Latium; d'un autre côté, elle arrivait des Alpes en suivant les Etrusques, et s'établissait dans la Haute Italie, en enfermant ainsi les Rasénas entre leurs possessions. Il existait vers l'Adriatique une autre race, celle des Lydiens ou des Vindes ou Vendes. D'anciennes traditions, conservées par Pline et Strabon, assignaient l'Asie Mineure comme patrie de ces peuples. Polybe dit expressément que ce peuple était le plus ancien de tous ceux, qui avaient habité l'Italie, ce qui établit du moins l'époque reculée de son arrivée en Italie. Des noms de lieux, de fleuves et de montagnes, conservés dans les auteurs anciens grecs et romains, paraissent être évidemment slaves. Les recherches de Szafarzyk, de Kollar et des autres Slaves prouvent jusqu'à l'évidence l'origine slave de tous les peuples connus en Italie sous le nom de Hénètes ou Vénédes. Il n'en est pas de même des Lydiens; leur existence en Italie est parfaitement constatée, mais on n'a pas jusqu'à présent assez pris en considération leur histoire; on n'a même aucune donnée sur les causes de leur disparition. Il existe de fortes suppositions que ces Lydiens n'étaient qu'une partie des Vénédes ou pour mieux dire, les Lydes n'étaient qu'un nom des Vénédes.

On connaît encore moins le peuple, qui occupait les montagnes de la Ligurie et, quoique le nom de Ligur soit assez connu chez les Slaves, on n'y a pas pourtant trouvé plus tard aucune trace de cette race et elle parait avoir en rapports de nationalité avec les Gaulois. Nous voyons ainsi en Italie les éléments de la grande race gauloise.

C'est à proximité des Slaves Lydiens ou Vindes et des colonies grecques, c'est au milieu de ces trois races et dans un lieu, qui forme, pour ainsi dire, le point d'intersection de leur action, que nous verrons surgir l'association romaine, la ville de Rome. Un historien a remarqué un synchronisme remarquable, celui de l'établissement de cette ville coincidant avec la destruction du temple de Jérusalem.

STEFAN GARCZYŃSKI.

(SZKIC BIOGRAFICZNO-LITERACKI).

Część I.

(1805 — 1830).

(Ciąg dalszy).

V.

„Wiersze do Aliny", — Ich wartość i stosunek do poezyi Mickiewicza. — Charakterystyka pierwszego okresu twórczości Garczyńskiego. — Wyjazd do Włoch.

Pobyt Mickiewicza w Berlinie, jego geniusz poetycki, który ujawnił się w improwizacyach, na nikim z przyjmującej go młodzieży uniwersyteckiej nie wywarł takiego wrażenia i takiego wpływu, a przynajmniej na nikim wpływ ten nie okazał się tak widocznie, jak na Garczyńskim. Była to iskra, która rzucona między palne materyały, miała wkrótce jasnym zabłysnąć płomieniem.

Garczyński pod wrażeniem geniuszu Mickiewicza zabrał się gorączkowo do pracy na polu poezyi, już nie do sporadycznej, lecz na większą zakreślonej skalę. Duch romantycznej poezyi, który go wtedy po raz pierwszy — jak się zdaje, nie licząc naturalnie źle jeszcze rozumianej lektury Byrona — owionął, zachwycił go, porwał za sobą, odwiódł na czas [illegible] od zamierzonego poematu filozoficznego i — sprowadził na bezdroża. Już dnia 15 lipca tegoż roku wykończył Garczyński cały spory zbiorek poezyi, p. t. „Wiersze do Aliny" i z równą gorączkowością przygotował go [illegible] rym nie tak prędko miał się ukazać.

Przypatrzmy mu się nieco bliżej. Po karcie tytułowej z [illegible]em:

Młodości! ty nad poziomy wylatuj —

następuje wiersz do Mickiewicza, zawierający dedykacyę:

Jako skała potężna, która w niebach słynie,
Gdy z nadchmurnych wierzchołków łóżne swe urwiska
Dla nauki żyjących z hukiem grzmotów ciska,
A massa ich wspaniała — gdy już w pędzie ginie,
Gdy już przepaść osięga — już na dnie spoczywa,
Dopiero inne ciała za sobą porywa:
Tak kiedy czucia Twego zadźwięczały strony
Ja spiewać rozpoczynam, od Ciebie wzbudzony.
Tyś natchnął myśl harmonią — przyjm za odwet wdzieczny
Ten wiersz może niesiony od zbyt śmiałej ręki,
Ja będę najszczęśliwszy, jeśli bardon zręczny
Wyśpiewał cień Twych myśli — Twoje uczuł wdzięki!

Po takiej dedykacyi następuje przedmowa, w której autor z dosyć znaczną dozą pewności siebie i wiary w wartość swej pracy poleca ją względom czytelnika, przyczem w ten sposób określa jej genezę: „Trudniłem się wprawdzie już przedtem poezyą, zatrudnienie to jednakże nigdy czasu mego nie piętnowało — co więcej, miesiące całe upływały, a ja pióra do ręki nie brałem. Poznanie przypadkowe Adama Mickiewicza takie wrażenie na duszy mej wywarło, że od tego czasu niezgwałconą chęć pisania uczułem. Tydzień jeden wystarczył na ulepienie wiersza, który dzisiaj na widok publiczny wystawiam."

Treść „Wierszów do Aliny" da się zamknąć w kilku słowach. Są to westchnienia i żale rozkochanego młodzieńca do jakiegoś ideału, powtarzające się w nieskończoność we wszystkich prawie wierszach na wszelkie możliwe tony. Ów młodzieniec, prawdopodobnie sam poeta, który wszędzie mówi w pierwszej osobie, jest już chyba szczytem sentymentalności; dzień i noc błądzi po polach, wzdychając i myśląc o swej Alinie, a przedewszystkiem bez najmniejszej potrzeby przy każdej sposobności łzy wylewając. Oto charakterystyczny przykład z wiersza, p. t. „Chustka":

Dzień cały wypłakałem.
Że Aliny nie widziałem;
A gdy słońce zachodzi,
Nadzieja się śmieje,
Gdy się widzieć ją godzi,
Ja nowe łzy leję.
    Otarłem oczy moje.
    Wszakże do niej spieszę,
    Żale dzienne ukoję,
    Znów się we łzach cieszę.

Już ją widzę zdaleka,
Radość śmiechy nęci.
Przód ją zwietrzy powieka,
W oku łza się kręci.
Ona mile pozdrawia,
Słówek kilka przemawia
Że mnie kocha powiada·
Łza mi nowa upada!

W ten sposób kreślone ciągną się przez cały zbiorek sceny, związane ze sobą jedynie osobą poety i Aliny; układ na tem tylko polega, że z początku widzimy jedynie zakochanego młodzieńca w rozpaczy połączonej z radością, później kochanków razem, wreszcie następuje rozstanie — niewiadomo tylko, kto kogo opuszcza — i znowu żale osamotnionego kochanka. Ale skąd ten rozpaczliwy ton żalu i boleści przez cały zbiorek się ciągnący? Poeta sam przecież nazywa się „kochankiem Aliny“, przyznaje, że „dość mu skarbów na tem“, ona mu wyznaje, „że go kocha“, rękę jego „trzyma“, „do serca przyciska“ — więc nie ma chyba powodów do rozpaczy, która wobec tego całemu zbiorkowi nadaje cechę wymuszoną i nienaturalną, nie mogącą oczywiście przyczynić się do zwiększenia jego wartości.

Pomiędzy te miłosne pienia wmięszane są dwa, pośrednio tylko związek z nimi mające, wiersze opisowe: „Muzyka‘ i „Taniec“, na końcu zaś zbiorku znajdujemy „Pieśń do Boga — powstającego Greka“, przerobioną w 1827 r. z dawniej już napisanego „Hymnu do Boga“.

Już z samych słów przedmowy Garczyńskiego widać, że źródło „Wierszów do Aliny“ nie tyle leżało w nim samym. w natchnieniu poetycznem, ile raczej w ubocznej zupełnie okoliczności poznania Mickiewicza i w „chęci zrobienia jakiegokolwiek początku“. Rzecz naturalna, że wskutek tego utwór cały był chybionym, stał się sztucznym i nienaturalnym.

Co więcej, Garczyński w całym tym szeregu utworów opiewa postać zupełnie sobie nieznaną i uczucia, których prawdopodobnie nie doznawał. Sam się do tego przyznaje we wstępnym czterowierszu:

Chcesz widzieć mą Alinę? wyrób ciało z myśli,
Niechaj promień księżyca za nerwy posłuży,
Słońca blask daj jej oku — przydaj piękność róży,
A gdy serca użyczysz — ręka ci ją skryśli —

a na innem miejscu powiada wyraźniej jeszcze („Ciebie nie masz Alino!“):

Precz więc okropna maro! ja cię utworzyłem
Z wzdychań ciało twe nędzne — w myśli masz początek.

Jeżeli zatem ani natchnienie — bo tego nie widać w tych wierszach — ani własne, głębsze jakieś uczucie nie było podnietą dla napisania tego zbiorku poezyi, to gdzież właściwie szukać ich źródła? Rzecz bardzo prosta: w dziełach Mickiewicza. Czy Garczyński znał je już dawniej i nie zwracał na nie większej uwagi, dopóki ich twórca nie wywarł na nim potężnego wrażenia, czy poznał je dopiero podczas pobytu Mickiewicza w Berlinie lub po jego odjeździe — trudno rozstrzygnąć, to jednak pewne, że w tym dopiero czasie poezye wieszcza litewskiego wywarły widoczny wpływ na niego. Postanowił je naśladować, a że widocznie „Sonety“ i „Dziady“ najbardziej mu się podobały, więc poszedł za nimi właśnie. „Wiersze do Aliny“ są rzeczywiście „cieniem myśli Mickiewicza“, tylko, niestety, trudno przyznać Garczyńskiemu, że „jego uczuł wdzięki“.

Wpływ sonetów miłosnych Mickiewicza widać tu na każdej prawie karcie, zarówno w treści, jak i w zwrotach całych. Weźmy n. p. wiersz drugi zaraz z początku, p. t. „Obraz Aliny“. Poecie kazano skreślić obraz jego kochanki; opisuje ją więc z zapałem, lecz słuchacze śmieją się tylko i żartują z jego uniesień.

Wtem wszyscy zmilkli razem — tyś weszła Alino!

Nietrudno poznać, że cały ten wiersz jest tylko rozszerzeniem czterowiersza z 3-go sonetu Mickiewicza:

Wczoraj brzmiały i pieśni i głośna rozmowa,
Pytano się o twoich rówiennic nazwiska,
Ten im pochwały sypie, inny żarty ciska,
Ty weszłaś — każdy święte milczenie zachowa.

W następującym wierszu, p. t. „Wyznanie miłości“, opowiada poeta swe cierpienia, jakich z powodu Aliny doznaje; postanawia wreszcie po bezsennej nocy i długiem błądzeniu po polach zdobyć się już raz na odwagę i wyznać jej swą miłość, i tak kończy:

Porywam się z letargu — spieszę do Aliny,
Abym nic nie powiedział, kochał wśród milczenia.

Jest to znowu nader dokładna parafraza trzeciego sonetu Mickiewicza, który nawet podobne ma zakończenie:

Aby gorzeć na nowo — milczeć po dawnemu.

Weźmy jeszcze jeden przykład. Oto początek wiersza „Do Aliny“:

Alino! niechaj obcy twą się ręką cieszy,
Niechaj w złoto przybrany do ołtarza spieszy,
Niech wśród modłów posępnych, wśród śpiewanych płaczy
W przybytku odwiecznego ciebie swoją znaczy,
Niechaj ciało posiędzie, duszy nie dostanie.

Czyż ten ustęp nie jest w myślach, a nieledwie w słowach, zgodnym z dwuwierszem z drugiego sonetu Mickiewicza: „Do Laury“:

... Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę.

Niektóre ustępy wyglądają znowu tak, jakby żywcem były wyjęte z IV. części „Dziadów“:

Kobiety, wy zazwyczaj motylkiem jesteście,
A on i pączki lubi i z kwiateczków bierze,
Wasza wierność jak dymek ulata z słowami,
Może już jutro nasze zapomnisz kochanie?
Igracie jak z zabawką z miłością i z nami.
(„Bądź zdrowa!“)

Takich ustępów możnaby przytoczyć o wiele więcej, ale i te wystarczą na wykazanie zawisłości „wierszów do Aliny“ od poezyi Mickiewicza. Warto tylko wspomnieć jeszcze o niektórych zwrotach, których źródło każdy sam z łatwością odnajdzie: „Puchu marny“, „jaki wieszcz, taki bardon (?)“, „hydra pamiątek“, a nawet tytuł wiersza „Do Laury“, który z pewnością nie od Petrarki, lecz od Mickiewicza jest przejęty.

Forma zewnętrzna „Wierszów do Aliny“ jest, ogółem wziąwszy, bardzo słabą. Niekiedy znajdują się takie curiosa stylistyczne i rzeczowe, jak n. p. następujący dwuwiersz:

Pierś Aliny do pięknych d w ó c h w a ł ó w podobna,
Które porozdzielane wzdychają do siebie...“

Ale też czasem, kiedy poeta porzuci ten ton sztuczny i nienaturalny i mówi wprost ze serca, tworzy zwrotki wcale piękne Oto dla przykładu początek wiersza „Skarby moje“:

Straciłem ojca wcześnie; niemowlęce dłonie
Ledwie uścisk żałości na drogę mu dały,
Ledwie grób jego świeży łzy niewinne zlały,
Już nad matki mogiłą nowe płacze ronię.
Tam, gdzie słońce za obłok skrwawiony zachodzi
Gdzie smutnie wiatr szeleści a wierzba płaczliwa
Z księżyca blaskiem grając, cienie swe rozwodzi,
Tam ojciec, tam i matka moja odpoczywa.

Oprócz łez i żałości spadku nie dostałem,
Kwiat mi za własność dali, co na grobie żyje,
I myśl, którą uniosłem, i serce co bije,
Z puścizny rodzicielskiej więcej nie zaznałem.

Albo ten ustęp z wiersza, p. t. „Bądź zdrowa“:

Jak sen wszystko już przeszło — jak ów sen szczęśliwy,
Który z promyków gwiazdy ulepia marzenia,
Przed myślą odurzoną przeprowadza dziwy,
Aby potem dać poznać płaskość obudzenia.

„Wiersze do Aliny“, mimo piękniejszych ustępów, ukazują w porównaniu z poprzednimi utworami Garczyńskiego pewien upadek. Wprawdzie i tamte nie stały pod względem formy zbyt wysoko, owszem, czasem dość nizko, ale za to zawsze przebijała z nich myśl wyższa, widać było prawdziwe, z serca płynące uczucie, chęć rozwiązania najważniejszych zagadnień ludzkości, — słowem, przeglądał z za ich słabej formy człowiek myślący, walczący z sobą samym i bolejący nad nieszczęściami Ojczyzny. Te są niekiedy pod względem formy lepsze, lecz w powodzi sentymentalnych wynurzeń myśl zanika zupełnie, stają się sztucznymi i nudnymi. Na pierwszy rzut oka widać, że nie wypłynęły z gwałtownego, gorącego uczucia, które jedynie może usprawiedliwić takie utwory i nadać im wartość, że nie pisał ich człowiek prawdziwie kochający, lecz zimny jakiś teoretyk, mający przed sobą na biurku wzór, który chciał naśladować, siląc się przytem na zapał, którego w tym kierunku nawet udać nie umiał. Rzecz naturalna, że wobec tego poeta wywołuje swą sztuczną rozpaczą wrażenie nie tragiczne, ale raczej komiczne. Przyczyna tego obniżenia się wartości utworów Garczyńskiego leżała właśnie w tem niezwykłem wrażeniu, jakie Mickiewicz i jego dzieła na nim wywarły. Wrażenie to było tak nagłem i tak silnem, że poeta nie mógł się od razu zoryentować w tym nieznanym sobie dotychczas rodzaju poezyi, a tem mniej dokładnie go zrozumieć, urok zaś tak wielkim, że zachęcał do natychmiastowego naśladowania. Garczyński zabrał się do pracy zbyt gorączkowo, za mało ją rozważywszy, aby to, co z niej wyniknęło, mogło mieć jakąś poważną wartość. Mickiewicz odjechał z Berlina w pierwszych dniach lipca — 13. zaś tego miesiąca, zatem mniej więcej w przeciągu tygodnia, co sam zeznaje w przedmowie, był cały spory zbiorek napisany i przygotowany do druku, — czas chyba zbyt mały do stworzenia, w tych warunkach, czegoś rzeczywiście dobrego. Ta też tylko szybkość tworzenia, spowodowana gorączkową chęcią zrobienia jakiegokolwiek

początku, może nam wytłómaczyć płód tak dziwaczny, jak „Wiersze do Aliny“.

Zbiorek ten miłosnych wierszyków zamyka pierwszy okres twórczości Garczyńskiego, okres przygotowawczy, po którym nastąpi drugi i ostatni, obejmujący dwa tomiki poezyi, wydane w r. 1833. Należy się teraz przypatrzeć, jak te początkowe utwory charakteryzują młodego poetę, jakie wskazują w nim właściwości talentu.

Od „Mieszkania Śmierci“ począwszy, a skończywszy na „Wierszach do Aliny“, widać na tych pierwszych płodach muzy Garczyńskiego dwie najwybitniejsze cechy: brak lotniejszej fantazyi i skłonność do analizy i refleksyi. W „Mieszkaniu śmierci“ sam obraz nie jest nowy, jest przejęty od starożytnych, w ich duchu naszkicowany; nowemi są tam chyba dekoracye, w jakie go poeta przybrał, w nich zaś są same tylko abstrakcye. Kiedy n. p. przedstawia furye, stojące obok tronu śmierci, i pisze w ten sposób:

> ... Zamiast krwi jadu pełne, włosy potargane,
> Kamień za serce mają...

to nie chodzi mu o stworzenie jakiegoś obrazu, bo cechy podawane przez niego nie podpadają nawet pod zmysły: postać jakaś, czy będzie miała serce z kamienia, czy z mięśni utworzone, zawsze będzie wyglądała jednakowo i chyba sekcya anatomiczna mogłaby takie właściwości wywieść na jaw. Chodzi tu zatem tylko o abstrakcyjne pojęcie niegodziwości a nie o wytworzenie obrazu w umyśle czytelnika. Tak samo ma się rzecz z „Pielgrzymem“: sytuacya banalna, obrazowania żadnego; cały cel utworu to wykazanie, że szczęścia prawdziwego nie ma na tym świecie. Hymn „Do Boga“, „Śpiew“ i ów wiersz bez tytułu są tylko analizą własnych myśli i własnych uczuć, wreszcie w „Wierszach do Aliny“ wszystko prawie, co jest jakimś obrazem, jakąś sytuacyą a nie refiksyą, jest przejęte z Mickiewicza. Jeden może fragment „Regulusa“ mógłby być wyjątkiem z tej reguły, ale, niestety, jest on za małym na to, aby na nim oprzeć można jakiś pewny wniosek.

Że w tej skłonności do refleksyi i analizy przebija się jakiś wpływ chorowitego organizmu, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Już w pierwszych latach dzieciństwa, kiedy o poezyi jeszcze nie myśli, wpływ ten jest widocznym w usposobieniu młodego chłopczyka: cichy, spokojny, oddaje się swym pracom z pilnością, na jaką zdrowe i wesołe dziecko nie łatwo się zdobędzie. Nie ma w nim tej ochoty do figlów, dzięki ktorej Mickiewicz powtarzać musiał dwie klasy, we wszystkiem widać pokorne poddanie się obowiązkom.

Ciągle trwająca choroba, która niekiedy występowała groźnie na zewnątrz, czyni go wrażliwym i bojaźliwym. Nie miał słuszności p. Cochet, kiedy wyśmiewał się z niego, że z powodu kataru uważał się za ciężko chorego: przesada ta miała swoje uzasadnienie w ogólnym stanie fizycznym młodego chłopca. Ten to właśnie stan zamyka mu oczy na piękności natury, które zdają się Garczyńskiego bardzo mało obchodzić, i powodują zwrot do refleksyi, zazwyczaj smutnych. Widząc tę wybitną różnicę, jaka zachodziła pomiędzy nim a jego rówieśnikami, tłómaczy sobie, że szczęścia na tym świecie nie ma, przynajmniej dla niego, rozmyśla o śmierci i wmawia w siebie, że się jej nie boi, że nią „gardzi", a głęboka religijność podsuwa mu myśl, żeby wyrzec się przyjemności ziemskich, na których używanie organizm jego i tak mu nie pozwalał, a natomiast dążyć do jak największej doskonałości moralnej. Takim widzimy go później we Włoszech, kiedy ze łzami w oczach wymawia się od wycieczek dlatego, że sprawiają mu niezwykłą radość, a spieszy ochoczo pilnować nocą chorych przyjaciół.

Rozwoju pojęć, postępu jakiegoś nie widać w tych pierwszych wierszach Garczyńskiego prawie zupełnie. Co do formy są one zawsze słabe, co do treści widać w póżniejszych raczej obniżenie, niż postęp. To chyba trzeba jeszcze tu powtórzyć, że aż do chwili poznania się z Mickiewiczem i jego dziełami — co prawdopodobnie nastąpiło równocześnie — forma ich jest klasyczną z wyjątkiem chyba, bardzo nieznacznym, męzkich rymów w „Spiewie", świadczących o jakimś kroku naprzód. „Wiersze do Aliny" są słabym, lichym pomostem, łączącym pierwsze próby poetyckie Garczyńskiego z wspaniałymi pomysłami „Wacława" i „Nabożeństwa tegoczesnego".

Wrażenie, jakie poznanie autora „Wallenroda" i krótka z nim znajomość na Garczyńskim wywarły, nie ustąpiło po jego odjeździe, lecz owszem wzrastało jeszcze; młody poeta odczuł i zrozumiał to dobrze, że częstsze obcowanie z Mickiewiczem mogło nieoceniony, dobroczynny wpływ na niego wywrzeć, rozdmuchać i uszlachetnić tę iskierkę poezyi, którą miał w sobie a którą tak bardzo cenił — i postanowił go szukać [1]). Sprawa nie była tak trudną; Mickiewicz przebywał wówczas w Rzymie, a niezbyt świetny stan zdrowia Stefana wymagał właśnie cieplejszego i łagodniejszego klimatu. Udał się więc do Lubostronia i tu ułożono wspólnie z hr. Skórzewskim, że młody poeta powinien dla poratowania zdrowia a zarazem dla

[1]) Odyniec w „Listach z podróży" przytacza zdanie Garczyńskiego, że tylko dla Mickiewicza przybył do Włoch.

zaokrąglenia swych wiadomości odbyć dłuższą podróż po krajach południowych. Pierwszym jej etapem miały być Włochy, na których zwiedzenie przeznaczono dwa lata [1]). W podróży tej miał mu towarzyszyć Gajewski. Przygotowania ukończono prędko i z samym początkiem roku 1830 [2]) dwaj przyjaciele puścili się przez Kraków w drogę do Rzymu [3]).

VI.

Przybycie do Rzymu i pierwsze wrażenie. — Przyjaźń z Mickiewiczem i Odyńcem. — Dysputy filozoficzne. — Wycieczki w okolice Rzymu. — Odjazd Mickiewicza i jego zdanie o Garczyńskim. — Wycieczka do Neapolu. — Wieść o powstaniu listopadowem. — Spotkanie z Odyńcem w Drezdnie. — „Apostata".

Z początkiem marca 1830 r. młodzi przyjaciele stanęli u celu podróży. Rzym jednak nie wywarł na Garczyńskim takiego wrażenia, jakiego oczekiwał. Dążąc do „wiecznego miasta", wyobrażał sobie, że będzie ono jakimś ponurym olbrzymem, w którym wszystko dostraja się do tej powagi, jaką mu wieki nadały i jaką same imię jego wzbudza. Tymczasem wjeżdżając, na nieszczęście poety, w niedzielę o godzinie 6ej wieczorem przez bramę „del popolo", ujrzał ku wielkiemu swemu zdziwieniu i zgorszeniu całe olbrzymie „Corso", okryte „mrowiskiem powozów. Piękne Włoszki dygały się w kabrioletach — młodzi ludzie wierzgali na wymuskanych konikach, a wrzask i hałas głuszył do znudzenia" [4]). Zamiast poważnych

---

[1]) Porównaj list hrabiego Arnolda Skórzewskiego, cyt. w przedmowie do „Wspomnień z czasów wojny narodowej", wydanie Biblioteki ludowej polskiej w Paryżu, stron. 6.

[2]) Hr. Skórzewski w cyt. liście uważa początek r. 1829 za datę wyjazdu. Jest to niemożliwem, bo jeszcze w lipcu tego roku przyjmował wraz z innymi Mickiewicza w Berlinie; w księgach uniwersyteckich wymazano go dopiero w r. 1830, czas jego przybycia do Rzymu przypada na pierwsze dni marca, a pierwszy stąd list Garczyńskiego do wuja pochodzi z lipca r. 1830.

[3]) K. Mecherzyński („Nieznane poezye St. Garczyńskiego" Bibl. Warsz. 1869, t. I. str. 66) przypuszcza, że Garczyński, przejeżdżając przez Kraków, złożył tam w którejś drukarni (?) swe „Wiersze do Aliny" i że tym sposobem dostały się do Biblioteki Jagiellońskiej. A dlaczego ich nie wydrukowano?

[4]) List do hr. Fr. Skórzewskiego z 20. lipca 1830.

i ponurych ruin ukazało mu się wesołe nowożytne miasto — i zaraz z początku rozczarowało go w marzeniach

Oczekiwał go jednak drugi jeszcze zawód. Jadąc do Rzymu, myślał Garczyński przedewszystkiem o odnowieniu znajomości z Mickiewiczem i był pewnym, że autor „Wallenroda“ przyjmie go z otwartemi ramionami. Natychmiast więc po przybyciu odszukał go i odwiedził. Odyniec, nieodstępny wówczas towarzysz Mickiewicza, tak opisuje to pierwsze spotkanie się w Rzymie[1]):

„W przeszłą sobotę siedzieliśmy sobie, jak zwykle po kawie, zatopieni każdy w swojej lekturze. A wtem otwierają się drzwi i wchodzi jakiś młodzieńczyk, blondyn, ładny, rumiany, i z wesołym uśmiechem, jakby pewny serdecznego przyjęcia, idzie wprost ku Adamowi. Ten podniósł oczy, spojrzał, ale ani się ruszył z kanapy. Młodzieniec zachwiał się nieco, ale nie tracąc fantazyi, zbliża się i zapytuje: „Pan mnie nie poznaje?“ — „Przepraszam“ — odpowiada mu zimno nierozbudzony jeszcze z zaczytania Adam. — „Jestem Stefan Garczyński“. — Adam się przecież poruszył, ale widać było wyraźnie, że nie lepiej nazwisko gościa, jak i rysy jego przypomniał. Młodzieńczyk zmieszał się strasznie; pobladł raptem i poczerwieniał, że aż mi się żal go zrobiło; tem bardziej, że mi przyszła na pamięć własna moja niegdyś scena z Chodanim. Dopiero, gdy mu wydeklamował wyraznie i dobitnie, że się poznali w Berlinie, i że on go to pierwszy zaprowadził i zapoznał z Gansem, dopiero wreszcie Adam przyszedł do roztropu i zaczął spełniać obowiązek gospodarza gościnnego i uprzejmego. Ja zaś, aby zatrzeć do reszty to niemiłe wrażenie, odezwałem się żartobliwie do gościa, że jeśli liczył na pamięć „pana Adama“ co do fizyognomii i nazwiska, to się fatalnie omylił; bo ja myślę, że on sam siebie kiedyś we zwierciadle nie pozna, jak już raz swego nazwiska zapomniał. Adam zaczął się śmiać, a młodzieńczyk, nie pytając nawet kto jestem, zwrócił się do mnie z tak miłym uśmiechem i tak czule podał mi rękę, że mi się jak panienka podobał.“

Po takim, dosyć niemiłym, wstępie zawiązała się między trzema poetami, a przedewszystkiem między Garczyńskim a Odyńcem ścisła, serdeczna przyjaźń. Garczyński był mu wdzięcznym za ów zręczny zwrot, który wyratował go z przykrości, spowodowanej oziębłem

---

[1]) „Listy z podróży“ III. str. 253. Tu znowu okazuje się niepewność dat Odyńca. Podaje on, że Garczyński odwiedził Mickiewicza po raz pierwszy 5. marca w sobotę, podczas gdy ten przybył do Rzymu z początkiem marca w niedzielę.

przyjęciem Mickiewicza, i sam potem przyznawał, że w razie, gdyby sprawa inny była wzięła obrót, byłby natychmiast z Rzymu wyjechał. Odyniec obawiał się tylko „uczoności“ nowego towarzysza i jego filozoficznego wykształcenia, bo Hegla niecierpiał instynktowo i stosował do niego słowa Pisma św., że „mądrość tego świata głupstwem jest“, ale wkrótce przekonał się, że obawy jego były płonne. Garczyński zapatrywał się wprawdzie na wszystko poważnie, mówił jednak to tylko, co czuł i myślał, nie powtarzał zaś zdań obcych zaczerpniętych z książek, a przytem znał dobrze i umiał odczuć we wszystkiem poezyę. Umiał na pamięć całego Mickiewicza, czytał wszystkich poetów niemieckich, we wszystkiem zaś, co widział, potrafił się dopatrzeć poetycznej strony [1]). Wobec tego dziwił się Odyniec, że Garczyński nie pisze poezyi, — ale młody poeta, który sam swe pierwsze próby poetyczne już lekceważył i obawiał się, aby za nowy utwór, nad którym pracował, także nie potrzebował się wstydzić, nie przyznał się do niczego, a przytem tak wysoko postawił ideał prawdziwego poety, że Odyńca aż „rozpacz ogarnęła“. Sądził on nie bez pewnej słuszności, że taki górny ideał przed oczyma poety byłby ciągle, jak jastrząb nad skowronkiem: skowronekby ani pisnął.

Polubiwszy prędko nowego towarzysza, musiano przebaczać mu pewne dziwactwa, do których należało przedewszystkiem uporczywe wymawianie się od brania udziału w życiu towarzyskiem. Z trudnością zdołano go namówić, że poszedł do p. Ankwiczów, w żadnym jednak innym domu bywać nie chciał, „aby czasu na próżno nie tracić“. Lecz w czasie choroby znajomego Mickiewicza, ks. Parczewskiego, Garczyński odwiedzał go często, bez wszelkiej namowy; żałował czasu tylko na zabawę, dla spełniania powinności miał go zawsze podostatkiem. Zasadą jego życia i celem wszystkich marzeń była „ciągła ofiara z siebie dla celów ogólnego dobra“ i „bewzględne poświęcenie się służbie swego społeczeństwa i kraju“ [2]). Ale w zastosowaniu tej wzniosłej zasady do praktyki codziennego życia widać było pewną ekscentryczność, przechodzącą prawie w dziwactwo. Aby obowiązki swoje módz spełnić, dążył do osiągnięcia, o ile możności, największej doskonałości moralnej, która, według niego, polegała na rozwinięciu i pielęgnowaniu w sobie wszystkich sił i zdolności przyrodzonych; ponieważ zaś używanie przyjemności mogłoby je przytępić, dlatego uważał za konieczne unikać ich staran-

[1]) Op. cit. str. 256.
[2]) Odyniec, op. cit. III 261.

nie, aby nie tracić z oczu istotnego celu swej podróży. Mickiewicz i Odyniec, którzy nic nie wiedzieli ani o dawniejszych próbach poetycznych swego przyjaciela, ani o tem, że pracował właśnie nad obszernym poematem filozoficznym, którego wykończenie uważał za swój obowiązek względem społeczeństwa — nie mogli zrozumieć, w czem właściwie cel podróży Garczyńskiego polegał. Słowa jego, że przyjechał dla Mickiewicza, były dla nich wskutek tego zagadką, bo dlaczegoż w takim razie z towarzystwa jego nie chciał korzystać? Mickiewicz znudził się prędko próżnymi domysłami i przyjął nowego przyjaciela takim, jakim się sam dobrowolnie okazywał — szczerym, serdecznym i otwartym, gdy chodziło o własne jego uczucia i myśli, tajemniczym, gdy go chciano pociągnąć na tor codziennego życia towarzyskiego [1]).

Garczyński też rzeczywiście nie marnował czasu, który za tak drogi uważał. Z Odyńcem i Strzeleckim, zapalonym archeologiem, zwiedzał systematycznie starożytności Rzymu, szukając wszędzie piękna, nawet w gruzach wielkiej stolicy świata [2]). Naprzód więc odbyli wycieczkę na szczyt wieży kapitolińskiej, skąd Strzelecki z mapą w ręku wykładał im kurs topografii Rzymu, zwiedzili „Forum“ i „Colosseum“ z największą dokładnością i dumali wśród „Thermów“ Tytusa [3]). Bardziej jednak nęciły go nocne wędrówki po ruinach. „Noc piękna tutaj nie do opisania — pisze do hr. Skórzewskiego. — Pokrywa ona nowożytne domostwa cieniem swoim ponurym, a tak i modnym wapiennym ulepkom jakiejś powagi użycza — dawne gmachy — ruiny — jak olbrzymy sterczą do koła, a pamięć i wyobraźnia reszty uroku dodaje. W Colosseum godzinę niejedną, spoczynkowi ukradłszy, przepędziłem tym sposobem.“ Był to nadto dobry sposób korzystania z czasu wtedy, kiedy gorący klimat włoski wycieczki dzienne uczynił prawie niemożliwymi — „Póty, póki gorąca tutejsze, które do 29° dochodzą czasem, wychodzić mi dozwalały — biegałem po mieście z „podróżnikiem“ w ręku i nad każdą ruiną, jak ksiądz nad zmarłym, paragrafowe odczytywałem paciorki. Gallerye obrazów poznałem wszystkie, nie tak jednak starożytności“ [4]).

Bardziej jednak, niż wszystkie galerye i archeologiczne zabytki wiecznego miasta, nęciły Garczyńskiego wieczorne pogadanki z Mickiewiczem i jego towarzyszami. Filolog Strzelecki podawał do nich

---

[1]) Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“, str. 386.
[2]) Stattler: „Przypomnienie starych znajomości“, Kłosy 1873, t. XVII. str. 266.
[3]) Odyniec: „Listy z podróży“, III. 256, 289.
[5]) List do hr. Skórzewskiego z 20. lipca 1830.

materyał z najnowszych odkryć na polu starożytności, Parczewski, teolog i powieściopisarz, kreślił obrazki z dawnych obyczajów polskich [1]), Garczyński zaś bronił filozofii niemieckiej, przeciwko której występowali wszyscy, a najbardziej Mickiewicz. Nasz poeta bowiem, chociaż już w Berlinie dostrzegł wiele niedostatków w systemie Hegla, w ogólne jednak jego zasady wierzył święcie. Odyniec tak określa ówczesne jego zapatrywania [2]): „W uczuciach, w zasadach, w uczynkach, jest on czystym chrześcijaninem, ale w teoryach, w myślach a zwłaszcza w rozumowaniach, kręci się jak derwisz w meczecie, w formułkach filozofii niemieckiej, a już jak przed trumną proroka bije czołem przed systematem Hegla.“

Te właśnie zapatrywania były powodem żarliwych dysput. Mickiewicz nie lubił filozofii i nie uznawał jej wielkości i znaczenia, — była dla niego za zimną. Według niego nie dosyć posłyszeć coś i uznać, a więc niby znać, jakąś prawdę, aby ją przelać w drugiego; trzeba się nią przejąć samemu, a kiedy światło jej i ciepło nas ożywi, to samo przemówi przez nas do drugich. Słońcem zaś takiem ożywczem może być dla ludzi tylko prawdziwa mądrość i świętość — bo obie znaczą to samo, — filozofia, jako nauka, będzie zawsze tylko zwierciadłem, które, odbijając blask słoneczny, może tylko „zajączki“ puszczać. Garczyński nie bronił wcale panteizmu Heglowskiego, ale sądził, że jednostka ludzka ma prawo dociekania wszelkiej prawdy przez siebie i przy pomocy rozumu dokonać tego może, Mickiewicz zaś, zgadzając się z nim w uznaniu godności człowieka, sprzeciwiał się stanowczo tej pretensyi i pysze rozumu.

Według niego Bóg sam tylko jest źródłem mądrości i sam ją tylko objawia przez ludzi, do których przemawia natchnieniem. W natchnieniu zatem należy szukać pierwszego ziarna mądrości i prawdy: wszystko, co ludzie wielkiego na świecie zdziałali, w niem miało początek, doskonałość zaś ludzka na tem tylko polega, aby stać się godnym natchnienia. Mądrość, do której tylko rozumowaniem się dochodzi, jest fałszywą, a uosobieniem i wzorem jej są przeróżne doktryny, systemata filozoficzne i szkoły, które od najdawniejszych czasów powstawały i powstają na to tylko, aby równie prędko zniknąć. Dowiódł wreszcie Mickiewicz Garczyńskiemu, że dlatego tylko wierzy w formułki Hegla, że wciela w nie własne uczucia, które jużto z krwią przodków na niego przeszły, jużto w jego

[1]) Por. Stattler, op. cit. str. 214.
[2]) „Listy z podróży“, III. 282.

uczuciach religijnych mają swe źródło. Bo przecież nie uważa Prus za taki ideał ludzkości, jaki w nich widzą Kant i Hegel. Garczyński przyznał to naturalnie, a ta zgodność zdań zakończyła dysputę, która nietylko nie rozluźniła, ale owszem silniej jeszcze zacieśniła między nimi węzeł przyjaźni [1]).

Ale takie sprzeczki naukowe, które się częściej powtarzały, miały ważniejszy jeszcze skutek, bo pod ich wpływem poznał Garczyński, że uwielbiając swego berlińskiego profesora i jego system, był w błędzie. Uznawał wprawdzie słuszność uwag Mickiewicza, nie przyjął jednak jego zdania niewolniczo, bo mu się wydawało za skrajnem. Przyszedł do przekonania, że prawda leży w środku, że ani sam rozum, ani też samo natchnienie nie może człowieka do niej doprowadzić, lecz że obie te władze duszy, działając wspólnie, zdołają ją wreszcie odkryć.

Te rozumowania szły w parze z pracą nad poematem, z którym zostawały w ścisłym związku. Nie ulega zaś żadnej wątpliwości, że Garczyński już w Rzymie pracował nad swem dziełem, które wówczas nosiło jeszcze tytuł: „Apostata".

W styczniu r. 1831 poemat ten był już tak długim, że czytanie go zabrało Odyńcowi kilka godzin czasu [2]); w Rzymie zaś zastał razu pewnego autor „Listów z podróży" naszego poetę, piszącego coś, co natychmiast po jego wejściu schował [3]), najprawdopodobniej był to ów poemat, który pomiędzy przyjaciołmi stanowił jedyną tajemnicę. Nie zadawalał się jednak Garczyński swemi dotychczasowemi wiadomościami, lecz zabrał się do studyów nad obcemi literaturami, przedewszystkiem nad włoską. Ślad tego zachował się w wyciągach i treści, spisanej z siedmnastu pieśni „Jerozolimy wyzwolonej" Tassa, którą wówczas czytał w oryginale, poduczywszy się nieznanego sobie dotychczas języka włoskiego.

Trudno też przypuścić, żeby przebywając ciągle prawie z Odyńcem, nie słyszał od niego nic o Byronie, którego teraz inaczej zapewne oceniał, niż niegdyś w Warszawie, i żeby się nie zachęcił do powtórnego przestudyowania tego, a do poznania innych poetów angielskich.

W życiu towarzyskiem, jak już wyżej wspomnieliśmy, nie brał Garczyński udziału prawie zupełnie. Mieszkał z Gajewskim, który także zapoznał się z Mickiewiczem i z nim razem uczęszczał na

---

[1]) Por. Odyńca „Listy z podróży" t. III. str. 283—285.

[2]) „Wspomnienia z przeszłości" str. 391.

[3]) Tamże str. 387.

wieczorne pogadanki do autora „Wallenroda“ lub — co się zdarzało częściej — do młodego ks. Henryka Lubomirskiego [1]). Tu pośród życzliwych sobie towarzyszy i przyjaciół, czuł się swobodnym i szczęśliwym — od innych przyjemności, szczególniej od wizyt, choćby u pp. Ankwiczów, którzy bardzo mu się podobali, stronił uporczywie. Uskuteczniano właśnie wówczas dawniej już powzięty plan zwiedzania najsławniejszych miejscowości w okolicy Rzymu, a p. Ankwicz, który był jego inicyatorem a po części i wykonawcą, zaprosił także Garczyńskiego do współudziału. Ale ten wymówił się stanowczo od pierwszej wycieczki i dopiero na usilne nalegania Odyńca przyrzekł pojechać na drugą. W przededniu oświadczył jednak Odyńcowi desperackim tonem, że pojechać z nimi nie może. Nie pomogły wszelkie namowy i gniewy — jedyną odpowiedzią było, że „chciałby, ale nie może.“ Odyńca gniewały już trochę i nudziły dziwactwa przyjaciela, tem bardziej, że nie znał jeszcze ich źródła. Charakter jego był dla niego jakąś tajemniczą zagadką.

Zdawało się, że straszny jakiś ślub czy tajemnica ciąży mu na sercu i myśli; niekiedy rozweselał się, śmiał, biegał po ruinach jak student, a potem nagle bez żadnego widocznego powodu zasępiał się i wyglądał, jak „zrozpaczony kochanek“ [1]). Odyniec postanowił więc rozmówić się z nim otwarcie w cztery oczy i skłonić do zaniechania tych dziwactw. Wkrótce nadarzyła się do tego sposobność. PP. Ankwiczowie dostali pozwolenie zwiedzania muzeum watykańskiego, Odyniec zaś sam zaproszony, uzyskał pozwolenie uczestnictwa także dla Garczyńskiego. Przedtem jednakże poszli jeszcze we dwóch do Colosseum i tam, gdy rozmowa zeszła na tory serdeczności, Odyniec wypowiedział Garczyńskiemu długie kazanie na temat jego najrozmaitszych dziwactw, których powodem musi być prawdopodobnie pycha, ubrana tylko w pozory cnoty i obowiązku. Strofowany w ten sposób, jak student, poeta słuchał z pokorą, wreszcie rzucił się przyjacielowi na szyję i wyznał, że nie udaje, lecz cierpi i lekarstwa na to cierpienie znaleźć nie może. Odyniec podjął się je wynaleść, a pierwszą receptą, którą mu zapisał, był udział w następnej „sielance“.

Tym razem Garczyński usłuchał. Odbył dwudniową wycieczkę do Genezzano wraz z przyjaciółmi i pp. Ankwiczami, i tak był z niej zadowolonym i szczęśliwym, że bez żadnej namowy uczestniczył także w dwóch następnych i ostatnich zarazem, do Tivoli i Subiaco [3]).

---

[1]) Por. Stattler, op. cit. str. 219.
[2]) Listy z podróży, III. str. 298.
[3]) Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości“ str. 388.

Tymczasem kochany i szanowany przez wszystkich ks. Parczewski zapadał coraz bardziej na zdrowiu i widocznem było, że koniec jego już niedaleki. Garczyński, naprzemian z Odyńcem, pilnował go bezustannie; ostatnią noc sam przepędził przy nim i był obecnym przy jego śmierci. Charakterystycznem jest, że kiedy przyjaciele układali napis na kamień grobowy, Garczyński prosił, „żeby nie pominąć daty 3. maja, daty historycznej, narodowej, pod którą Bóg dozwolił Parczewskiemu umrzeć“ [1]). Patryotyczna jego dusza nawet śmierć w dniu pamiętnym dla Polski uważała za coś lepszego, za rodzaj łaski bożej.

W trzy dni po pogrzebie Parczewskiego Mickiewicz z Odyńcem wyjechali do Neapolu. Napróżno namawiano Garczyńskiego, aby im w podróży towarzyszył; odpowiadał, że byłoby to dla niego zbyt wielką rozkoszą, i że właśnie dlatego pozwolić jej sobie nie może, bo przyjechał do Rzymu dla pracy, a nie dla rozkoszy. Powstała wskutek tego żywa ale bezowocna dyskusya, którą wreszcie zakończył znudzony Mickiewicz, mówiąc: „Dość już tego! Każdy ma swoje zdanie i niech robi, jak mu się zdaje.“ Garczyński wzdychał tak rozpaczliwie, jak niewinnie potępiona ofiara, ale przy swojem wytrwał i odprowadziwszy przyjaciela, pozostał w Rzymie [2]).

Z osamotnienia, w jakiem po odjeździe Mickiewicza i Odyńca pozostawał, skorzystał Garczyński dla powiększenia swych wiadomości i posunięcia naprzód pracy nad poematem. Uczył się u metra po włosku, douczał się języka francuskiego, rozczytywał się w Niebuhrze i Winkelmanie, a przedewszystkiem w Goethem, którego dzieła ciągle przed nim na stole leżały. To też, gdy przyjaciele po sześciotygodniowej nieobecności wrócili do Rzymu, zastali go zmienionym bardzo; wybladł i zmizerniał od ciągłego ślęczenia nad książkami, do czego i skwar miejski nie mało się przyczynił. Krótki tylko przeciąg czasu miał przepędzić z Mickiewiczem, bo jechać z nim na lato do Szwajcaryi pomimo nalegań nie chciał, wymawiając się ciągle tem samem, że czasu dla przyjemności poświęcać nie może [3]). Kiedyś w przyszłości, gdy ukończy już swą pracę i wypełni obowiązki, obiecywał sobie odwetować wszystkie obecne przykrości i więcej używać życia; z góry też układał z Mickiewiczem plany przyszłych podróży i wycieczek.

---

[1]) Stattler, op. cit. str. 230.
[2]) Listy z podróży, IV. str. 3—4.
[3]) Tamże, t. IV. str. 130.

„Wielkie mamy (z Mickiewiczem) kiedyś podróże odprawiać, gdyby... pieniądze były“ — pisze do wuja. Tymczasem chodzili tylko z Odyńcem rano i wieczór na spacery do will i ogrodów zamiejskich i, jak przedtem na wspólnych zebraniach, wszczynali dysputy naukowo-literackie. Warto też wspomnieć, że kiedy rozmowa schodziła na poezyę, Mickiewicz, jak najżarliwszy klasyk, stawał w obronie piękności formy i języka, podczas gdy Garczyński wymagał od poetów tylko podniosłych myśli i uczucia, — zasada, którą poźniej w pismach swoich zastosował i wyraził.

Ślub Stattlera, którego do ołtarza prowadził Garczyński z Gajewskim, podczas gdy pannę młodą wiódł Mickiewicz z Odyńcem [1]), był ostatnią ważniejszą chwilą, jaką przyjaciele razem przepędzili w Rzymie. Dzień 1. lipca był dniem rozstania. Już o piątej rano przyszedł Garczyński zbudzić przyjaciół, aby jak najdłużej z nimi przebywać, odprowadził ich aż do bramy „del Popolo“ i tu rozstano się na długi przeciąg czasu, nie bez wzruszenia, którego nawet zimny zwykle Mickiewicz nie mógł ukryć.

W drodze jeszcze mówili poeci o pozostałym w Rzymie przyjacielu, do którego szczerze się przywiązali. Mickiewicz, podzieliwszy rozum ludzki na różne gatunki i rodzaje, przyznawał Garczyńskiemu tylko niższy jego stopień, „rozum szkolny“, dodawał jednak, że ponieważ on „własnej chluby i korzyści nie szuka, a chce szczerze światła i prawdy, więc przekupniem, ani fabrykantem nie będzie, a poznawszy fałsz i pychę retorów, plunie na nich i przejdzie do wyższego piętra gmachu umiejętności“ [2]).

Sam tylko z Gajewskim pozostawszy, oddał się Garczyński tem pilniej pracy nad swym poematem i wkrótce musiał ją dosyć daleko doprowadzić, kiedy dał się Gajewskiemu namówić na odbycie wycieczki do Neapolu, a stąd do Sycylii i na Maltę.

„Spadające z nieba ognie — pisze 20. lipca do hr. Skórzewskiego — każdego w domu zamykają, co więcej, mnie z Rzymu zupełnie na czas wypędzają niejaki. Jutro wyjeżdżam z poczciwym Apolinarym, który nieodstępnym towarzyszem moim, do Neapolu. Czy do Sycylii i na Maltę popłynę, nie wiem jeszcze dotąd, co jednak prawie pewna, że zimę w Rzymie przepędzę. Wtenczas do lepszego miasta tego poznania i na sposobności i na czasie zbywać mi nie będzie.“

---

[1]) Stattler, op. cit. str. 246.

[2]) Listy z podróży, t. IV. str. 150.

Czy i jak się ta podróż odbyła, — niewiadomo, to jednak pewna, że wkrótce także Gajewski wyjechał z powrotem w Poznańskie i nasz poeta sam tylko jeden pozostał w Rzymie [1]). Przy niezwykłej uczuciowości, która była główną cechą jego charakteru, ten brak serdeczniejszego przyjaciela musiał Garczyńskiemu bardzo dolegać. Nadto Włochy i Rzym niepodobały mu się wcale, za mało widział w nich zapału do nauki. „(Uczonych) ... potrzeba tu z Diogenesa szukać latarnią — pisze do wuja [2]) — kraj cały żyje do dnia dzisiejszego, a raczej wegetuje, w średnich wiekach. Od Mediolanu począwszy, kordon zabobonów wszystko światło odpędza — nauka jednem słowem tutaj na znajomości starych uzasadniona szpargałów, świętem jest „Niczem“. Francuzi i rewolucya wiele, prawda, zmian zaprowadzili, ale z odmianą rządu wszystko upadło, wszakże nawet i oświetlenie ulic, przez Napoleona zaprowadzone, księża znieść chcieli — utrzymało się przecież. Życie narodu podoba mi się bardzo, chociaż koltelaty (?) na prawo i lewo manewrują. Dowcip Włochom a osobliwie Rzymianom wrodzony, pewny rodzaj staranności do twarzy im przypada, a ja to lubię.“ Wuj zapytywał go był żartobliwie, „czy czasem która kobieta do serca jego nie zagościła“, na to Garczyński odpowiada z całą powagą: „dotychczas żadna, Bogu dzięki“ i dodaje, że chociażby mu która z tamtejszych piękności „zdrożała“, to jednak „w zamianę serca nigdyby się wdawać nie chciał“.

Tymczasem w połowie listopada powrócił Mickiewicz ze swej wycieczki do Szwajcaryi, przywożąc ze sobą nowego towarzysza w osobie Henryka Rzewuskiego. Zaczęły się więc znowu pogadanki przyjacielskie, w których oprócz obu poetów brali jeszcze udział Rzewuski i ks. Chołoniewski, do którego Mickiewicz bardzo się zbliżył. Nie było w nich może takiego życia i wesołości, jaką poprzednio nadawał Odyniec, ale też nie było w nich przerw, bo Mickiewicz usunął się od życia towarzyskiego, nie bywał ani u hr. Ankwiczów, ani u ks. Wołkońskiej, a oddał się wyłącznie książkom i przyjaciołom. Przytem wszedł w nie pierwiastek nowy: opowiadania Rzewuskiego, który swemi „tradycyami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym“ [3]), ożywiał te zebrania.

Wieść o powstaniu listopadowem, która do Rzymu nadeszła z ~~początkiem grudnia~~, wywarła na Garczyńskim ogromne wrażenie.

[1]) Por. Listy z podróży, t. IV. str. 130.
[2]) W liście cyt.
[3]) Koresp. I. 76.

Oddany całą swą duszą tylko myśli służenia Ojczyźnie, zobaczył teraz inną drogę przed sobą i inne do tego środki; kraj jego potrzebował w tej chwili nie głów filozoficznych, lecz rąk uzbrojonych mieczem. Nie zważając na stan zdrowia, bynajmniej nie zachęcający do znoszenia trudów obozowych, postanowił natychmiast wyruszyć do kraju.

Sama wieść o rzuceniu jarzma niewoli, mimo że daleka jeszcze uskutecznienia, dodała mu siły i jakby cudem wróciła mu zdrowie [1]; brakło mu tylko pieniędzy potrzebnych na odbycie tak dalekiej podróży. Mickiewicz, który nie z takim, jak Garczyński, zapałem zapatrywał się na kwestyę powstania, trawiony gorączkowym niepokojem, spowodowanym brakiem pewnych wiadomości, nie mógł zdecydować się na wyjazd.

Tymczasem w czasie tego wahania się Mickiewicza wpadł do niego Garczyński i zabrał mu całą jego gotówkę, zostawiając mu skrypt, czy też przekaz do banku [2] i obiecując pieniądze natychmiast po przybyciu do kraju odesłać [3]. Był to jeden z tych powodów, które Mickiewicza zatrzymały w Rzymie.

Zdobywszy w ten sposób pieniądze, wybrał się Garczyński natychmiast w drogę, a porozumiawszy się poprzednio z bawiącym w Paryżu Odyńcem, zjechał się z nim w połowie stycznia 1831 r. w Dreznie.

Tu zaszedł na pozór drobny i nic nie znaczący, w istocie jednak ważny wypadek w życiu naszego poety. Myśl o tem, że poemat jego, prawie zupełnie już ukończony, może nie mieć żadnej wartości, dręczyła go ciągle, postanowił zatem odkryć przyjacielowi tę „tajemnicę życia“, za jaką swój zawód poetycki dotychczas uważał, i stosownie do jego zdania albo pracę swą kontynuować, albo też rękopis rzucić w ogień i „pióro na zawsze złamać“. Zwierzenie odbyło się w sposób tajemniczy. Kiedy wracali późną już nocą z wizyty u p. Dobrzyckiej, na której był także sędziwy jenerał Kniaziewicz, i przechadzając się jeszcze po tarasie Brühlowskim usłyszeli, jak zegar zaczął bić dwunastą, Garczyński ujął Odyńca za rękę i niezwykle uroczystym głosem zażądał przysięgi, że tajemnicy, którą mu powierzy, nigdy nie zdradzi. Odyniec był pewny, że Garczyńskiemu coś strasznego ciężyć musi na duszy, i z niepokojem szedł za nim do domu, w którym o tajemnicy miał się dowiedzieć. Jakież było

---

[1]) Mel. posth. II. 175.
[2]) Por. opowiadanie Sobolewskiego, bardzo wątpliwe. Kor. III. 66.
[3]) Mel. posth. ib. u. s.

jego zdziwienie i radość, gdy Garczyński z gorączkowym pospiechem wydobył z tłómoka podróżnego jakiś zwój papieru i przytłumionym głosem, jakby do zbrodni, przyznał się, że „pisze wiersze“. Odyniec obawiał się tylko jeszcze, czy te utwory Garczyńskiego będą odpowiadały jego zdaniu o godności i powołaniu poezyi, wiedział, że on zapatrywał się na całą sprawę aż nadto poważnie, a zdania swego ani ukrywać, ani zmieniać nie chciał. To też ucieszył się bardzo, kiedy w pierwszych zaraz odczytanych wierszach spostrzegł i myśl głęboką i siłę uczucia i skończoną artystyczną formę. Był to ustęp z poematu „Wacław“, noszącego wówczas tytuł „Apostata“. Do rana przeczytano cały poemat, poczem Odyniec z całą otwartością i szczerością uznał wyższość Garczyńskiego nad sobą, ten zaś datę owego dnia, t. j. 17. stycznia, zapisał w dzienniczku przyjaciela „na wieczną pamiątkę“. Mickiewiczowi jednak nie pozwolił nic o całej sprawie donieść.

Uszczęśliwiony tem niespodziewanem uznaniem, wyruszył Garczyński w kilka dni potem z Odyńcem do Berlina, a stąd w Poznańskie, aby jak najprędzej wstąpić w szeregi powstańcze i rozpocząć podwójny zawód: poety i żołnierza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tadeusz Pini.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

XI.

(Ciąg dalszy).

Mieszczaninem tym, człowiekiem „niższej kondycyi“, ale mającym liczne stosunki i wielkie wpływy pośród mieszczaństwa i rycerstwa krakowskiego, był — Konrad Krupka Przecławski [1]). Cóż mogło zniewolić Zebrzydowskiego do wytoczenia mu procesu? Czy może mandaty królewskie, które w tym czasie nadeszły były na ręce marszałka w. k. Piotra Kmity, wojewody krakowskiego, nakazujące powściągać zuchwalstwa różnowierców? [2]) Ale przecież wiedział, że Kmita pomimo owych mandatów wcale się nie spieszył z egzekucyą wyroków, wydawanych przez biskupów na heretyków. Wyklęty Orzechowski jeszcze w kwietniu przez biskupa Dziaduskiego i skazany na utratę czci, gardła i mienia, dotychczas kpił sobie z tego wyroku dzięki owej powolności Kmity, który jako starosta przemyski miał wszelkie prawo ten wyrok na nim egzekwować [3]). Mógł się spodziewać Zebrzydowski, że w danym razie tak samo za-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 714, 715, 717, 850, 851, 852, 853, 854 — tyczące się sprawy Krupki.

[2]) Scriptores rer. pol. t. I. s. 60, 61.

[3]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Turow., przypisy oryginału łać. s. VI.

chowa się Krupka. To też nie myślał z początku wcale o formalnem powołaniu go przed forum sprawiedliwości. Będąc w gruncie rzeczy wyrozumiały w rzeczach wiary, otaczając się ludźmi rozmaitych przekonań religijnych, zapewne i przed Krupką nie zamykał podwoi swojego pałacu, ośmielał go do siebie, prowadząc z nim zwyczajem swoim modne dysputy religijne i samochcąc złapał się, bo dysputy te przybrały z czasem ostrzejszy ton i zmusiły go do rozprawienia się z Krupką na drodze procesu. Jedną z takich dysput opisuje nam Ł. Górnicki, który wówczas służył na dworze Zebrzydowskiego [1]). Mylnie nazywa ją Górnicki sądem, chociaż miała pewne podobieństwo do niego, bo po niej rozstali się z sobą Przecławski i Zebrzydowski w ten sposób, że tylko formalny sąd mógł rozstrzygnąć wynikły pomiędzy nimi spór. A więc według świadectwa Górnickiego chciał Zebrzydowski skłonić Krupkę do dobrowolnego odwołania i wyrzeczenia się przekonań religijnych, które sprzeciwiały się dotychczasowej tradycyi kościoła. Tak samo rzecz tę przedstawia w swoich listach, pisanych w sprawie Krupki do króla i Przerębskiego — sam Zebrzydowski. Przekonania religijne Przecławskiego miały nosić cechę wyznania luterskiego, powszechnego po miastach polskich, zamieszkałych przez Niemców, głównych wyznawców luteranizmu. Wezwany przez biskupa na poufną rozmowę, a było to mniej więcej w pierwszym tygodniu października, powiedział wówczas Przecławski, że „podług ewanielii świętej a szczerego słowa bożego wierzy, a wyznawa głową kościoła bożego Pana Chrystusa“. „Wszakoż jeźli mię, prawił, kto lepiej nauczy, upornym nie będę.“ Na to — pisze dalej Górnicki — powiedziano mu od biskupa, że z tych słów znać, „żeś jest przeciwny kościołowi, którego acz jest Pan Chrystus głową, jednak widomą głowę tu na ziemi chce mieć i ma namiestnika swego, ojca świętego papieża, który uznawa między trądem a nie trądem. Przeto ta rzecz odwłóczoną być nie może; musisz jaśnie powiedzieć, jeźliś jest i być chcesz katolikiem prawdziwym, nie słuchając, ani u siebie mając inszych księży, jedno te, którzy od biskupów swoich przystojnie są poświęceni i trwają w starożytnej katolickiej wierze, wyznawając głową a Chrystusowym namiestnikiem w Rzymie ojca świętego papieża. Czyli masz jaką inszą cudzoziemską religię?“ Krupka, przyparty do muru, wyznał szczerze, „że nie tak wierzy, jak księża uczą.“ „Biskup zatem uczynił rzecz do niego: że się zawiedzie bardzo ten każdy, kto kościoła nie słuchając, udaje się za nowemi proroki i woli

[1]) Górnicki: Dzieje w Koronie, s. 31, wyd. Turow.

jednemu człowiekowi wierzyć, niż zgromadzeniu wszystkiego świata. Przeto, aby się radniej wrócił do religii przodków swoich, niźli żeby miał za uporem swoim i majętność stracić i coś droższego, niż wszystkie majętności." Atoli pomimo, że Krupka nie dawał żadnej nadziei poprawy, bo miał odpowiedzieć w końcu biskupowi, że „od tej religii, którą wziął przed się, żadna go rzecz na świecie, by najsroższa, nie odstraszy", przecież Zebrzydowski nie dał sprawy za wygraną i dając Krupce cały tydzień czasu do namysłu, pozwał go formalnie do sądu biskupiego na dzień 14. października. Zapewne sądził, że po ostatniem zachowaniu się Krupki inaczej mu czynić nie wypadało.

Tymczasem Krupka na naznaczony termin rozprawy sądowej nie pojawił się wcale. Teraz byłby Zebrzydowski najlepiej uczynił, gdyby był wydał na Krupkę zaoczny wyrok i idąc w ślady Przerębskiego wyrok ów rzucił do kosza. Nosił się nawet z tą myślą, ale za wdaniem się w tę sprawę Marcina Zborowskiego, wojewody kaliskiego, u którego Krupka Przecławski był domownikiem, odroczył termin rozprawy na dzień 21. października [1]), jakby nie wiedział, jaki miał w tem swój interes Zborowski, znany a możny protektor protestantyzmu w Małopolsce. A właśnie tak Zborowski, jak Krupka, chcieli zyskać na czasie. Chcieli zainteresować procesem szersze sfery różnowierczej szlachty i mieszczaństwa, aby go tak osławić, jak osławił Orzechowski sąd Dziaduskiego, stanąwszy przed nim z licznym orszakiem szlachty i nie dopuściwszy do formalnego przeprowadzenia procesu. Objeżdżali więc obaj domy i dwory szlacheckie, prosząc szlachtę o zebranie się w Krakowie w dniu rozprawy, naznaczonym przez Zebrzydowskiego. Miano podczas rozprawy zmusić biskupa i sąd jego do odbycia z protestantami teologicznej dysputy, po której spodziewano się może zwycięztwa dla siebie. Jeżeli Krupka nie stanął na pierwszy termin, to pewno tylko dlatego, że jeszcze nie zdołał przysposobić sobie należytej obrony i asystencyi swoich przyjaciół i współwyznawców. W dniu 21. października natomiast stanął u bram pałacu biskupiego, ale nie sam, tylko otoczony mnóstwem znakomitej szlachty i mieszczan, którzy mieli mu towarzyszyć do sali rozpraw w kuryi biskupa. Byli tam między nimi tacy, jak Jarosz Ossoliński, Mikołaj Oleśnicki, Stanisław Andrzej i Krzysztof Myszkowscy, Paweł Sącygniewski i wielu

---

[1]) Właściwie uczynił to Zebrzydowski dla niejakiego W. Łazińskiego, zapewne dworzanina swego, ale ten bez wątpienia działał pod wpływem Zborowskiego. Kor. Zeb. nr. 853.

innych, a na ich czele główny protektor Krupki i poplecznik protestantyzmu, Marcin Zborowski, możny wojewoda kaliski. Wszyscy byli należycie uzbrojeni, każdego z nich otaczali również zbrojni dworzanie. Zebrzydowski, zapewne uprzedzony przez sługi swoje o przygotowującym się zjeździe szlachty do Krakowa na proces Krupki, kazał wcześnie w dzień rozprawy zamknąć główną bramę swego pałacu, zatoczyć na mury większą ilość dział i obsadzić je silniejszą niż zwykle załogą. Sam zaś złożył wspaniały trybunał, mający sądzić Krupkę, zaprosiwszy do udziału w nim całą kapitułę, wielką ilość doktorów teologii, tudzież kilku panów świeckich, jak wojewodę krakowskiego, Piotra Kmitę, kilku kasztelanów, jak sandeckiego, Spytka Jordana, bieckiego, Walentego Dębińskiego i innych, a tak przygotowany oczekiwał przybycia Krupki [1]).

Cóż teraz będzie: dysputa, proces czy wojna! Z jednej strony potężny biskup i książę, siedzący *pro tribunali* w monarszym niemal majestacie pośród wysokich dygnitarzy duchownych i świeckich, gotowy każdej chwili rzucić straszne gromy klątwy na oskarżonego, pozbawić go czci, gardła i mienia, z drugiej — zebrany u stóp jego pałacu znakomity poczet szlachty, rwącej się do walki na szable i słowa w obronie wolności sumienia, praw i swobód szlacheckich. Krupka Przecławski, Zborowski i szlachta domagali się wejścia główną bramą, tymczasem otworzono im tylko boczną, podobną do furtki, przez którą mógł wejść sam tylko Krupka z niewielu przyjaciołmi swymi. Szlachta zawrzała gniewem przeciw biskupowi. Byłaby może przemocą wdarła się do dworu i pałacu, gdyby nie perswazye wojewody Zborowskiego, który nie chciał wszczynać tumultów w stolicy państwa, tudzież owe działa, owe *pixides, bombardae, tormenta et alii apparatus bellici*, które Zebrzydowski kazał zatoczyć, „zamknąwszy dwór swój wszystkiemi wroty“, a tylko „jedną furtkę“ ku wejściu zostawiwszy. Akt protestu szlachty, złożony w dwa dni później w grodzie krakowskim, tak opisuje dalszą sytuacyę: „I tę też furtę osadziwszy — biskup — draby dobrze zbrojnymi, ognie też nanieciwszy u dział dla prędkiego strzelania, — kazał, — jeśliby Konrad Krupek w dwór wszedł, aby nań było strzelano. A gdy już przybliżało się ku godzinie onej, której miał być sąd, tedy kiedy już przerzeczony Konrad chciał przystąpić z Jego Mością panem wojewodą kaliskim tylko, a przytym z małym pocztem inszych przyjaciół, które miał ku radzie swej, jako w tak ważnej rzeczy i wielkiej, tedy tam jego od tej furty, która była ku wejściu zostawiona,

---

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., przypisy z oryg. łać. s. XII.

xiądz biskup krakowski *per satellites suos* odbił, odepchnął, odraził, a tam jego służebnicy wołali, grozili, iż jeśliby przesdzyąky (= gwałtem) chciał wnijść, że będą zbici, postrzelani.“ Wobec takich gróźb wolał rozsądny wojewoda Zborowski oddalić się od bram pałacu, co też uczynił, pociągając ku sobie swoim przykładem Krupkę i jego przyjaciół. Tak więc Konrad Krupka po raz wtóry nie stanął przed trybunałem Zebrzydowskiego. On zaś cierpliwie czekał na niego. Kiedy się Krupka nie pojawiał, wyprawił do Zborowskiego w roli medyatorów M. Cikowskiego, podchorążego krakowskiego, Żegotę Morskiego i kanonika R. Wargawskiego, którzy mieli oświadczyć wojewodzie i Krupce, że będą usunięte z bram pałacu działa i załoga, a nawet danym będzie im obydwu, choćby pospołu z przyjaciółmi, wolny wstęp głównemi wrotami. Ale gdy wojewoda po raz wtóry przyszedł do pałacu w towarzystwie kasztelana czechowskiego, M. Lutomirskiego, zastał znowu bramę główną zamkniętą, działa zatoczone i milicyę biskupią gotową do walki; cofnął się więc, nie chcąc swoją obecnością uprawniać sądu złożonego pod osłoną bagnetów. Wówczas Zebrzydowski wyprawił znowu do samego Krupki — a było to wieczorem tegoż dnia 21. października — dworzan swoich, Piotra Łapkę i Mateusza Komirowskiego, wzywając go do stawienia się przed trybunałem, który czeka na niego. Krupka jednak wezwania biskupa nie usłuchał, a żądał natomiast uparcie, aby Zebrzydowski usunął załogę ze swego dworu i otworzył mu główne wrota. Posyłał w tej sprawie do niego trzykrotnie przyjaciół swych, naprzód Jana Pałczowskiego, potem Hieronima Ossolińskiego, Krzysztofa Myszkowskiego i syna wojewody M. Zborowskiego, w końcu Stanisława Stadnickiego, Stanisława Myszkowskiego i Hieronima Filipowskiego. Ci wszyscy wchodzić musieli do pałacu boczną bramą, a prośby ich i przedstawienia nie zmiękczyły uporu Zebrzydowskiego. Twierdził on, że nie widzi potrzeby usuwać załogi, bo utrzymuje ją stale przy sobie jako milicyę nadworną, a bramy głównej nie otworzy, skoro można wejść boczną. Nazajutrz Zborowski próbował jeszcze układów z Zebrzydowskim, reflektując go i prosząc o odroczenie całej sprawy na inny czas. Wszedł nawet do pałacu boczną bramą, chociaż zwał ją z pogardą „lisią jamą“. A kiedy się dowiedział, że zniecierpliwiony biskup już wydał wyrok potępienia na Krupkę, prosił go, aby przynajmniej nie domagał się natychmiastowej egzekucyi jego, a zwłaszcza, aby do wyroku klątwy nie dołączał wyroku banicyi, która należy do kompetencyi forum króla i sejmu, jako pociągająca za sobą utratę czci, gardła i mie

nia [1]). Ale Zebrzydowski głuchym był na perswazye Zborowskiego, jak niemniej wielu innych, nawet członków trybunału, którzy — jak powiada Górnicki — wątpili, aby dekret taki w owym czasie miał mieć swój skutek [2]). Ogłosił więc Krupkę heretykiem i banitą, a ogłosił zaocznie, nie przeprowadziwszy z nim żadnego procesu, poczem bezzwłocznie odesłał ów dekret *in contumaciam* wydany do urzędu starościńskiego z żądaniem, aby na Krupce natychmiast „wykonane było prawo na heretyki postanowione“.

Cała tedy sprawa postawioną została na ostrzu noża. Posypały się niebawem protesty, zanoszone do grodu krakowskiego zarówno ze strony szlachty, Zborowskiego i Krupki, jak ze strony samego Zebrzydowskiego. Szlachta i mieszczanie, a zwłaszcza cały obóz protestancki zapłonął sprawiedliwym gniewem z powodu absolutyzmu biskupa, Zebrzydowski zaś, ściągnąwszy na siebie powszechne oburzenie, stracił na czas jakiś towarzyszącą mu do tej chwili równowagę umysłu. Niebawem po dekrecie jego, wydanym na Krupkę, miał objechać wojewoda Zborowski — jak powiada Górnicki — „celniejsze senatory w Polszcze, jako kasztelana krakowskiego — J. Tarnowskiego, Kmitę Sobieńskiego, wojewodę krakowskiego, i siła inszych wojewód i kasztelanów. Także przyjaciele insi jego po różnych miejscach się rozjechali, sławiąc biskupa o tak ostry dekret i ukazując jako rzecz niebezpieczna jest wolnościom szlacheckim, żeby księża poczciwych ludzi (gdyż każdy heretyk infamis) czci odsądzać mieli.“ Zebrzydowski natomiast, jakby szukając gdziekolwiek oparcia wobec coraz groźniej występujących przeciwko niemu protestantów, śle niebawem błagalne listy do króla i do Przerębskiego, przed którymi usprawiedliwia się ze swojego postępowania z Krupką i prosi ich, aby przybywali do Krakowa na pomoc zagrożonemu kościołowi [3]). Tylko król, zdaniem jego, jako najwyższy piastun władzy w państwie, zdoła ocalić przed ostateczną zagładą nawę kościoła, skołataną nieustannemi burzami. Nie wątpi Zebrzydowski, że król odda mu należyte uznanie za proces wytoczony Krupce. Tłomaczy się, że nie wiedział wcale o tem, jakoby Krupka chciał go usłuchać i miał zamiar stawić się przed sądem jego, będąc w tym celu już nawet u bram pałacu. Przeciwnie on sam, dowiedziawszy się, że Krupka bawił w Krakowie w dniu oznaczonym na termin rozprawy, wzywał go, aby się stawił, gdy jednak Krupka tego nie

---

[1]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., przypis z oryg. łać. s. XIII.
[2]) Górnicki: Dzieje w Koronie, wyd. Tur., s. 34.
[3]) Kor. Zeb. nr. 714, 715.

uczynił, widział się zmuszonym jako biskup wydać nań wyrok zaoczny, chociaż wydał go z wielką niechęcią i prawdziwą boleścią. W nagrodę za to protestanci obrzucają go teraz kalumniami, rozpuszczają nań bajki i plotki, jakoby utrzymywał stosunki, to jest prowadził romanse z jakąś hebrejką. Ale jakżeż można podobnym plotkom uwierzyć? A zresztą, gdyby nawet tak było, dlaczegożby nie miał mieć hebrejki, czy greczynki lub chaldejki nawet, jeśliby ich potrzebował... Chciał Zebrzydowski temi słowy zwrócić uwagę Przerębskiego na wiek swój, bo liczył już 55 lat życia, które zapewne nie pozwalały mu już na podobne elukubracye młodości. Ale bronił się pięknie; zupełnie zgodnie z poziomem moralnym biskupa z epoki Reformacyi, który zatracił w sumieniu swojem poczucie prawdziwej moralności i godności kapłańskiej. Chcąc sobie zupełnie zjednać Przerębskiego, który, bawiąc przy boku króla, wielki miał wpływ na niego, zapewniał go Zebrzydowski, że już nie ma doń urazy za administracyę biskupstwa krakowskiego, że list jego, jaki dostał w tym czasie, zupełnie go usprawiedliwił w oczach jego; Przerębski bowiem miał wskazać Zebrzydowskiemu kanonika A. Przecławskiego, jako głównego sprawcę dewastacyi pałaców biskupich. Ale zawiódł się w swoich rachubach, nie przekonał ani Przerębskiego, ani króla i miał się wkrótce dowiedzieć, że postępowanie jego z Krupką uznawano nietylko za nietaktowne i niepolityczne, ale nawet za nielegalne. Wprawdzie w sferach szlacheckich miał jednego dzielnego obrońcę w osobie sławnego ks. Orzechowskiego, który jakkolwiek doznał tego samego losu, co Krupka, jednak wysoko ceniąc wykształcenie Zebrzydowskiego oraz jego pobłażliwość na błędy ludzkie [1]), czego miał dowody na sejmie 1550 r., kiedy Zebrzydowski stanął w jego obronie przeciw innym biskupom za zamiar pojęcia żony, nie mógł nie przyznać, że postępowanie jego miało więcej formy legalne, aniżeli postępowanie Dziaduskiego [2]). Tłómaczył wszystkim, że wyrok wydany na Krupkę był w gruncie rzeczy legalny, gdyż Zebrzydowski złożył formalny sąd z duchownych filozofów, teologów i prawników, podwoiwszy nawet podonczas ich liczbę; pozwał Krupkę formalnie, wyznaczył mu pewien termin, nie działał z pośpiechem, ani też gwałtem; potępił go jako winnego, siedząc *pro tribunali* jako biskup w asystencyi uczonych mężów; w końcu wyraźnie oświadczył, że sądzi Krupkę niechętnie, czego

[1]) Morawski, A. P. Nidecki, w Dodatkach list Nideckiego do Orzechowskiego, s. 390.

[2]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., przypisy z oryg. łać. s. XII.

wszystkiego nie uczynił był Dziaduski. Atoli i Orzechowski musiał zamilknąć wobec powszechnego *odium*, jakie ściągnął na siebie Zebrzydowski za to, *quod suam episcopalem curiam Cracoviae armato praesidio muniverat ac portis occlusis unam januam perangustam reliquerat, qua Krupkae dabantur potestates cum paucis in ius adeundi.* Natomiast zupełnie potępił Zebrzydowskiego drugi jego przyjaciel a nawet krewniak, J. Uchański, były kanonik krakowski, obecnie nominat chełmski [1]). Tak samo hetman Tarnowski, kasztelan krakowski, przewódca umiarkowanego stronnictwa katolickiego, który dotychczas przychylnie był dla niego usposobiony, poddał proces Krupki ostrej krytyce i wyraźnie oświadczył, że wybrał Zebrzydowski dla tego procesu zły czas i miejsce [2]). Zdaniem Tarnowskiego sądy religijne powinny się odbywać w obecności króla, senatu i sejmu, bo w nich chodzi o cześć, mienie a nawet gardło sądzonego.

Zebrzydowski, otrzymawszy listy od Uchańskiego i Tarnowskiego, natychmiast wystąpił przeciwko obydwom z energiczną obroną. Wobec Uchańskiego udaje, że nie rozumie, dlaczego on nie pochwala jego postępowania z Krupką. Czyż nie wie o tem, że król wyraźnie pozwolił na sądy heretyków? Ma przecież mandat królewski, z którego powinien był już dawno zrobić użytek [3]). *Ego quae contra Conradum pro religione gessi, jure me gessisse, intelligo et video* — oświadcza w końcu Zebrzydowski krótko a węzłowato. Natomiast Tarnowskiemu odpowiada na jego zarzuty i zapatrywania w obszernym liście, w którym broni przedewszystkiem jurysdykcyi kościelnej. Na tem stanowisku obrony owej pryncypalnej prerogatywy duchowieństwa katolickiego znajdziemy później Zebrzydowskiego przy każdej nadarzającej się sposobności. Aby przekonać Tarnowskiego, że postępował legalnie, że nawet obowiązkiem jego było wytoczyć proces Konradowi Krupce, przypomina naprzód Tarnowskiemu własne jego słowa, które miał wypowiedzieć on sam ubiegłego roku w senacie z okazyi procesu przeciw Oleśnickiemu, aby biskupi korzystali z edyktów królewskich i energicznie gromili heretyków. Przypomina mu również zajścia z ks. Orzechowskim na sejmie 1550 r., jako dowód, że sejm nie jest odpowiedniem forum do sądzenia spraw kościelnych i religijnych. Wówczas bowiem umyślnie sprawę Orzechowskiego naprędce załatwiono i tym sposobem zaże-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 725.
[2]) Kor. Zeb. nr. 724.
[3]) Scriptores rer. pol. t. I. 60.

gnano kwestyę religijną i kościelną, którą tenże na sejmie poruszył. Zresztą czyż nie ściągnąłby teraz on — jako biskup — na siebie zarzutu, że zaniedbuje swoje obowiązki, gdyby sprawę Krupki odłożył do sejmu, który ma tyle innych spraw ważnych do załatwienia? A choćby nawet sprawa ta należała do kompetencyi sejmu, czyż można obecnie spokojnie patrzeć na to, co się dzieje w kościele, możnaż puszczać płazem nadużycia i gwałty, których dopuszczają się heretycy z karygodnem zuchwalstwem? A ktoż ma ich sądzić, gdy sejmu nie ma, jeżeli nie biskup? Nie może pojąć Zebrzydowski, że Tarnowski, mąż tyle zasłużony Ojczyźnie, znany z mądrości i roztropności, ze znajomości praw, pobożności i religijności, podnosić się ośmiela głos przeciw jego jurysdykcyi w rzeczach religii i wiary... Wymownie tedy bronił się pogromca Przecławskiego, spodziewał się bowiem, że niebawem zamknie wszystkim usta, gdy otrzyma od króla potwierdzenie wyroku swojego. Tymczasem doszła go w styczniu 1552 r. przerażająca wiadomość [1]), która jak grom podziałała na niego, mianowicie, że król nie pochwalił postępowania jego z Krupką, a nawet okazał niezadowolenie z powodu tego, że wyrok na niego miał być wydany w imieniu królewskiem, powtóre, że sam Krupka ośmielił się zacytować biskupa do sądów świeckich w Krakowie również za to, że wydał nań wyrok exkomuniki, infamii i banicyi w imieniu majestatu. Właśnie wybierał się wówczas Zebrzydowski na sejm do Piotrkowa, gdy otrzymał reskrypt w sprawie Krupki z kancelaryi podkanclerzego J. Ocieskiego. Oburzenie jego przechodziło wszelkie granice. Możeby przebolał tę zniewagę, wyrządzoną sobie jako biskupowi, gdyby był oskarżony przez samego Konrada Krupkę, ale jeśli to się stało z urzędu, w imieniu i za wiedzą króla, sądzi, że nastały czasy okropne, które grożą upadkiem wszelkiej powagi kościoła. Nie chciał zrozumieć motywów, które kierowały w tym wypadku postępowaniem króla. Wprawdzie Zygmunt August wydał był i w r. 1550 i 1551 mandaty, nakazujące ścigać sądownie jawnych heretyków, nawet jeden z nich wydany był szczególnie dla Zebrzydowskiego, jako biskupa krakowskiego, ale nie przypuszczał, że biskupi będą na podstawie nich prowadzić procesy religijne w jego imieniu i z tego tytułu równocześnie z wyrokami klątwy i exkomuniki wydawać wyroki banicyi i infamii. A to było krzyczące bezprawie, bo na to trzeba było osobnej konstytucyi sejmowej, mandaty lub edykta królewskie w tym wypadku

[1]) Kor. Zeb. nr. 739.

nie były decydujące, nawet też niechętnie przez szlachtę widziane [1]). Podobnie, jak Zebrzydowski, postąpił był poprzednio Dziaduski w sprawie z ks. Orzechowskim, również prymas Dzierżgowski, gdy potępił jako heretyków członków dwóch znakomitych rodzin z Wielkopolski, Krzysztofa Lasockiego i Jakóba Ostroroga, późniejszego generał-starostę wielkopolskiego, jednego z najmożniejszych panów w całej Polsce [2]). Zygmunt August, mając zamiar powrócić do Korony, aby złożyć sejm w Piotrkowie [3]), którego się odeń wszyscy domagali z powodu wielkich niepokojów w kraju a niebezpieczeństwa od Wschodu, wcale nie życzył sobie prowokować szlachty. Mógł nie bez słuszności przypuszczać, że rozdrażniona procesami religijnymi powtórzy na sejmie sceny, jakich był swiadkiem w 1548 i 1550 r.

Zebrzydowski jednak, raz stanąwszy na pochyłej drodze, jakkolwiek tak dbały o spokój króla i dobro Rzpltej, nie chciał widzieć z tej strony żadnego niebezpieczeństwa. Zaślepiał go gniew i złość przeciw różnowiercom, z powodu których doznał w tym czasie tyle i z tylu stron różnych przykrości. Słyszeliśmy, jakie wypowiedział słowa o nich na sesyi kapitulnej, która odbyła się w październiku, niedługo w tydzień po awanturach z Konradem Krupką. Naturalnie otrzymał za nie ze strony kanoników oficyalne uznanie [4]). Niebawem na następnej sesyi, odbytej 6. listopada, przedłożył kapitule listy Tarnowskiego i Uchańskiego, skarżąc się na nich, że nawet oni potępiają go za to, za co właściwie ze stanowiska swego chwalić go byli powinni. Kapituła też postanowiła na owej sesyi wysłać do Tarnowskiego i Uchańskiego mężów poważnych i uczonych, którzyby lepsze zapatrywania w nich obudzili. Idąc dalej w raz obranym kierunku, miał Zebrzydowski, naciskany przez kapitułę, wznowić proces przeciwko potępionemu zaocznie jeszcze przez Przerębskiego, księdzu magistrowi Szymonowi z Wieliczki [5]). Szymon dotychczas bezpieczne miał schronienie u biskupa włocławskiego J. Drohojowskiego. Drohojowski dawno już wstawiał się za Szymonem u Zebrzydowskiego, i nie bez skutku, bo Zebrzydowski nie miał z początku zamiaru zaczepiać protestantów. Obecnie jednak okoliczności się zmieniły. Gdy więc Drohojowski po raz wtóry przemówił za Szymonem,

[1]) Zakrzewski: Powstanie i wzrost Reformacyi w Polsce. Kraków 1871, s. 64.

[2]) Orzechowski: Kroniki, wyd. Tur., przypis z oryg. łać. s. XIII.

[3]) Kor. Zeb. nr. 724, przypis wydawcy I. s. 383.

[4]) Bukowski: Dzieje t. II. s. 185—187.

[5]) Kor. Zeb. nr. 731; 846 s. 483; 847 s. 507.

Zebrzydowski zasłaniał się kapitułą, która wielce miała nalegać na niego, aby surowo ukarał magistra, zwłaszcza za to, że zlekceważył sobie sąd kapitulny, nie stanąwszy na termin. Ale w końcu odłożył dzień rozprawy na 6. stycznia 1552 r., aby okazać swą powolność dla Drohojowskiego. Ostatecznie rzecz cała i tym razem nie doszła do skutku, bo za Szymonem wstawili się także inni biskupi a nawet prymas, który ofiarował się sam przeprowadzić rewizyę procesu Szymonowego [1]).

Chwilowo zatrwożyli się protestanci małopolscy procesami nowego biskupa krakowskiego [2]). Niektórzy z nich, zwłaszcza duchowni, schronili się za granicę, jak n. p. niejaki Iłża, profesor Akademii krakowskiej do Szląska, niektórzy szukali schronienia w innych stronach kraju, zwłaszcza zaś po dworach tych możnowładców mało- i wielkopolskich, których władza duchowna dosięgnąć nie mogła, n. p. Feliks Kruciger ze Szczebrzeszyna, były proboszcz w Niedźwiedziu, majętności St. Stadnickiego, obecnie przełożony zboru tamtejszego i superintedent zborów kalwińskich w Małopolsce, oraz znany nam profesor Akademii, Franciszek Stankar, zbiegli do Wielkopolski i przebywali w Ostrorogu pod opieką możnych braci tego nazwiska, Stanisława i Jakóba.

Za to nie zlękła się biskupa krakowskiego szlachta małopolska, jak nie bała się również biskupa przemyskiego. Już sejm się zbliżał, zapowiedziany jeszcze w październiku przez króla uniwersałem, datowanym z Wilna. Miał się rozpocząć z końcem stycznia 1552 r., a sejmiki miały go poprzedzić w grudniu t. r. [3]). Otóż sejmiki owe po wszystkich ziemiach Polski a zwłaszcza w Sądowej Wiszni pod Przemyślem i w Proszowicach pod Krakowem, na których prezydowali biskupi przemyski i krakowski, podniosły jeden wielki okrzyk oburzenia na nich za ostatnie procesy religijne. Sejmikująca szlachta jednogłośne powzięła uchwały, aby za jakąkolwiekbądź cenę obalić jurysdykcyę biskupią, która w takiej sprzeczności była z kardynalnemi swobodami szlachty. Środkiem politycznym do dopięcia tego celu miała być abstynencya od wszelkich obrad na przyszłym sejmie, czyli, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, obstrukcya, którą dopóty mieli utrzymywać posłowie, dopóki król nie uczyni

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 743.

[2]) Węgierski: Systema s. 126; Łukaszewicz: Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Małopolsce, s. 16; Zakrzewski: Powstanie, s. 69.

[3]) Kor. Zeb. nr. 724, przypis 1., s. 383; Orzechowski, jak wyżej, s. X—XIV.

zadość żądaniom szlachty w sprawach kościelnych i religijnych. Zebrzydowski zrazu nie miał wziąć udziału w sejmiku proszowickim, zapewne z obawy przed szlachtą, jak nie był na sejmiku w Sądowej Wiszni z tego powodu Dziaduski; tłómaczył się zaś tą okolicznością, że nie chciał prywatną swoją sprawą zakłócać *rerum publicarum deliberationem*; jednak w końcu zdecydował się pojechać, gdy się dowiedział, że będzie obecnym na sejmiku Jan Tarnowski, któremu snadź ufał, że nie dopuści między szlachtą do poważniejszych ekscesów. Ale jadąc do Proszowic, nie zaniechał praktykowanym przez siebie oddawna zwyczajem wystąpić zbrojnie; otoczył się w tym celu nadworną milicyą swoją, czując się bezpiecznym pod jej osłoną przed możliwą napaścią ze strony wrogo usposobionej dla siebie szlachty. Ostrożność ta była tym razem wskazana, bo mimo to wszystko szlachta na widok jego osoby zakipiała gniewem, a obecny pośród niej St. Stadnicki, pan na Dubiecku i Niedźwiedziu, słynny protektor Kalwinów małopolskich, którego właśnie potępił był zaocznie Dziaduski jako heretyka, korzystając z tego usposobienia sejmiku, wygłosił wobec Zebrzydowskiego namiętną mowę, wzywając otwarcie szlachtę do walki na śmierć i życie z biskupami... Zebrzydowskiemu miało grozić z tego powodu poważne niebezpieczeństwo [1]).

Przekonawszy się naocznie o usposobieniu szerszych kół szlachty, Zebrzydowski zamiast skłonić głowę przed potężnym głosem ducha czasu, którego owo usposobienie było najwymowniejszym wyrazem, zamiast ustąpić i zrozumieć, że sądownictwo kościelne musi uledz pewnej zmianie, bo jest za nadto już przestarzałą instytucyą, postanowił właśnie na walnym sejmie wywiesić wysoko sztandar obrony tej prerogatywy biskupów, która tyle szkody a nie wiele pożytku przynosiła ówczesnemu kościołowi polskiemu. A kiedy właśnie przed samym sejmem doszedł do rąk jego ów reskrypt z kancelaryi podkanclerskiej, który potępiał w imieniu króla jego postępowanie z Krupką, podniósł wówczas Zebrzydowski tem większy alarm, rozpisując na okół do wielu biskupów listy [2]), w których donosił im o świeżem podeptaniu godności biskupiej nawet przez króla i wzywał ich z tego powodu, aby się mieli na baczności wobec zbliżającego się sejmu. Pisał w ten sposób do prymasa Dzierżgowskiego, do biskupa włocławskiego Drohojowskiego, do biskupa poznańskiego, Izdbieńskiego, do Noskowskiego, biskupa płockiego, i do Dziaduskiego, biskupa przemyskiego. Dowodził im, że w jego osobie został

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 730.
[2]) Kor. Zeb. nr. 740, 741.

obrażony cały episkopat, dając do zrozumienia, że powinni jak jeden mąż stanąć na sejmie w obronie jurysdykcyi biskupiej. Równocześnie nie omieszkał rozprawić się z podkanclerzym Ocieskim za otrzymane wiadomości z kancelaryi jego. W liście, który napisał w tym celu do niego, wyraził niemałe zdziwienie swoje, że kancelarya jego mogła mu wyrządzić taką przykrą niespodziankę. Po tem, co go spotkało, zdążać będzie na sejm z boleścią i płaczem w sercu... [1])

Przygotowując tak siebie i innych biskupów do walki na sejmie ze szlachtą protestancką, aby bronić zakwestyonowanej nawet przez króla, jak mu się zdawało, jurysdykcyi kościelnej, pamiętał także o tem, aby mu zabiegi owe, przeszłe i przyszłe prace, policzone były w Rzymie przez Stolicę Apostolską do rzędu takich zasług około kościoła, za które spływają na obrońców jego sowite nagrody... Nagrodą dla Zebrzydowskiego miały być obecnie *menses Apostolici*.

Nic bardziej nie odsłania charakteru jego ze strony jak najgorszej, jak właśnie korespondencya, prowadzona przezeń w tym celu z kardynałami i papieżami. Wprawdzie starając się o tę nagrodę dla siebie, umiał z podziwu godną brawurą uderzyć w odpowiedni ton, umiał poruszyć najżywotniejsze kwestye kościoła, mające walor w bieżącej chwili, co mu nawet przynosi pewien zaszczyt, bo zostawił nam w owej korespondencyi znakomite świadectwo o sobie, że należał do bystrych obserwatorów i głębiej myślących ludzi swego wieku, ale równocześnie zabiegając z całym cynizmem, właściwym sobie, o marną zapłatę za swą apostolską działalność, nie mógł bezwątpienia nawet w sercach współczesnych tak w kraju, jak w sferach rzymskich obudzić do siebie prawdziwego zaufania. Obecnie chciał wymódz na papieżu Juliuszu III. jako *fructum suorum laborum* owe *menses*, t. j. miesiące, w których prawo obsadzania wakansów beneficyów dyecezyi krakowskiej należało do Stolicy Apostolskiej. Posiadanie takiego prawa w tak rozległej i bogatej dyecezyi było źródłem wielkich dochodów, bo ubiegający się o beneficya składali za nie tytułem taksy, czy okupu, niekiedy bardzo poważne sumy. Wiemy, że tamtego roku uzyskał był Zebrzydowski, jako biskup włocławski, owo prawo do obsadzania wakansów w dyecezyi włocławskiej, teraz zabiegał o to, by mu je nadano także w dyecezyi krakowskiej, ale na dłuższy jeszcze okres czasu, choćby na lat 10, i to w ten sposób, aby go nie stracił w tym czasie pod żadnym względem, pod czem należy rozumieć chyba ten wypadek,

[1]) Kor. Zeb. nr. 739.

aby zatrzymał je nawet wtedy, gdyby został posunięty na inną katedrę biskupią.

Przytoczymy tu tylko parę listów, pisanych w powyższej sprawie tuż po procesie Krupki, a więc jeszcze w 1551 r. [1]). W jednym z nich z dnia 9. listopada, pisanym do kardynała B. Mapheo, powiada Zebrzydowski, że dniem i nocą przemyśliwa nad sprawami kościoła i Stolicy Apostolskiej. Potępił już Konrada Krupkę, który mu się wydał najniebezpieczniejszym heretykiem w Krakowie, potępi jeszcze wielu innych, by urwać łeb stugłowej hydrze, jeżeli tylko mu się nie uda po dobrej woli skłonić ich do powrotu na łono kościoła katolickiego. Prosi więc kardynała, by polecił go względom papieża, dla którego takie walki toczy z wrogami kościoła. A wrogów tych jest bez liku i trzeba przedsiębrać wszelkie środki ostrożności i dobrze obmyśleć obronę przeciwko nim. Nie źle byłoby, gdyby Stolica Apostolska wystosowała naprzód napomnienie do króla, aby utrzymał lud swój w ojczystej wierze katolickiej, potem gdyby zechciała wobec niezwykłego rozwoju protestantyzmu inaczej postępować z jego wyznawcami na odbywającym się obecnie soborze powszechnym w Trydencie. W soborze tym, jeśli ma zasługiwać na miano powszechnego, powinni brać udział reprezentanci całego świata chrześciańskiego. Dzisiaj zaprzeczają protestanci kompetencyi soboru do podejmowania reformy chrześciaństwa, bo składa się tylko z samego obozu katolickiego. Niech więc i oni mają na sobór dozwolony wstęp, niech mają na nim swobodę słowa, a zyska na tem sprawa powszechnej reformy kościoła. Trzeba zaś ich w ten sposób zaprosić do udziału w pracach soboru, by sami uznali, że współuczestnictwo ich jest niezbędnem dla ich własnego dobra. Radzi tak postąpić choćby ze względu na samą Polskę, gdzie szlachta zbyt wysoko ceni swoją wolność szlachecką i ze stanowiska tej wolności wszystkie sprawy ocenia. To są jego zapatrywania, których nikt nie może potępić lub nad niemi przejść do porządku dziennego bez ujmy dla dobra kościoła i religii [2]). My również oceniając tę rzecz z historycznego stanowiska, nie możemy inaczej uczynić, jak tylko skłonić kornie czoło przed tak trafnym i wielce politycznym projektem, który mógł był wówczas rzeczywiście zapobiedz nieszczęsnemu rozdarciu świata chrześciańskiego na dwa wrogie sobie obozy. Ale mimowoli popadamy w zdumienie, gdy sły-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 722, 723, 730.

[2]) Wierzbowski: Uchańsciana, t. V., R. VI. s. 208—267: „Stosunek Polski do soboru Trydenckiego i jego dekretów".

szymy, że wygłasza je straszliwy pogromca heretyka Krupki? Niestety, w Zebrzydowskim, jak w wielu ludziach z epoki Reformacyi, kłóciły się z sobą dwie natury, jedna pod wpływem humanizmu, garnąca się do światła, wiedzy, wolności i postępu, druga zawzięcie broniąca praw i przywilejów, które im w dziedzictwie przekazały czasy średniowiecza... Zebrzydowski nie waha się nawet w powyższym liście prosić kardynała, by raczył jego uwagi przedłożyć papieżowi, do którego równocześnie wystylizował osobny list, gdzie po raz wtóry w ten sam sposób sprawę soboru poruszył. Do powyższych listów załączył także akta procesu wytoczonego Krupce i zakończył je formalną prosbą o darowanie mu owych *menses Apostolici*. Prośbę tę motywował szczególną okolicznością, w której pozornie osoba jego wychodzi z gry, a mianowicie, że chodzi mu wielce o to, aby ci, co z nim pracują dla dobra kościoła lub pracować będą, przedewszystkiem zaś uczeni, którzy wielką część ciężaru pracy jego na swe barki biorą, wiedzieli, że za te trudy ich prócz zapłaty, jaka ich czeka po śmierci w formie wiecznej szczęśliwości w niebiesiech, nie minie ich także ziemska nagroda, i to nagroda otrzymana z rąk jego a dana w imieniu Stolicy Apostolskiej!... Niebawem prośbę powyższą poparł jeszcze innymi motywami, ale przedłożył je już w osobnym liście z 15. grudnia, który również wysłał do Rzymu pod adresem kardynała B. Mapheo [1]). Właśnie wrócił był do Krakowa z sejmiku proszowickiego. Pisząc pod świeżem wrażeniem przykrych zajść ze szlachtą, żali się przed kardynałem na opłakaną dolę swoją. Powinien kardynał zrozumieć jego krytyczne położenie i koniecznie wyrobić mu owe miesiące apostolskie, bo bez nich nie potrafi dalej prowadzić walki z wrogami kościoła. Wszak mu nawet w tych czasach niebezpieczeństwo życia groziło, właśnie na owym sejmiku, gdzie go tylko przyboczna milicya ochronić zdołała! Ileż zaś kosztuje go utrzymanie takiej milicyi?! Pochłania ona prawie całe dochody biskupstwa krakowskiego. Położenie jego tem trudniejsze, że nawet duchowni łączą się z protestantami przeciwko niemu [2]). Prócz wydatków na wojsko, którego potrzebuje do walki z heretykami, ponosić musi jeszcze wiele innych, mianowicie na doktorów teologii, na kapłanów i kaznodziejów, zatem zasługuje ze wszech miar na wysokie względy Stolicy Apo-

[1]) Kor. Zeb. nr. 730.

[2]) Miał może na myśli J. Konarskiego, kanonika krakowskiego, który, jak podają akta kapitulne, miał sekreta kanoników wydawać heretykom i nawet instruować Krupkę, jak się ma bronić przeciw Zebrzydowskiemu. Vide Bukowski: Dzieje, t. II. s. 185.

stolskiej. Obok pomocy materyalnej w formie darowizny miesięcy żądał także, aby papież wystosował napomnienie do owych duchownych, którzy mu przeszkadzają w pracy, aby zarazem przysłał do Polski legata, któryby osobiście przekonał się o stosunkach, panujących w tutejszym kościele...

Przemawiał więc Zebrzydowski znakomicie za sobą; wymowniej i zręczniej chyba już nie można było. Musiał jednak czas jeszcze jakiś poczekać, nim go doszła radosna wiadomość, że otrzymał upragnioną koncesyę na miesiące apostolskie, jakkolwiek tylko na przeciąg trzech lat, a znajdował się wówczas na zapowiedzianym sejmie w Piotrkowie [1]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 754. 757.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

18.

Dnia 6. grudnia 1826 r. Wilno.

W sobotę wysłałam pakiet listów do Pana przez jakiegoś młodego człowieka, znajomego Oczapowskiego, jadącego do Warszawy. Wieczorem tegoż dnia dzieci skonsternowane były wiadomością, że balu nie będzie. Wczoraj po obiedzie przyszedł Antoni Gorecki z pocieszającą wiadomością, że bal będzie dany przez szlachtę. Jakoż w godzinę potem przyszedł jeden z delegatów, Chlewiński [1], zapraszając na ten bal. Radość, ukontentowanie kompletne! Gorecki długo siedział, gadaliśmy z nim o Panu, czytaliśmy „Tęsknotę" Pana i tak mu się podobała, żem mu dziś przepisała i posłała te wierszyki. Czytaliśmy mu wyjątki z komedyi „Odludki"; zazdrościł mi, że Pan do mnie tak często pisze. Chciał, abym mu dała wszystkie listy do przeczytania, alem tego nie zrobiła, obiecując mu kiedyś czytać te wyjątki, coby go interesować mogły. Nie mogłam tego zrobić zaraz, bo przyszedł Oczapowski, potem Chlewiński i z tym razem wyszedł i Gorecki. Deklamował nam Gorecki wiersz, który teraz pisze, histo-

---

[1]) Michał Chlewiński, członek honorowy uniwersytetu wileńskiego i dozorca honorowy szkół w gubernii wileńskiej.

ryczny, w którym Kopcia generała czyn jakiś sławny opiewa. Oczapowski zapewnił Chodźce kilkanaście gałek pomiędzy swemi znajomymi Żmudzinami, wie też Pan, że Żmudzini na sejmikach przewodzą. Postanowili wszystkie urzęda osadzić Żmudzinami; jest nadzieja, że i Karp jako Żmudzin na marszałkowstwie się utrzyma. Rzucam Pana, bo mam jeszcze dziś pisać do moich i należę do przygotowań balowych, chociaż na balu nie będę i to mi trochę humor psuje, bo zawsze się tego więcej żąda, czego mieć nie można. Wszak to prawda?

Dnia 11. grudnia. Byłże i bal, ale jaki bal! Taka rozmaitość stanów, religii, tualet, danserów, taki natłok, że się ledwie przecisnąć było można, że trudno było oddychać. Kolacyi nie było, światła mało, *des rafraichissements* jeszcze mniej, chociaż składka była dość znaczna, bo marszałkowie po 10 rubli a delegaci po 6 rubli złożyli i sto rubli pozostałe oddano dobroczynności. Winą nieładu była przez brak taktu w osobach, zarządzających tym balem. Nie śmią teraz oczów ukazać, bo gdzie ich ujrzą, to krzyczą, że jak Wilno Wilnem, to jeszcze takiego balu nie było. Zarządzającymi byli: Sławiński i Medeksza [1]). Mostowski Bartłomiej mówił, że szlachta dała bal na poty. Dzieci były ładnie ubrane, dawno je publiczność nie widziała; znajdowali, że Olesia popiękniała. Na drugi dzień po balu był u nas znowu Gorecki, przyszedł podziękować za wiersze Pana, którem mu posłała. Nie wątpię teraz, że on nas wszystkie prawdziwie lubi. Tak nam z nim miło było, tak po przyjacielsku mówiliśmy z nim o wszystkiem, że nawet o Hersylii pod sekretem powiedziałam mu. Zdziwił się, czemu Olesia za Oczapowskiego nie idzie, namawiał ją na to, mówiąc, że go od kilkunastu lat zna, że najlepszy człowiek, żeby mu własną córkę oddał i t. d. Gadałyśmy mu nasze uwagi, płakałyśmy, on nas cieszył; byłoby tego jeszcze więcej, ale przyszedł Majewski i przerwał nam miłe, nadzwyczaj miłe gawędy.

Od 6 do 11. nie pisałam do Pana, byłam nie bardzo zdrową i wesołą, powtóre nie spodziewałam się okazyi, a myśląc, że może potrzeba będzie na pocztę list posyłać, nie chciałam zapisywać papieru niepotrzebnemi a nawet może nudzącemi Pana gawędami, bo nowości żadnych interesujących o nas. Pisać, że był ten i ta, żeśmy siedzieli tam lub tu, że jedna siatkę robiła, druga grała, trze-

---

[1]) Piotr Medeksza był nauczycielem matematyki, rysunków i architektury wiejskiej w gimnazyum wileńskiem. Wydał „Wianek z paproci, czyli Zbiór poezyi“. Wilno 1842.

cia płakała lub nie wiedzieć o czem myślała, już to tyle razy powtarzałam, że nakoniec już nie mam odwagi, zwłaszcza, że mnie Pan wzajemnością nie odpłaca i nie zachęca, więc dowód oczywisty, że to nudzi Pana. Co dnia myślałam i chciałam pisać i co dnia te uwagi odstraszały mnie; ale jeżelim to źle robiła, to wczoraj ukaraną za to byłam. Grzeczny Woyniłłowicz pisał w wieczór, że ma okazyę do Warszawy, odchodzącą dziś rano, i żebym przez oddawcę biletu listy do Pana przysłała. Nie potrafi Pan sobie wyobrazić mojej desperacyi. List tylko co zaczęty, a przyszła Porcyankowa na cały wieczór, więc ani sposób napisać, dokończyć; cała pociecha, że w tym bileciku nieoszacowanym była jeszcze wiadomość o drugiej okazyi. Dnia 15. tego miesiąca jakaś księżna jedzie. A propos księżnej przypomniałam sobie, że mi Pan w jednym z listów swoich wspomina, że poznał Konstantego Radziwiłła i że mu się podobał. Znam go, podoba mi się także bardzo: z wesołości i naturalności podobny trochę do Michała Balińskiego, a nawet i z powierzchownego układu przypomina go trochę. Czy się Pan na to zgadza? Niech Pan kultywuje tę znajomość, bo to dobry i miły człowieczek. W tym momencie przynoszą mi list Pana przez Dobrego — co za radość! Krótka radość — pół ćwiarteczki tylko. Odesłałam list i do Fronckiewicza, po obiedzie odeszlę Ignasiowi drugie dwa, Chodźce będę się starać oddać i list od niego do Pana otrzymać, otóż i cała odpowiedź na list Pana. Dobry oznajmił, że ma jeszcze jakiś pakiet, ale ten z rzeczami jego gdzieś jeszcze pozostał. *Adieu, mon prince, car je suis triste*, spodziewałam się późniejszego listu, — może też przed świętami Wejss powróci! Niesprawiedliwie żałował Pan, że list na pocztę posłał; ten list wiele nam przyjemności zrobił, na okazyę trzebaby było tak długo czekać!!!

Po obiedzie. Pisałam do wszystkich moich, bo i do nich mam okazyę i takem się rozpisała, że jeszcze muszę i do Pana kilka słów napisać. Pisze mi Pan, że bywa na teatrze, gdzie ślicznie grają, tańcują; tłok i ścisk wypędza Pana stamtąd i t. d. I u nas też teraz wielka rozmaitość zabaw: oprócz balów, wieczorów i koncertów na teatrze wileńskim dziwne dziwności przedstawiają szanownej publiczności. Oprócz tragedyi, komedyi, baletu, tableaux, wymyślono nowy rodzaj zabawy. Dają naśladowanie śpiewu różnych ptaków i krzyków różnych zwierząt, a poczciwa szlachta płaci dobrze za to, czego się na wsi darmo nasłuchać może do woli i doskonalsze, bo naturalne, oryginalne. Żałuję, że nie zbierałam afiszów dla przesłania Panu, zaręczam, że zrobiłoby Panu satysfakcyę przeczytanie ich, bo i styl odpowiadający przedmiotom. Słoń Jegomość czyli raczej

Jejmość Słoniowa założyła zimową rezydencyę w Wilnie; wybieram się jej wizytę zrobić. Ginter w wielkiej z nią zażyłości żyje, plądruje mu swoją trąbą po kieszeniach, szukając tabakierki. Bardzo ma być łagodna, grzeczna i *spirituelle* ta pani.

Jurewicz w bardzo złym stanie, można powiedzieć, że dogorywa i to szczęście, że żyć nie może. Skończy wszystkie biedy, których miał podostatkiem, bo niejedna miłość była powodem do waryacyi; złe interesa familijne i jego własne w uniwersytecie może się więcej przyczyniły, jak miłość.

Otóż Piotr powrócił; ledwie znalazł mieszkanie Chodźki, ale jego nie zastał. Zostawił list Pana z moim przypiskiem na kopercie, żeby odpisał Panu i jutro list na moje ręce przysłał, a może mi się uda przez Woyniłłowicza do tej jakiejś księżnej trafić z pakietem. Ignasiowi odesłałam z temże samem zaleceniem; zbieram Panu, jak mogę, miłe listy, bo czuję, że mój niebardzo interesujący. *Adieu! Adieu!*

19.

Dnia 12. grudnia 1826 r. Wilno.

Po słotnych, smutnych i ciemnych dniach jesiennych dziś mamy piękny dzień zimowy. Śnieg okrył nasz świat i słońce prześlicznie świeci, któregośmy dawno nie widzieli. Słońce powróciło, czemuż tak wszystko nie powraca? Dziś w Warszawie święto, jak je Pan obchodzi, co robi, co myśli? Dzieci poszły do kościoła, a stamtąd zajść mają do Sandersowej, na wieczór pojadą do Platerowej, gdzie spodziewają się jeszcze raz zobaczyć ładnego chłopczyka, Gotarda Sobańskiego [1]), brata Ignacowej Platerowej [2]), który pierwszy raz ukazał się na balu i wszystkich na siebie oczy zwrócił, a może i niejedno serce zajął, bo przystojny i bogaty. — Wczoraj wieczór mieliśmy Iwaszowicza; może go Pan pamięta, był on przyjacielem Teofila. Gra, śpiewa, miły chłopczyk, trochę fanfaron, ale mu to jakoś uchodzi nieźle i to; jest on także kandydatem do asesorstwa, a że Żmudzin, to może mu się i uda. Stracił on teraz ojca, wydał wszystkie trzy siostry za mąż, a Hersylię nauczył ślicznego

[1]) Był szambelanem i mieszkał w majątku rodzinnym Ładyżyn, w pow. hajsyńskim. Za udział w wypadkach 1831 r. zesłany na Syberyę, gdzie pozostawał aż do śmierci, majątek zaś jego skonfiskowany i zamieniony na kolonie wojenne.

[2]) Idalia z Sobańskich.

angleza, kompozycyi, jak mówi, jego siostry, ale zdaje się, że to jego. Śliczny i charakterystyczny, bo pierwsza część jest oświadczeniem kochanka, a druga odpowiedzią kochanki, i druga tak śliczna, że ja waryjuję, jak ją grają. To dowiedzie Panu, że ten anglez charakterystyczny: za pierwszą bytnością Iwaszowicz nauczył Hersylię, po wyjściu jego Hersylia go grała i przyszło nam to do głowy, że to jest oświadczeniem i odpowiedzią tych państwa młodych. Wczoraj niezmiernie byłyśmy ucieszone, gdy Iwaszowicz niezapytywany sam nam powiedział, że ten anglez to miał wyobrażać. Wykrzyknęłyśmy „brawo" wszystkie.

Dwunasta godzina, a ja już miałam dwie wizyty: Ignacy Chodźko przyniósł list do Pana i major Krempin. Wykrzykuje Pan: „a to co znowu za figura?" Figura nowa i niebardzo, bośmy go przed rokiem poznały na założeniu kościółka w Mickunach, bawiłyśmy tam z nim przez dwa dni razem. Był u nas kilka razy i wyjeżdżał ze swoim pułkiem z Wilna. Teraz znowu jest w Wilnie i odnowił z nami znajomość i dość często bywa i... i... Jestto człowiek jakiś bardzo dobry i do rzeczy, mówią, że bogaty, około lat 30 mający, przystojny, bo i figura dobra i twarz miła, blondyn. Niemiec a w ruskiej służbie i to tylko źle, że w służbie, bo musi się włóczyć po świecie, a to nie bardzo miło, zwłaszcza temu, kto się przywiązuje łatwo do miejsca, do osób i t. d. Ale dosyć na ten raz o majorze, później może co o nim będzie więcej, teraz obiad zwraca moją uwagę na siebie. Do widzenia się!

Dnia 13. grudnia. Bon jour, mon prince, comment vous avez passé la journée d'hier? My wszyscy bardzo dobrze, ja miałam cały dzień gości: Balińska z Kozłowską, Dmuchowski, pisarz, Oczapowski, Iwaszowicz i Chodźko, który o 10ej wieczór wyszedł. Jest nadzieja, że będzie assesorem, i Balińska mi o tem mówiła i wczoraj Chodźko był w lepszym rezonie. Dzieci u Platerowej wybornie się bawiły, wybór sam był mężczyzn: Sobański, Załuski [1]) i Górski, Napoleon Mirski [2]), Szemiot, Szumski i t. d. Dzieci były *en vogue*, bardzo i uszczęśliwione i ja kontenta z tego. Tańcowano krakowiaka. Olesia zamiast improwizowania śpiewała: „Rozwesel lice", Hersylia odpowiadała: „Dzięki za tkliwej przyjaźni". Wszyscy byli szarmowani tymi wierszami i ja je wczoraj wieczór czytałam Chodźce i opowiadałam mu niektóre rzeczy o Panu z listów jego, bo mi

[1]) Krewny Ogińskich.

[2]) Dwóch było Mirskich w owym czasie w Wilnie: Adam Napoleon odznaczał się wielką elegancyą w obejściu i dobrym tonem, oraz Józef, który był dozorcą honorowym szkół w gubernii wileńskiej.

mówił, że Pan w ostatnim liście, do niego pisanym, odsyła go do moich listów. Podobała mi się bardzo odpowiedź Pana Dmochowskiemu na to, że Mickiewicza trzebaby na polskie przetłómaczyć, byle nie tak, jak „Richard Lwie Serce“ [1]). Wykrzyknęłam „brawo!“, jak mi to Chodźko powiedział.

Dnia 14. grudnia. W tym momencie Oczapowski donosi mi, że Glücksberg, który miał dziś rano do Krzemieńca jechać i któremu wczoraj pakiet listów do moich posłałam, nie do Krzemieńca, ale do Warszawy dziś wyjeżdża. Nie wiem, skąd taka przyszła zmiana w projektach, ale ja zawsze nie źle wychodzę, bo czy tu, czy tam zawsze pakiet listów poszlę, a Pan rzeczywiście wygrywa, bo wcześniej list Chodźki odbierze. Szkoda tylko, że jeszcze na assesorów nie wotowali i o Chodźce nic stanowczego Panu donieść nie mogę. Wczoraj wotowano na marszałka guberskiego i Karp . nim został. Miał 88 kresek i w tych dniach ma dać bal. Dzieci się już na ten bal gotują, a ja nie. Wczoraj w wieczór mieliśmy majora, Aleksandra Pilara, Sandersową z córkami, Czarnockiego i Iwaszowicza, który najpóźniej przyszedł i wszystkich przesiedział. Napisał nam wszystkim żmudzką piosenkę [2]), mnie do książeczki pasowej, dzieciom do sztambuchów. Zdaje się, że nas lubi, ale ma gust Pana, bo tę najwięcej lubi, co i Pan lubił najwięcej. Nasz kadryl sąsiadów jedzie na święta do rodziców, nie będę miała grać z kim w wista. Śmiałby się Pan, żeby nas widział grających; gramy, a wszyscy nic nie umiemy, — to pociecha, co my wyrabiamy z wistem.

Dzieci Panu zasyłają najprzyjaźniejsze ukłony i proszą, aby im Pan krakowiaków nakomponował, żeby miały co na wieczorach śpiewać. Julek Pana po przyjacielsku za rękę ściska i dziękuje mu za pamięć i za wszystkie pochlebne rzeczy, adresowane do niego.

Wszyscy życzymy Panu dobrego Nowego Roku, a sobie życzymy, aby Pan był dla nas w nowym roku takim, jakim był w starym. Dzieci powróciły ze sklepu z pięknymi kwiatami na bal, który ma być drugiego dnia świąt. Dnia 8. tego miesiąca dawali

---

[1]) W jednym z listów do Ignacego Chodźki, z końca października 1826 r., Odyniec zdając sprawę z obiadu literackiego u generała Krasińskiego, pisze między innemi: „Oświadczył nakoniec Dmochowski, że radby Mickiewicza, mnie i Zaleskiego przetłómaczyć na polskie. Prosiłem go, aby tylko nie tak, jak przetłómaczył „Ryszarda Lwie Serce Walter Scotta!“ (Kłosy 1885, str. 346). Ten romans historyczny w przekładzie Franciszka Dmochowskiego wyszedł w Warszawie 1826 roku, tomów 3.

[2]) Piosenka ta znajduje się w sztambuchu pani Bécu.

amatorowie koncert, z którego dochód przeznaczony był na wykupienie uwięzionych za długi. Jutro Tibié na swój dochód daje koncert, na którym śpiewać będzie też Kozłowska i Zan. Będą śpiewać fantazye z różnych aryek w rozmaitych językach, pomiędzy któremi i żmudzka piosenka będzie. Słyszał ją Pan nieraz śpiewaną przez Hersylię. Czy Pan czyta *Kuryera Litewskiego* i *Dziennik Wileński?* bo Gorecki dowodził mi, że w Warszawie trudno gdzie zoczyć te pisma nasze. Jeżeli je Pan czyta, to się z nich dowie, że Bajdanowski znowu występuje na świat z jakiemiś piosnkami ruskiemi, do których muzykę, jak on mówi, jego siostry dorabiają. Olesia gra walca z „Frejszyca". przy walcu list ten kończę. Czy uważa Pan, jak ja przez chęć zapełnienia ćwiartek przybieram styl gazeciarski, niewłaściwy mi zupełnie, ale się boję mego właściwego, boję się nudzić Pana i żeby nań nie wpaść, to — żegnam Pana! Boże, Boże, żeby to Weiss powrócił na święta do swojej matki. Czy odebrał Pan wszystkie listy podług numerów?

20.

Dnia 17. grudnia 1826 r. Wilno.

Godzina 10 rano. W tym momencie odebrałam drugi list Pana, przez Dobrego pisany. Koniec listu Pana ze łzami czytałam i ze łzami dziękuję Panu, że mu miło, kiedy napisze, kiedy wie, że niespodzianie list odbiorę i t. d. Dzięki Panu za te kilka słów, bardzo mi były potrzebne, bardzo mi wiele dobrego zrobiły; jak były *à propos*, to tego Pan sobie nie potrafi wyobrazić. Przed wczoraj był Ignacy Chodźko, śpiewały mu dzieci; po wyjściu jego zostałyśmy same przez resztę wieczoru Pan był echem naszych rozmów. Jedno słowo Chodźki dało nam powód do rozmaitych rozpamiętywań i różnych wniosków; gadałyśmy wszystkie i wszystko. Pan by był ciekawy wiedzieć co, ale nic z tego nie będzie, a przynajmniej teraz. Może kiedyś, jak się zjedziemy razem, to... ale nie, wtenczas nas wszystkich co innego będzie zajmować. Tyle rzeczy nowych nie dadzą się zwracać na tak daleką przeszłość, a może wreszcie i dadzą; wszak wspomnienia przeszłości z nadziejami przyszłości mają związek, czego Pan miał dowód w Botanicznym ogrodzie. Kalendarz posłałam Panu przez jakąś okazyę, wiadomą Fronckiewiczowi. „Rozrywek dla dzieci" [1]) prenumerować nie chcę i z prenu-

[1]) Wychodziły w Warszawie, 1824—28, tomów X. pod redakcyą Klementyny Tańskiej (Hofmanowej).

merowaniem *Biblioteki* niech się Pan wstrzyma, bo czytałam czy w *Kuryerze*, czy w *Dzienniku* naszym doniesienie, że wychodzić będzie w Warszawie jakaś gazeta, która dzielić się będzie na kilka wydziałów: w jednym z nich będą wiadomości literackie i t. d. Może *Biblioteka* już nie będzie wychodzić nadal, a zatem prenumerować nie chcę, jeżeli zaś będzie wychodzić regularnie i dobrze, to zobaczymy i wtenczas będę Pana o zaprenumerowanie prosić. Listy Fronckiewiczowi odesłałam. Przed kilku dniami pisałam do Pana przez Teofila Glücksberga, ale list wziął Oczapowski, więc zapewne pod kopertą swego brata posłał. Klembowski niespodzianie po Warszawie do Krzemieńca pojechał. Gdybym była o tem wiedziała, prosiłabym go była, aby się z Panem widział i pokazał mu portret Hersylii, który z sobą do Krzemieńca powiózł, bo nie wątpię, żeby to Panu wiele przyjemności zrobiło. Radabym, żeby się on sam domyślił zrobić to, ale wątpię, bo on teraz zawsze myśli o niczem, więc mu myśl żadna dobra nie przyjdzie, a jeżeli przyjdzie, to tak *à propos*, jak musztarda po obiedzie, bo i ja tego wszystkiego na sobie doświadczam. Miło to czasem, ale to na nic dobrego nie wyjdzie myśleć i nie wiedzieć o czem, a Pan czytając, zapewne doda: i pisać także. Ma Pan racyę bardzo słuszną, więc kończę i za przestrogę dziękuję Panu. Ale, ale — słyszałam, że epigrama Dmochowskiego na dobre wyszła Panu, wszystkie bowiem kobiety warszawskie przechodząc, obserwują okno Pana [1]), a Pan przypatrywać się im może.

Godzina 3 popoludniu. „Najpokorniej dziękuję Panu za przywiezienie listu, a ośmielony tą jego dobrocią, daruje Pan, że zamierzam mu złożyć osobiście moje uszanowanie i podziękować jeszcze raz. A. E. Odyniec. R. 1826 d. 22. Warszawa.“ — Czy się spo-

---

[1]) Okno od mieszkania Odyńca w Warszawie z widokiem na Ogród Saski. Przez to okno nieraz przyjaciele Odyńca, przechadzając się po ogrodzie, rozmawiali z nim, zarówno jak i z mieszkającym obok Odyńcem. Z tego powodu Józef Zaleski zaimprowizował następujący dowcipny epigramat:

Odyniec i Ordyniec z Ordynata łaski
Ordynkiem osadzeni patrzą w Ogród Saski —

czy też: Z ekstraordynaryjnej Ordynata łaski,
Odyniec i Ordyniec patrzą w Ogród Saski.

Niewinny ten epigramat, mylnie przypisany Dmochowskiemu, wywołał złośliwą odpowiedź urażonego Odyńca:

Ten koncept płaski, wcale nie parnaski,
Wydmuchnął Pan Dmochowski, recenzent warszawski.

dziewał Pan, że ten kawałek biletu, pisanego do Szymanowskiego, będzie czytany w Wilnie a jeszcze czytany ze łzami? W takim dziś jestem płaczącym humorze, że sobie rady dać nie mogę. Cieszy mnie ta wiadomość a raczej ta pewność, że list mój, pisany przez Szymanowskiego, już przecie Pana doszedł. Wdzięczna jestem Güntherowi za przysłanie mi w tej chwili tej karteczki na dowód, że doszedł list, którym się on opiekował, i zapewne to ta wdzięczność dla niego łzy mi z oczów wyciska. Dziś tydzień, jak Pan ten list odebrał, a mnie się zdaje, że już wieki upłynęły, jakem go posłała. Ten Szymanowski musiał świat cały objechać, nim do Warszawy trafił, jeżeli tak kto jeszcze z odpowiedzią Pana wędrować będzie, kiedyż ja się jej doczekam? Schowam sobie tę karteczkę, też coś ona ma *magique* dla mnie, czego wyrazić niepodobna, czego żaden nawet list Pana nie miał.

Wczoraj ku wieczorowi był Woyniłłowicz i z Julkiem i z dziećmi we dwie pary tańcował mazura i walca do upadłego. Ja grałam im i patrzałam, jak Julek naśladował Ejdrygiewicza i majora dla Olesi, a Korsaka i Pana dla Hersylii. Niech Pan daruje, aleśmy się śmieli z nich i z Pana. Cały wieczór przepędziłyśmy same z Lebrunową tylko na gawędzie, na projektach dla Olesi i Hersylii. Na majora nie możemy się zdecydować. Gdyby mieszkańcem był Wilna, do którego przywykła i przywiązana, ale włóczyć się po świecie, odmieniać miejsca i ludzi, to niezgodne z jej skłonnościami, z jej naturą, a niema tego, co przezwycięża wszystkie zawady i trudności. Chociaż ja się spodziewam, żeby się z czasem i to znalazło, bo chociaż nie ma żadnej odrazy, ale teraz strach pierwsze miejsce trzyma. Na nic się zdecydować, odważyć nie możemy i nie wiem, co to z tego wszystkiego będzie. Dziś czytam w czwartym tomie w *Bibliotece Universelle:* „Fragment d'un voyage en Savoie en 1806 an.“ i bardzo mi się podoba, może dlatego, że coś jest analogii do usposobienia, w jakiem dzisiaj jestem, kiedym odebrała karteczkę od Günthera, czytałam właśnie trzeci peryod od końca, gdzie widok młyna ledwie że nie do łez mnie rozrzewnił. Otóż widzi Pan, jak dziś głupiutka jestem, *tout-à-fait* głupiutka — nieprawdaż??? Jeżeli będę kiedy wojażować, to opisanie mojej wędrówki będzie w tym rodzaju, jak ten „Fragment“, i Panu je dedykować będę — w zadatek wdzięczności za obiecaną dedykacyę jakiego poematu moim cieniom. *Adieu!*

Dnia 18. grudnia, 11. wieczór. Wstałam od okna i idę spać, ale nie mogę się oprzeć dziecinnej chęci napisania Panu, że u nas dziś niebo prześlicznemi, brylantowemi gwiazdkami okryte. Miałabym

jeszcze wiele rzeczy tak ważnych, jak te do powiedzenia, ale niestety, wstyd mi, bo i tak Pan będzie się śmiał ze mnie. O 7mej wieczór nasi sąsiedzi wyjechali na święta, tak się z nami mile żegnali, tak nam było miło i smutno trochę, bo oni nas żałowali, choć się cieszyli, że do rodzin swoich jadą. Dobrzy człowiekowie, lubią nas i my ich także. Dobranoc!

Dnia 19. grudnia, 10 wieczór. Dzieci pojechały do Platerowej na wieczór, u mnie była Szpitznaglowa. Kłaniałam się jej od Pana, ona mu wzajemnie ukłony zasyła. Czeka w tych dniach listu od Ludwisia i jeżeli Ludwiś nie będzie tu mógł na święta przyjechać, pożegnać się z nią, to ona pojedzie do Petersburga, chociaż wszyscy jej odradzają tę podróż, bo z reumatyzmem latającym, jaki ona ma, nie bardzo bezpiecznie jechać w taką porę, ale ona koniecznie chce widzieć Ludwisia przed jego do Konstantynopola odjazdem, który to ma nastąpić pewnie w przyszłym miesiącu. Dziś u Pana wilia Nowego Roku. Komu Pan powinszowania składa? Lebrunowa kazała się Panu kłaniać, bo i ona wieczór ze mną przepędzała. Dawno nie widziałam Szpitznaglowej, ale też, jak ją zobaczyłam, to od wspomnień rozmaitych nie mogłam się opędzić i skończyłam na wypłakaniu się i teraz lżej mi jest. Dobranoc Panu!

Dnia 20. grudnia rano. Dziś tam Pan zaczyna rok nowy. Życzę Panu, aby był dla niego rok ten jak najpomyślniejszy, jaknajszczęśliwszy wpływ miał na całe jego życie. Wczoraj dzieci wybornie bawiły się u Platerowej; kobiet było jak zwyczajnie niewiele, ale mężczyzn wielu i sam wybór. Dzieci zaczynają być coraz bardziej *en vogue;* najpierwsi danserowie ubijają się o nie do tańca, wszyscy dla nich nadzwyczajnie uprzejmi, tak, że same mówią, że im jeszcze nigdy tak dobrze, tak miło nie było na świecie, jak teraz, a ja myślę o tem, jak się wyda Bessrabia po tak świetnej zimie miejskiej. Na majora nie możemy się odważyć żadną miarą, co to będzie, co to będzie!! — ale jakoś to być musi, a więc — jakoś to i będzie! Czytałyśmy ogłoszenie nowego pisma peryodycznego dla dam: *Chwila spoczynku*, i może będziemy prenumerować u Emanuela Glücksberga, którego nie często widujemy [1]).

Dnia 21. grudnia. Wczoraj po obiedzie Woyniłłowicz przyprowadził mi Zana. Poczciwy, nieoszacowany Woyniłłowicz, umyślnie się z Zanem poznał, aby go mógł zapoznać ze mną, bo raz przy nim powiedziałam, że życzyłabym sobie poznać Zana i słyszeć go śpiewającego. — Wieczorem był u nas Dubry; niewielem się od

---

[1]) „Chwile spoczynku, dziennik mód“. Warszawa 1817, nrów 9.

niego o Panu dowiedzieć mogła, bo on tylko o sobie rad gadał. Przy herbacie przyszedł Drzewiecki ze skrzypcami i Iwaszowicz. Cały więc wieczór Hersylia z Iwaszowiczem gawędziła na drugiej sofce, Olesia z Drzewieckim grała, Julek stał przy fortepianie i nuty czyli karty przewracał, a ja po drugiej stronie fortepianu siedziałam, słuchałam muzyki i zachwycałam się jej pięknością. Dziś rano odebrałam list Pana; Wejssowa mi go przysłała; dziękuję Panu za dziennik. Żal mi Pana, że się tak obarcza pracą, może do tego żalu i egoizm się przyczynia, bo lękam się, aby Panu nie zabrakło chwil wolnych, z których i mybyśmy korzystali. Ale jednakże zdaje mi się, że to dobrze, że Pan wziął na siebie oddział literacki gazety [1]), skąd da się Pan poznać światu, uformuje sobie zdanie, będzie się zastanawiać więcej nad wszystkiem i to dobrze, że pokona może lenistwo, ale jednakże niech Pan ma wzgląd na zdrowie swoje, żeby na nie praca zbyteczna nie miała złego wpływu. W tym momencie Ignaś przyszedł na pożegnanie; jedzie na święta i uszczęśliwiony tem wziął list do Papy i ukłony moje Papie a ucałowania siostrom, a szczególnie ucałowania dla Karolinki. W domu u Pana wszyscy zdrowi. Ignaś nie pisze teraz, bo zajęty wyjazdem, ale przez święta będzie pisał dziennik dla Pana, który ja obowiązałam się przesłać Panu. *Adieu!!* — Odebrałam dziś list od mamy i od hrabiego Marchockiego [2]), który niespodzianym trafem został przeniesiony z nad Czarnego Morza w te strony, a że jest wielkim przyjacielem moich braci, więc chce poznać ich godną siostrę i umyślnie po to z Białegostoku do Wilna przyjechać; trzeba więc mu na list jego elegancki odpisać także i co tu robić? Aj, aj, aj, ja pięknie napisać nie potrafię.

---

[1]) Mowa zapewne o „Pamiętniku imienia Zamoyskich“.

[2]) Karol Scibior Marchocki, syn Ignacego, herbu Ostoja, głośnego przy końcu zeszłego wieku z dziwactw, po za któremi ukrywały się dążności humanitarne, podniesienie oświaty i dobrobytu ludu. Żywot Karola Marchockiego bardzo ciekawy ze względu na jego niepospolity charakter i smutne życia kolеje (Szczegóły w artykule Maryana Dubieckiego, *Kłosy* nr. 892 z r. 1812 r.). Znał się z Adamem Mickiewiczem i uprzyjemniał mu przymusowy pobyt w Odessie w 1825 roku. Poeta, nie mający swobody ruchów, zawdzięczał Marchockiemu pierwszy wyjazd z miasta, trzy dni spędzone w jego futorze pod Odessą i podróż do Akermanu.. Odbicie tych wrażeń odnaleźć można w pierwszym tomie krymskim. Marchocki zmarł w Odessie w 1881 r., przeżywszy lat 90 i kilka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MÉYET.

PAWEŁ PIASECKI*)

HISTORYK POLSKI XVII. WIEKU.

STUDYUM NAD KRONIKĄ I ŻYCIEM JEJ AUTORA.

Pierwszy, kto napisał w naszem stuleciu biografię Piaseckiego, był J. M. Ossoliński [1]). Oparł się on przeważnie na wiadomościach, które znalazł u pisarzy współczesnych, szczególnie zaś na panegiryku pośmiertnym, napisanym przez St. Zyznowskiego, p. t. *Bonus patriae orator et antistes ex D. Paulo Piasecki descriptus* [2]). Z późniejszych biografów Hoszowski [3]) zebrał dużo materyału z kodeksów rękopiśmiennych klasztoru mogilskiego, w którym Piasecki był długie lata opatem. Pawłowski [4]) wyzyskał materyał z archiwum konsystorskiego w Przemyślu, odnoszący się do czasu, kiedy Piasecki sprawował rządy pomienionej dyecezyi. Zarówno Hoszowski, jak i Pawłowski interesowali się tylko jedną stroną życiorysu i charakteru Piaseckiego, t. j. jako osoby duchownej, sprawującej bądź obowiązki opata, bądź też biskupa, gdy tymczasem Ossoliński większą zwrócił uwagę na literacką i naukową działalność tej postaci.

Daleko wszechstronniej napisane są dwie ostatnie prace Bartoszewicza i Zarewicza, obejmujące już nietylko sam życiorys Piase-

*) Praca niniejsza powstała na seminaryum historycznem p. prof. Finkla, któremu za pierwszą zachętę do niej i liczne wskazówki czuję się w obowiązku na tem miejscu złożyć serdeczne podziękowanie.

[1]) Wiadomości historyczno-krytyczne do literatury polskiej, t. II., Kraków 1819.

[2]) Kraków bez daty.

[3]) Obraz życia i zasług opatów mogilskich. Kraków 1867.

[4]) Premislia sacra sive series et gesta episcoporum r. l. Premisliensium e fontibus domesticis et extraneis congessit... 1869.

ckiego, ale nawet podejmujące pierwszą próbę krytycznej oceny naukowej Piaseckiego, jako historyka.

Bartoszewicz [1]) dodał wiele szczegółów i utrwalił dużo dat biograficznych na podstawie aktów metryki koronnej i archiwum konsystorza warszawskiego. Zarewicz [2]) uwzględnił niektóre materyały do życia Pawła Piaseckiego, mieszczące się w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz w archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie. Nie brak też krótkich wzmianek o życiu i pismach Piaseckiego, rozprószonych i u innych autorów, zwłaszcza historyków kościoła i literatury, ale te opierają się albo na źródłach mętnych, jak Janocki, albo też na wiadomościach, czerpanych z drugiej ręki [3]). Wśród nich zasługuje na wyróżnienie ocena stanowiska, jakie zajął Piasecki w swej Kronice przez Adolfa Adamowskiego [4]).

Niniejszy życiorys Pawła Piaseckiego tem się różni od prac poprzedzających, iż ma za zadanie posłużyć do wyjaśnienia powstania „Kroniki“ Piaseckiego, tudzież charakteru całego tego dzieła. Ossoliński znalazł w dziele Piaseckiego duch krytyczny, który dla niego, jako dla wychowańca „wieku oświaty i encyklopedystów“, miał powab pewnej wolności, ale który u Piaseckiego, dziecka innych czasów, z tą ostatnią nie miał nic wspólnego. Bartoszewicz tak dalece upodobał sobie politykę Zygmunta III., którą Piasecki w swem dziele krytykuje, iż dokłada wszelkich usiłowań, aby sprowadzić charakter historyka do poziomu niżej godności bezstronnego sędziego i człowieka, którego zdobi suknia kapłana. Rzecz najbardziej

[1]) Kronika Pawła Piaseckiego, przekład polski przez B. J. A. według dawnego rękopisu, poprzedzony studyum krytycznem nad życiem i pismami autora przez .... Kraków 1870.

[2]) Andrzej z Piasków Bobola, podkomorzy kor. Zygmunta III., jakim był, a jakim go Kronika biskupa Piaseckiego przedstawia. Przyczynek do dziejów panowania Zygmunta III., a mianowicie do ocenienia wartości Kroniki Piaseckiego. Lwów 1876.

[3]) Przytaczam tutaj niektóre z tych wzmianek: Paweł Potocki: Centurio virorum clarissimorum; Christianus Griphius: Apparatus sive dissertatio Isagogica de scriptoribus historiae saeculi XVII. illustrantia, s. 522; Mireus: De scriptoribus Eclesiae p. 33 nr. 246; Felix Bentkowski: Historya literatury polskiej, t. II. Warszawa 1814; Łukasz Gołębiowski: O dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach. Warszawa 1825; Łętowski: Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich. Kraków 1851. F. M. S(obieszczański). Piasecki Paweł w Tyg. Ilustr. 1862, t. VI., w Encyklop. powsz. Orgelbrandta t. VII. itd. itd.

[4]) Kronika Pawła Piaseckiego, recenzya rozprawy Bartoszewicza, Bibl. Warsz. r. 1871.

rażąca, iż Zarewicz, który nieraz prostuje i powściąga zarzuty Bartoszewicza względem Piaseckiego, wpadł również na tę samą niewłaściwą drogę, podejmując obronę Boboli nie w celu wykazania i stwierdzenia naukowego jego zasług, lecz w celu potępienia Piaseckiego i odrzucenia jego poglądów, gdyż pochodzą one od człowieka, którego charakter i życie kreśli nam w barwach bardzo ujemnych. Widzimy stąd, jak dalece koniecznem jest poznanie życiorysu tego pisarza historycznego, skoro dotychczas krytyka osłabia wartość jego zeznań nie za pomocą dowodów bezpośrednich, t. j. faktów, tylko pośrednich, mianowicie wytykania stron ujemnych w jego życiu i charakterze.

Skoro rozchodzi się nam o wyświetlenie tych ważnych pytań, dotyczących charakteru i życia Piaseckiego, a zostających w tak ścisłym związku z jego dziełem, będziemy więc musieli zebrać i podjąć opracowanie na nowo jeszcze raz materyału, zawartego w życiorysach, skreślonych przez naszych poprzedników, i poddać go ścisłej, tudzież gruntownej rewizyi. Dla historyka, opisującego wypadki sobie współczesne, stosunek, w jakim sam do nich pozostawał, jest rzeczą nader ważną w ocenieniu jego zeznań i świadectw historycznych. Musimy tutaj się opierać zarówno na faktach powszechnie znanych z jego życia, jak i na poglądach, wyrażonych w jego własnem dziele. Tym sposobem nietylko życiorys posłuży nam do zrozumienia powstania i charakteru Kroniki, lecz i na odwrót — samo to dzieło uwydatnić nam musi główne rysy osobistości, która je stworzyła [1]).

I.

Rodowód Pawła Piaseckiego.

Piaseccy nie stanowili w Polsce nigdy starożytnej lub znakomitej rodziny. Owszem nazwisko to spotyka się u wielu rodzin nie-

---

[1]) W pracy niniejszej musiałem wziąć pod uwagę te nowe szczegóły, jakie się pojawiły do biografii Piaseckiego od chwili wyjścia na świat rozprawy Zarewicza. Prócz tego korzystałem z niektórych rękopiśmiennych materyałów, zawartych w zbiorach Zakładu narodowego im. Ossolińskich, tudzież z aktów grodzkich i ziemskich w archiwum pobernardyńskiem we Lwowie. Niech mi wolno będzie na tem miejscu złożyć podziękowanie szanownemu Zarządowi obydwóch tych instytucyj za wszelką pomoc i ułatwienie w pracy, jakie mi zostały uczynione, jak również zasłużonemu badaczowi dziejów kościoła w Polsce, wiele-

szlacheckich, wśród mieszczan, a nawet pośród ludu wiejskiego [1]). Było jednak i wiele szlachty nazwiskiem Piaseccy, która mieszkała rozprószona po różnych województwach zarówno w Koronie, jak i na Litwie, gdzie była najznakomitsza jej gałęź.

Paweł Piasecki, urodzony d. 17. października 1579 r., był synem Sebastyana i Katarzyny z Gromadzkich Piaseckich [2]). Miejscem jego urodzenia była wieś Wzdole, w dzisiejszej gubernii i powiecie kieleckim położona, a należąca do biskupstwa krakowskiego [3]). Sebastyan Piasecki trzymał w tej wsi sołtystwo w dożywociu, gdyż w takim charakterze przeszło ono później na jego syna Pawła, który się go około r. 1615 pozbył. A więc ojciec przyszłego historyka należał do warstwy sołtysów, co wcale mu nie przeszkadzało być szlachcicem [4]). Stwierdza ten fakt dyplom erekcyjny na biskupstwo przemyskie, wydany Pawłowi Piaseckiemu przez króla Władysława IV-go, w którym stwierdzone jest przez tego ostatniego „starożytne szlachectwo rodu" *(vetusta stirpis nobilitas)* nowo-mianowanego biskupa. Samo zresztą dzierżenie przez Pawła Piaseckiego licznych prebend, beneficyów, kanonij, archidyakonij, a później nawet opactwa przemawia za szlacheckiem pochodzeniem jego, gdyż w Rzeczypospolitej już podówczas dostęp do wyższych urzędów i to nietylko świeckich, ale i duchownych dla osób nieszlacheckiego pochodzenia był nadzwyczaj utrudnionym. Widocznie zatem zarzuty osobistych nieprzyjaciół historyka, którzy go, zwłaszcza później, pomawiali o par-

---

bnemu księdzu kanonikowi Wadowskiemu, uprzejmości którego zawdzięczam materyały, odnoszące się do sprawowania przez Piaseckiego rządów dyecezyi chełmskiej, a wyjęte z archiwum konsystorskiego w Lublinie.

[1]) Pod r. 1579 oblatowanym jest w grodzie przemyskim dyplom króla Stefana Batorego, wydany *laborioso Joanni Piasecki* et consorti suae Annae tabernae tenutario in villa S. R. M. Białka ad capitanaetum Leopoliensem pertinente. Castr. Prem. t. 295 p. 964 sq.

[2]) Data urodzenia według rękopiśmiennych notat Jana Brożka, patrz Zarewicz, str. 55.

[3]) Według broszury współczesnej: „Novella equitis Poloniae equitem polonum familiarem suum de ecliptico lunae ac stellarum phaenomeno per chronographum de Wzdoł tumularie observato. Rkp. Ossol. t. 224 p. 810.

[4]) Zarzutu, „że się we Wzdole rodził (Paweł Piasecki), nie przy się, bo mu honoru nic nie ubliża . . . a jeszcze wójtostwo, co jest szlachecka kondycya." Odpowiedź ks. Golczewskiego na powyżej przytoczoną broszurę, tamże p. 813—817.

weniuszostwo, mieszczańskie, a nawet wprost chłopskie pochodzenie, nie miały za sobą żadnej podstawy [1]).

Piaseccy, to znaczy biskup, a później jego synowcy, pieczętowali się herbem Janina, a pisali się de Piaseczno. Podług Niesieckiego, od wsi tego imienia, położonej w powiecie radomskim, wzięli swoją nazwę Piaseccy, którzy się przedtem mieli nazywać Janowscy. Wieś tę Piaseczno sprzedał dziad biskupa (około r. 1500), Stanisław Piasecki, który miał prócz kilku córek czterech synów: Jędrzeja, Sebastyana, ojca naszego historyka, Stanisława i Krzysztofa [2]). Opowieść ta zakrawa na legendę rodzinną, gdyż przyjmuje zbyt odległy peryod czasu między życiem trzech pokoleń: dziada (Stanisława), syna (Sebastyana) i wnuka (Pawła).

Najprawdopodobniej ta gałęź Piaseckich, z której pochodzi nasz historyk, osiedlona była w ziemiach ruskich. Za Kazimierza Jagiellończyka otrzymał jeden z ich protoplastów kilka wsi na Rusi (Tasznię, inaczej Klumicze, Soroki) w charakterze donacyi wieczystej. Później Piaseccy zatracili, czy też zapomnieli o tym dokumencie, i Zygmunt I. wydał im przywilej na ten sam majątek, ale już w charakterze dożywocia. Około r. 1564 czy 1565 dwaj bracia Piaseccy, inaczej zwani Przeswoccy Jan i Floryan, przedłożyli królowi Zygmuntowi Augustowi ów zagubiony dokument Kazimierza Jagiellończyka z prośbą o potwierdzenie donacyi wieczystej. Ale ponieważ w dokumencie tym wsie nie były wyraźnie wymienione, tylko ogólnie majątek, który trzymają na Rusi, przeto Zygmunt August rozkazał im w powiecie na rokach ziemskich dowieść, iż przodkowie ich te wsie, t. j. Soroki i Klumicze, a nie inne na mocy owego przywileju pozyskali [3]).

W dwa tygodnie później zapewne ci sami Piaseccy, chociaż nie wymienieni z imienia, zanoszą przed królem skargę na starostów krasnostawskich za to, iż nie chcą ich uważać za wolną szlachtę i przynaglają ich do robót, do których nie są zobowiązani. Powodem tego jest ta okoliczność, iż Piaseccy trzymają w powiecie chełmskiem wieś Piaski, nadaną im wieczyście przez Jana Mezyka,

[1]) O synowcu biskupa Piaseckiego wspominane jest w jednym współczesnym rękopiśmie: „Piasecki z Węchocka, miejski syn opactwa mogilskiego“. Działyński: Historya lisowczyków, t. I. str. 307. W liście, pisanym do biskupa z powodu jego kroniki, czytamy: „Quod cum sis *rustica nubes*...“ Rkp. Ossol. t. 224 str. 806.

[2]) Herbarz, t. VII. str. 278 sq.

[3]) Oblata z d. 18. lutego. Roku brak. Sądząc z innych aktów, odnosi się do r. 1564 albo 1565. Castr. Prem. t. 286 p. 65—6.

którą to donacyę potwierdził Zygmunt I. z warunkiem noszenia listów, pełnienia służby wojskowej, bez prawa jednak wolności sprzedaży, chyba za wiedzą Jana Mczyka lub jego potomków. Król i tę skargę Piaseckich rozkazał zbadać i odpowiednio do wyników śledztwa załatwić [1]). Obydwa te dokumenta wskazują na to, iż Piaseccy nazywali się z początku Przeswoccy, i że nazwisko swoje zmienili od imienia wsi, którą trzymali, jak to bliższe określenie ich obowiązków wskazuje, jako sołtystwo.

W r. 1570 spotykamy Jana Piaseckiego w charakterze właściciela wsi Jankowic, położonej w powiecie przemyskim [2]), trzymał on również około r. 1582 w zastawie wieś Zamiechów [3]) i umarł przed r. 1587, zostawiając po sobie 6 synów [4]). Trzech z nich: Walenty, Wojciech i Jakób, byli synami Jana Piaseckiego z pierwszego małżeństwa; trzech innych zaś: Stanisław, Sebastyan i Krzysztof urodzeni byli z drugiej żony, wdowy po Jerzym Ramułcie [5]). Te imiona trzech braci Piaseckich zgadzają się z podanemi przez Niesieckiego, aczkolwiek inne szczegóły genealogiczne nie są wcale zgodne [6]). Na tej podstawie wyprowadzamy rodowód Pawła Piaseckiego od owej ruskiej gałęzi Piaseckich.

Z podziału majątkowego, dokonanego między braćmi w roku 1592, przypadła wieś Jankowice na dzieci z drugiego małżeństwa [7]). Równocześnie jednak Sebastyan Piasecki zrzekł się całkowicie swej części na rzecz starszego brata Stanisława [8]). Pod r. 1592 Krzysztof Świetlicki wypuścił Sebastyanowi Piaseckiemu w dzierżawę wieś Stróżów, trzymaną w zastawie od Ligęzy z Bobrek, kasztelana cze-

---

[1]) Oblata pod tym samym roczkiem d. 3. marca. Castr. Prem. t. 286 str. 71—2.

[2]) Castr. Prem. t. 289 p. 414.

[3]) Tamże t. 289 p. 723—4.

[4]) 7. stycznia 1587 r. Nobilis Tomasz Ramułt w imieniu generosae Barbarae Piasecka, matris suae consortis *olim Joannis Piasecki* protestatur. Castr. Prem. t. 303 p. 35.

[5]) Castr. Prem. t. 615 p. 1661—2.

[6]) Podług Niesieckiego Stanisław Piasecki, ten, który sprzedał wieś Piaseczno, był ożeniony trzykrotnie: pierwszy raz z Gołembiowską, z którego to małżeństwa miał syna Jędrzeja i kilka córek, drugi raz z Anną, córką Walentego Chwostka, z której miał syna Sebastyana, i trzeci raz z Barbarą, córką Marka Gromadzkiego, która obdarzyła go dwoma synami: Stanisławem i Krzysztofem.

[7]) Akt z 21. stycznia 1592 r. Terr. Prem. t. 55 p. 1117—23.

[8]) Pod tą samą datą tamże t. 55 p. 161—4.

chowskiego za roczną sumę 400 złp.[1]). Niewiadomo, kiedy umarła pierwsza żona Sebastyana Piaseckiego, Katarzyna Gromadzka. Przed r. 1593 wszedł on w powtórne związki małżeńskie z Elżbietą, córką Piotra Bystrzejewskiego, gdyż pod tą datą Sebastyan i Elżbieta Piaseccy umawiają się, iż w razie śmierci jednego z nich pozostały będzie drugiego majątku spadkobiercą [2]).

Pomiędzy r. 1596 a 1599 procesował się Sebastyan Piasecki ze Steczkiem Monasterskim o wsie Wróże, Zarzecze, Łopuszno wraz z kmieciami, które pomieniony Monasterski zobowiązał się był puścić mu w zastaw za sumę 900 złp.[3]), ale Monasterski do zastawu nie chciał później dopuścić i podejmował się mu ową sumę zwrócić, której jednak Piasecki nie chciał przyjąć[4]). Spór ten w końcu został jakoś załagodzony. Miał Piasecki i inne pieniądze, jako to 1000 złp., które w r. 1599 pożyczył był Jakóbowi Ordędze na zastaw wsi Błażowa i Woli Błażowskiej, ale dług ten został wkrótce zmazany[5]). Po tym roku przerywają się wzmianki w aktach przemyskich o Sebastyanie Piaseckim. Żył on jednak jeszcze dosyć długo, gdyż jeszcze pod r. 1620 po raz ostatni jest wspomniany[6]).

II.

Wychowanie i pierwsze lata zawodu duchownego Piaseckiego.

Lata nauki Pawła Piaseckiego w kraju były bardzo krótkie. Nie spotykamy go nawet w liczbie uczniów Akademii krakowskiej. Zaraz po skończeniu wychowania domowego Piasecki w siedmnastym roku życia (około r. 1596) wyjechał za granicę, naprzód do Pragi, później (około r. 1598) do Rzymu, gdzie odbywał studya w ciągu lat 4[7]). Z czasów swego pobytu w wiecznem mieście zapamiętał i zanotował później niejedną wiadomość, jako to o wylewie Tybru w r. 1598, o jubileuszu stuletnim za Klemensa VIII. (r. 1600),

[1]) Oblata intromisyi pod d. 16. lipca 1592 r. Castr. Prem. t. 308 p. 1144.
[2]) Terr. Prem. t. 56 p. 1054—5.
[3]) Castr. Prem. t. 312 p. 597—8; tamże t. 313 p. 74.
[4]) Tamże t. 313 p. 117.
[5]) Terr. Prem. t. 64 p. 763 i 718—72.
[6]) Terr. Prem. t. 91 p. 520.
[7]) Janocki podaje wiadomość, iż kształcił się w archigimnasium sapientiae, str. 34.

o śmierci kardynała ks. Jerzego Radziwiłła, którego opłakiwał, jako opiekuna całej uczącej się młodzieży polskiej w Rzymie. Naturalna rzecz, iż wychowanie Piaseckiego zarówno w Pradze, jak i w Rzymie, opierało się na gruncie wszechwładnego podówczas w całej cywilizowanej Europie humanizmu. Temu kierunkowi przypisać możemy ten fakt, iż w latach późniejszych, opisując wypadki historyczne lub też urządzenia społeczne i polityczne, Piasecki zapatruje się na nie przez pryzmat dziejów i kultury starożytnej. Stąd też analogie i paralele z historyą rzymską lub grecką występują u niego bardzo często, jak na przykład marszałka izby sejmowej w Polsce porównywa z trybunem w Rzymie, albo zapał oblęganego w r. 1590 Paryża do zapału Saguntyjczyków i t. p. Z tym humanistycznym kierunkiem wykształcenia wiąże się znajomość języka łacińskiego, którym Piasecki władał świetnie, dlatego też pisał do końca życia w języku łacińskim, chociaż już przed nim język polski zaczął wchodzić w użycie zarówno w poezyi, jak i w prozie (Bielski, Stryjkowski). Zresztą obok łaciny posiadał Piasecki znajomość języka greckiego, a z nowożytnych niemieckiego, czeskiego i włoskiego, których łatwo przyszło mu się nauczyć w czasie pobytu w Pradze i w Rzymie.

Po czteroletnim pobycie w Rzymie Piasecki wrócił do kraju (około r. 1601). Niewiadomo, czy suknię duchowną przywdział już za granicą, czy też za powrotem do kraju, gdzie znalazł jaknajprzychylniejszego opiekuna i protektora w osobie Wawrzyńca Goślickiego, biskupa poznańskiego. W zawodzie kapłańskim Piasecki zaczął się szybko posuwać, gdyż już w roku 1606 znajdujemy go na kanonii poznańskiej.

Pierwsze lata pobytu Piaseckiego w kraju przypadły na okres czasu, który się nazywa w dziejach Rzeczypospolitej rokoszem Zebrzydowskiego. Piasecki patrzył się na te wypadki już nie oczyma dziecka, ale człowieka dojrzałego i wykształconego za granicą. Burza ta socyalna w Rzeczypospolitej szlacheckiej, która mieściła w sobie fermenty zarówno religijnej, jak i politycznej oraz ekonomicznej natury, oddziałała głęboko na poglądy Piaseckiego, który dotychczas nie był zaznajomiony ze sprawami Rzeczypospolitej. Wrażenie, jakie wywołały na nim owe wypadki, dały powód do wytworzenia się jego poglądów i zapatrywań zarówno na ustrój Rzeczypospolitej, jak i na ludzi oraz stronnictwa, które brały udział w walkach politycznych, a zwłaszcza na osobistość samego króla. Na ten okres czasu, tak ważny i tak burzliwy w dziejach Rzeczypospolitej, przypada chwila, kiedy się ostatecznie wyrobiły i skrystalizowały poglądy polityczne Piaseckiego, które przetrwały niezmiennie do końca jego

życia, a znalazły swój wyraz nietylko w życiu i działalności politycznej Piaseckiego, ale także i w jego dziele.

Bezpośredniego udziału w wypadkach, odnoszących się do rokoszu Zebrzydowskiego, Piasecki nie brał, natomiast oddziaływał na nie pośrednio. Mianowicie Wawrzyniec Goślicki powierzył mu w tym czasie wydanie wiersza A. Kryckiego, p. t. „Religionis et reipublicae Poloniae querimonia", które to wydanie, jak mówi Piasecki w przedmowie do czytelnika [1]), ma na celu nie poparcie popleczników czyichś, lecz zbadanie przyczyn nieszczęścia wspólnego. W dedykacyi zaś, napisanej po polsku, tego wiersza, zwraca się Piasecki do Goślickiego z następującemi słowami: „Nie dziw, iż wielebność wasza uważała za potrzebne owego starożytnego wieszcza sarmackiego, opłakującego współczesny stan Rzeczypospolitej, skargę wydać, gdyż w niej jakoby pędzlem Appellesa są nakreślone obyczaje, postępki, rozkosze naszych czasów."

Póki żył Goślicki, miał w nim Piasecki najprzychylniejszego opiekuna, którego później w swem dziele bierze w obronę przed napaściami przeciwników, nie mogących się pogodzić z myślą, aby biskup katolicki podpisał akt zgody z heretykami, jak to uczynił Goślicki na sejmie konwokacyjnym r. 1587, za co go zresztą później bronił i Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, w swoich pamiętnikach [2]).

Po śmierci Goślickiego (31. października 1607), Piasecki został pozbawiony poparcia tak możnego protektora. Z żalu po nim powiada: „oby śmierć kazała mi towarzyszyć swemu opiekunowi". Dostał się mu po Goślickim rozpoczęty, ale nie dokończony traktat: *De hereticis discursus (exercendi animi causa coeptus non tamen perfectus)*, na którym Piasecki własnoręcznie dopisał owe wyrazy [3]).

Rychło potem (około roku 1608) wybrał się Piasecki po raz wtóry do Rzymu, gdzie napisał traktat z zakresu prawa kanonicznego, p. t. *Praxis episcopalis*. Dzięki temu uzyskał Piasecki w Rzymie stopień naukowy doktora praw i tytuł protonotaryusza apostolskiego. Za powrotem do kraju w r. 1611 zatrzymał się w Wenecyi, gdzie wydał swoje dzieło.

---

[1]) „Religio et respublica lectori" po łacinie.

[2]) Janocki twierdzi, iż Goślicki wyrobił Piaseckiemu urząd podkomorzego i tajnego sekretarza królewskiego, str. 23. Żyznowski utrzymuje, iż zaraz za powrotem do kraju Piasecki był przyjęty na dwór królewski. Obydwa te twierdzenia, jak to wykazał już Bartoszewicz, są mylne i niczem nie uzasadnione.

[3]) Ossoliński, t. II. str. 103.

Zadanie, jakie sobie Piasecki zakreślił w tem dziele, polegało na tem, ażeby zebrać wszystkie przepisy prawa kościelnego, odnoszące się do sprawowania obowiązków biskupich i podać je do wiadomości duchownych, którzy o nich bardzo często nie wiedzą. Treść istotnie odpowiada temu celowi i przeznaczeniu dzieła. Autor opisuje czynności, wchodzące w zakres nietylko obowiązków duchownych biskupich, jak n. p. wizytacya kościołów, ale również sądownictwa biskupiego, administracyi dóbr i t. d. Opiera się przytem przeważnie na innych pisarzach, w których dziełach przepisy te są porozrzucane, tudzież na konstytucyach papieskich. Indeks rzeczowy, dodany na końcu dzieła, ułatwia korzystanie z niego. Nic więc dziwnego, iż książka ta doczekała się bardzo licznych wydań zarówno w kraju, jak i zagranicą, które się ponawiały jeszcze w następnem stuleciu. Kongregacya kardynałów poleciła Abrahamowi Bzowskiemu, uczonemu Dominikanowi, przejrzeć *Praxis* i uczynić w nim poprawki, zgodne z duchem soboru trydenckiego, co też on uczynił i podał je do druku z własnem zaleceniem (1616 r.). Był nawet zamiar nadania prawnej powagi temu dziełu ze strony Stolicy Apostolskiej, ale niewiadomo dlaczego, zamiar ten spełzł na niczem [4]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADAM SZELĄGOWSKI.

---

[1]) J. Ossoliński, t. II. str. 118. Ks. Fr. X. Szaniawski: „O Pawle Piaseckim, mianowicie o jego dziele. Praxis episcopalis". Warszawa 1823.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.
Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

IV.

Czasopisma nowohebrajskie: Bikkure haitim, Kerem chemed.

Z początkiem XVIII. wieku weszły w Anglii w zwyczaj tak zwane „moralne czasopisma", których głównym celem miało być: pouczenie i uszlachetnienie obyczajów. Niemiecka literatura „Haskali" jak i inne formy poezyi i prozy przywłaszczyła sobie i tę formę, powołując do życia „Meassef". Wydawcami „Meassef", a zatem pierwszymi nowohebrajskimi publicystami, byli czterej natchnieni młodzieńcy, stanowiący zarazem prezydyum pierwszego stowarzyszenia kulturalnego dla żydów niemieckich: „Chewrat dorsze loszon ewer" [1]) — w Królewcu. Pierwowzorem zaś ich był nikt inny jak Mojżesz Mendelsohn sam. Ten bowiem już w roku 1750 jako biedny nauczyciel domowy próbował był przy pomocy przyjaciela swojego Tobiasza Bocka wydawać czasopismo peryodyczne p. t. „Kohelet musar" (der Sittenprediger). Z zeszytem drugim czaso-

---

[1]) Stowarzyszenie przyjaciół języka hebr. Por. program ich, będący oraz programem „Meassef": Der Sammler, Wien 1865. s. 12. i Jost: Geschichte der Juden. IX. str. 93.

pismo to wychodzić przestało [1]. Po immigracyi niemieckiej „haskali“ do krajów austryackich powstał tam cały szereg czasopism hebrajskich, które po największej części dalej rozwinęły zasady „Meassfim“ a między któremi największy wpływ wywarły „Bikkure haitim“, „Kerem chemed“ i „Hacholez“. Charakterystykę ich niech poprzedzi krótka uwaga o nowoczesnej prasie żydowskiej. Peryodyczna prasa żydowska, objawiająca się w formie tygodników lub roczników jest dla nowoczesnego judaizmu ogromnej doniosłości. Prasa peryodyczna dla historyi umysłowej i pragmatycznej żydów w XIX. wieku jest niejako skarbnicą, w której złożone są wszelkie walki, ruchy i objawy rozwoju kulturalnego. Bez jej pomocy żaden historyk nie zdoła podać nam wiernego obrazu historycznego naszych czasów. Jak w starożytności akta publiczne i kroniki, tak dla naszych czasów prasa jest podstawą opowiadania historycznego. Zaś żydom nowoczesnym zastępuje ona wszelkie instytucye, nadające innym narodom kierunki i miarę życia narodowego, ekonomicznego i religijnego: Parlament, akademią i konsystorz. Najbardziej charakterystycznemi dla epoki „haskali“ były pomimo ich pobieżności, przez popularność, znakomitą redakcyą tudzież przez rozmaitość treści „Bikkure haitim“ (pierwociny czasów). Tymże też przy omawianiu czasopism najwięcej miejsca poświęcę. „Bikkure haitim“ stały się — jeśli się mam posługiwać dowcipną charakterystyką ś. p. S. Szántá, założyciela wiedeńskiej „Neuzeit“ — austryackim Mendelsohnem, zastępowały żydowską akademię, wydawały się seminaryum rabbinicznem, w książkę wcielonem [2]. Redaktor ich Salomo Kohn, był, znów według twierdzenia Szántá, żywym wizerunkiem ówczesnego, w ciągłej fermentacyi przebywającego judaizmu. Był on wcielonym eksperymentem teologicznym, żywą, wiecznie włóczącą się i nigdy pokoju nie doznającą próbą reformy [3]. Dowód zaś, że powyższe wzmianki o Salomonie Kohn nie polegają na przesadzie, niech stanowią następujące krótkie uwagi o żywocie i dziełach jego. Salomo Kohn urodził się według Szántá w r. 1771 w Hamburgu, ówczesnem ognisku dążeń reformacyjnych śród żydów niemieckich. Przybywszy w r. 1799, w 5 lat po zwinięciu pierwszej seryi „Meassef“ do Berlina, wręcza pierwszy płód swojej muzy hebrajskiej założycielowi i redaktorowi „Meassef“ Izakowi Euchlowi, przyczem stara się tegoż nakłonić „by podniósł ramię

---

[1] Dr. M. Kaiserling: Die jüd. Litteratur, Trier 1896, str. 140.
[2] Por. Jahrbuch für Israeliten 5626 (1866) str. VIII.
[3] Ib. V.

swoje dla zdziałania czegoś pożytecznego na chwałę mowy hebrajskiej". Odpowiedź Euchla jest jednym gorzkim grozą przejmującym okrzykiem zwątpienia, nieustępującym co do siły owemu znanemu wierszowi goryczy i zwątpienia największego hebraisty czasów naszych — Judy Leiba Gordona, który znany jest pod napisem „*Lemi ani amoł?*" (Dla kogo ja pracuję?)[1]. „Ubolewam nad tobą przyjacielu mój! Ubolewam żeś przywiózł klejnot, którego nikt więcej nie pożąda. Sprowadzasz wonne specyały Galaada, na które nikt uwagi nie zwraca.... Znikły na wieki dni miłości, znikły dni przymierza. Minął czas, kiedy ukazały się pączki mądrości i zakwitła mowa Eberu ku chwale i sławie.. Przekraczaj drogi, okrążaj ulicy, ostrz wzrok swój i zauważaj, czy znajdziesz jednego w mieście, albo dwóch w rodzie, którymby się zechciało przysłuchiwać tobie, skoro usłyszą, że mowy hebrajskiej strzeżesz w ustach twoich? Tak zmieniły się czasy i skutki ich, tak zmienili się ludzie i zdania!" [2]). Tchnące głębokim smutkiem słowa te, będące nadto nader symptomatyczne dla choroby berlińskiej „haskali", upatrującej w języku hebrajskim li tylko środek do celu wiodący, niejako stacyą przejściową do ogólnego wykształcenia europejskiego, nie zdołały złamać odwagi młodego hebraisty, który po stanowczem ustąpieniu Euchla wydawał przez 2 lata „Meassef" w Hamburgu i Wrocławiu. Przekonawszy się o zupełnem wygaśnięciu miłości do języka hebrajskiego w Niemczech udaje się na zaproszenie zasłużonego nakładcy dzieł hebrajskich i właściciela drukarni hebrajskiej, Ant. R. v. Schmid, do Wiednia, gdzie przez 2 lata jest pierwszym redaktorem „Bikkure haitim". W wierszu wstępnym do pierwszego tomu „*al machberet bikkure itim*" przyrzeka opuszczonemu i chwastem obrośniętemu „*Gan ibrim*" — ogrodowi hebrajskiemu — odmłodzenie, tudzież wraz z alluzyą na tytuł czasopisma „dojrzewanie plonów owego czasu". Jego własne w „Bikkure haitim" wydrukowane rozprawy są jak na owe czasy wielkiej wartości. Rozprawa jego w roczniku drugim: „*Seder haaboda bimé bet szeni*" (porządek nabożeństwa za czasów drugiej świątyni) świadczy charakterystycznie o rozbudzonem wówczas zamiłowaniu do historyi żydowskiej, zwłaszcza do epoki jej blasku. Występuje on w fragmencie tym, będącym cią-

---

[1]) Por. Haszachar (zorza), rocznik II., Wiedeń 5631 (1871), str. 353, wstęp do drugiego zbioru bajek Judy Leiby Gordona (1831—1893).

[2]) Letteris: Zikoron besefer (pamiętniki), I., 3, str. 96.

giem dalszym dzieła większego „Seder haaboda", które wyszło o rok wcześniej, jako skromny poprzednik znanego Zunga [1]).

Poezye jego różnią się od utworów innych poetów — maskilim, prawdziwie biblijną dykcyą, jakoteż częstem traktowaniem tematów staronarodowych. Jego zbiór gnomów: „*Gam ele miszle Szalom*" (Jeszcze kilka gnomów Szaloma), zadziwiają nas plastycznem przedstawieniem doświadczeń zewnętrznych i wewnętrznych. Oto niektóre próby (B. h. I. str. 107, 13): „Bogacz-mędrek i złoczyńca-świętoszek — jadowity ród pająków jeden jak drugi". 15. Pokolenie rozsądne chwali człowieka według utworu, przewrotne utwór według autora. 23. Widziałem nieraz złoczyńcę, jednającego sobie miłość łagodnem przemówieniem, zaś gniewnego sprawiedliwego nienawiść na siebie ściągającego".

Na wielką pochwałę zasługuje niemiecka rozprawa jego w roczniku 5583 (1823). „*Etwas über die Fortschritte und wohlthätige Wirkung der Literatur in den k. k. österr. Staaten*", o której jeszcze wspomnę.

Nie bez znaczenia dla nowszej historyi żydów w Polsce było dzieło jego „*Seder hadorot*" (porządek pokoleń), z którego ułamek ukazał się w nowych „*Bikkure haitim*" — „*Bikkure haitim hachodesz*" na rok 1845. Wielkie wrażenie wywarło wszędzie osobiste zjawienie się jego. Zdaje się także, że odwiedzał Galicyę, aby obyczajem ówczesnych autorów wyszukać prenumeratorów dla dzieł swoich. Że wywołał przy tej sposobności prawdziwe zainteresowanie i dla ideałów „haskali" i dla swojej osoby, dowodem tego ta okoliczność, że poważany członek lwowskiego koła *maskilim*, Abraham Goldberg z Rawy ruskiej, dokonał za radą R. Nachmana Krochmala własnym kosztem drugiej edycyi głównego dzieła Szaloma Kohna: „mate kedem" (sadzonki wschodu), wzbogaconej nadto poezyami rozprószonemi po rocznikach „Meassef" i innych czasopism [2]). Cenione były także książki jego: „Miszle Egor" (sentencye Egora) — dzieło początkowca — „Ner Dawid" (epos heroiczny, opiewający losy Dawida na wzór sławnej Mozaidy Wesselego), „Kore hadorot" (kronika pokoleń) i dramat alegoryczny „Amol we-Tyrca" (Amol i Tyrca).

---

[1]) Leopold Zung (1794—1886) był inicyatorem „nauki judaizmu" (Wissenschaft des Judenthums") w języku niemieckim. Z pomiędzy licznych dzieł jego największy wpływ wywarło dzieło: „Die gottesdienstlichen Vorträge der Juden historisch entwickelt" (1832).

[2]) Mate Kedem, Żółkiew, Mayerhoffer 1818.

Dla uzupełnienia biografii jego dodać należy daty następujące: Po krótkim pobycie w Londynie, gdzie próba założenia szkoły mu się nie powiodła, wraca do Hamburga, gdzie po szczęśliwem ożenieniu się na stałe się osiedla. Zdaje się także, że był wmieszany do głośnego w roku 1819 sporu templowego w Hamburgu. (Hamburger Tempelstreit) [1]. Przez 2 lata był, jak wyżej wspomniano, redaktorem „Bikkure haitim“ we Wiedniu. Umarł w Hamburgu w r. 1845. Przyjaciel jego Meier Letteris z Żółkwi poświęcił mu charakteryzujący nekrolog wierszowany w swoim zbiorze poezyi: „Tofesch kinor weugab“ (Gedichte, Wien 1860).

Podobnie jak „Meassfim“ ugrupowały były około siebie wszelkie reformom sprzyjające żywioły śród żydowstwa całej Europy, tak samo „Bikkure haitim“ stały się punktem zbiorowym wszystkich postępowców w Austryi, którzy wskutek stosunków cenzuralnych odcięci byli od wszelkich prądów nurtujących wśród reszty żydowstwa europejskiego. Najżywszy zaś udział w „Bikkure haitim“ biorą tylko 3 grupy żydowstwa austryacko-węgierskiego: Grupa czesko-morawska, włoska i polska. Pierwszą reprezentuje płodny i wysoce wykształcony poeta i gramatyk Isaschar Ber Schlesinger, autor poematu „*Hasmonaim*“ oraz obydwaj Jeitels: Boruch i Jehuda; reprezentantami drugiej są S. D. Luzato i Reggio; trzecią zastępuje S. L. Rapaport, wobec którego bledną wszelkie ogniki galicyjskie, jakimi byli Strelisker z Brodów, Natkes ze Lwowa i inni galicyjscy współpracownicy „Bikkure haitim“ a który zarazem jako poeta i uczony wszystkich Austryaków o całą głowę przewyższył.

Najszczuplejszą reprezentacyę w gronie współpracowników „Bikkure haitim“ posiadało żydowstwo węgierskie. Reprezentantem jego był ów głośny Rabbi Aron Chorin, którego nazwisko podczas niemiecko-żydowskich zatargów reformacyjnych w drugiej dziesiątce naszego wieku znanem było także po za obrębem monarchii austryacko-węgierskiej.

Zupełnie odosobnione są wśród 12 roczników dwa przyczynki pochodzące z ogromnego państwa carów. Pierwszy z nich: „*Zaakat szeber bne hachinuch beir Uman*“ (Wzruszający żal wychowanków szkoły w mieście Humaniu. „Bikkure haitim“ II. str. 168) redakcya

---

[1]) Izr. gmina w Hamburgu zaprowadziła pierwsza reformy w publicznem nabożeństwie. Wybuchły stąd w r. 1818 t. z. „hamburski spór templowy“ („Hamburger Tempelstreit“) uważany bywa za punkt wyjścia reformacyi żydowsko-niemieckiej.

zaopatruje w następującą uwagę: „Obiges Gedicht ist uns aus Uman in der Ukraina zugeschickt worden. Es ist ein Klagelied der Schüler einer Bildungsschule alldort über den Tod des vorzüglichsten ihrer Schulkameraden, welchen sich derselbe durch den Genuss einer unreifen Frucht zugezogen hat. Ehe wir noch einen Blick auf den poetischen Werth dieses Gedichtes geworfen haben, interessiert uns schon der Umstand, dass auch in einer der uncivilisiertesten Provinzen des ungeheueren russischen Reiches, wo man besonders „*bibnei amenu*“ (między dziećmi ludu naszego) noch auf der niedrigsten Stufe der Cultur steht, eine Stadt wie Uman erfreulich hervorragt, die mit talentvollen Männern geziert, und in der sich eine Bildungsschule befindet, worin nächst einem gründlichen Unterrichte in der hebräischen Sprache, auch in anderen Sprachen und in den Anfangsgründen der nöthigsten weltlichen Wissenschaften, unterrichtet wird“.

Elegia ta sama w sobie jest produktem dość powszednim i przypomina co do treści i formy Schillera: „Elegie auf den Tod eines Jünglings“. Przyczynek drugi p. t. „Habetochen“ (Ufność w Boga — rocznik 1831) przez Barucha Czaczkisa z Łucka jest przez to uwagi godny, iż jest tłómaczony z tekstu rosyjskiego Choroskowa. Jest to więc wypadek pierwszy, iż po niemiecku mówiący żyd słowiański tłómaczy utwor z jakiegoś języka słowiańskiego. W czasach najnowszych rzecz się ma zupełnie inaczej. Mickiewicz i Orzeszkowa cieszą się już niejednem tłumaczeniem na język hebrajski.

Tendencya „Bikkure haitim“ wypisana im jest na czole, t. j. na kartce tytułowej. Napisy te tytułowe, będące wówczas jak w ogóle za dawnych dobrych czasów bardzo rozwlekłe i zdające się krzyczeć „uprzejmemu czytelnikowi“ w uszy, jak niesłychane rzeczy znajdzie on tam wewnątrz książki, każą się nie mniej domyśleć powolnego postępu, ciągłego rozwoju. Rocznik pierwszy nosi obszerny napis: „*Bikkure haitim hem peri tebua lisznat t. k. p. a.* hakollim kama debarim nechmadim weinjone mada wetöelet noadim lebirchat horim lehowil szej libnehem haszomim lekolom lemaan jiszma chochom wejosif lekach“. A po niemiecku (hebr. literami): Ein nützliches u. lehrreiches Geschäfts und Unterhaltungsbuch auf das Jahr 5581 (1821) zum Neujahrsgeschenk für gebildete Hausväter und Hausmütter als Prämienbuch für die fleissige Jugend.

Roczniki z lat 5582 i 5583 (1822 i 1823) opuszczają „*gebildete Hausväter u. Hausmütter*“ i „*fleissige Jugend*“ i umieszczają w dodatku „*Ein nützliches u. lehrreiches Geschäfts- u. Unterhaltungsbuch*“.

Rocznik 5584 zupełnie opuszcza „*Geschäft*“ i ogłasza: „Bikkure haitim minchat bkurim lereszit sznas t. k. p. d. chibur kolel dibre chochamim wechidosom i t. d. Erstlinge. Ein Neujahrsgeschenk für Belehrung und Unterhaltung für gebildete Israeliten“.

Rocznik 5585 (1825) ma ten sam napis i na końcu pierwszy zeszyt dodatku drukowanego niemieckiemi czcionkami — innowacya dotąd niesłychana w Austryi, gdzie niemczyzna śród żydów nie ważyła się inaczej zjawić się jak w szacie hebrajskiej. — „Erstlinge. Ein Almanach für Freunde der hebräischen u. biblischen Literatur überhaupt u. für gebildete Israeliten insbesondere“. Zeszyt ten został jedynym. Austrya, zdaje się, nie posiadała wtedy żadnych hebraistów nieżydów, jakich np. Niemcy posiadały wówczas w osobach chrześcijańskich wielbicieli poezyi hebrajskiej: Franciszka Delitzscha i Martineta.

Roczniki 5586—5592 (1826—1832) już nie są „*Erstlinge*“, ale poprostu „Neujahrsgeschenke für Belehrung u Unterhaltung für gebildete Israeliten“.

Począwszy od roku 5589 opuszcza redakcya przedruki z „Meassef“. Bikkure haitim stały się już zupełnie samodzielnymi. Podział i jakość poszczególnych artykułów stosują się ściśle do potrzeb mieszkańców istniejącego jeszcze po największej części „Ghetta“, którzy dopiero co zrywali się do życia europejskiego i odpowiadają też zupełnie tendencyom, których powyższe napisy domyśleć się każą.

Pierwszorzędne stanowisko między artykułami „Bikkure haitim“ zajmują aż do r. 5589 przedruki z pierwszych roczników „Meassef“. Zaiste w sposób szczęśliwszy nie mogła redakcya zamanifestować związku organu swojego, „austryackiego Meassef“ z jego pierwowzorem. „Bikkure haitim“ wyjmują z „Meassef“ wszystko, co z właśnie minionej epoki rozwoju żydowstwa niemieckiego dla Austryi było jeszcze nowem i na czasie. Nowoczesny redaktor podałby nam w tym wypadku ocenę historyczno-literacką swego poprzednika. Nowe artykuły, wartością nieustępujące wyjątkom z „Meassef“, podzielić można pod względem charakteru i formy, jak w ogóle wyjątki z „Meassef“, na 2 grupy główne: na grupę żydowsko-narodową i na grupę żydowsko-europejską. Pierwsza, pod względem objętości naczelne miejsce zajmująca, zawiera eksegezę i krytykę biblijną, badania języka i starożytności. Grupa ta przekonywa nas, że żydowstwo ówczesne żyło jeszcze zupełnie w swojej religii, uważając ją za rzecz żywotną i zdolną rozwoju, że wypadało zatem demonstrować mu wszelkie działanie nowego czasu

w formie interpretacyi do księgi pierwszej i najdawniejszej, jako ilustracyą do pojedyńczych wierszów biblijnych. Jest też uwagi godnem, że grupa ta prócz realiów biblijnych i niektórych aforyzmów i opowieści talmudycznych nie zawiera prawie nic istotnego z ówczesnej krytyki talmudycznej. W 10 rocznikach tylko 5 artykułów lub raczej powiedziawszy notatek znajdujemy o *„Meamre chzal"* (Przypowieści mędrców naszych); między nimi dwa pióra Arona Chorina i jeden Israela Sigala Landaua z Brodów. Studyum talmudu już na początku wieku straciło było śród niemieckich żydów wszelką wziętość. Byli przecież między nimi niektórzy, którzy pisali paszkwile przeciw talmudowi [1]). Najpierwszy i najbardziej wpływowy z pośród importowanych postępowców galicyjskich, Herz Homberg, wyprzedził ich wszystkich, przedłożywszy w roku 1784 komisyi dla spraw żydowskich opinią, w której między innemi domagał się zupełnego stłumienia literatury rabinicznej [2]).

Druga grupa artykułów „Bikkure haitim" obejmuje wszelkie rodzaje poetyczne w mowie wiązanej i niewiązanej w szacie hebrajskiej ale zaopatrzone w formy i etykiety niemieckie. Można było także spotkać często, zwłaszcza w pierwszych rocznikach, niemieckie rozprawy drukowane czcionkami hebrajskiemi. Chcieli bowiem powoli przyzwyczaić żydów, aby czytali utwory duchowe także w obcych językach.

Wszystkie artykuły stają się z roku na rok coraz celniejszymi, dojrzalszymi. Ton wskutek wiszącego nad głową redakcyi miecza Damoklesa, cenzury, jest bardzo spokojny, przezorny. Przedewszystkiem chcą „Bikkure haitim" kształcić, pouczyć. Wykonują więc wszelkie punkta programu „haskali" z wyjątkiem walki. Galicyjską literaturę polemiczną reprezentują we wszystkich 11 rocznikach tylko 2 artykuły: *„Mosne miszpat"* (Sprawiedliwe wagi) Ertera i recenzya dzieła satyrycznego Perla: *„Megaile temirin"* (odkrywacz tajemnic), pióra S. L. Rapaporta. Klasycznym językiem pisaną satyrę Ertera, rozdającą chłosty na prawo i lewo, umieszcza redakcya

---

[1]) Por. Freimüthige Gedanken über den Geist des Judenthums, oder der Thalmud in seiner Blösse dargestellt, als Quelle der gröbsten Missbräuche, Germanien 1818. — Uiber die moralische Verbesserung der Juden, nebst Entlarvung des Rabbinismus, Battenberg 1882. Cyt. według Jost: Neuere Geschichte der Juden. (Culturgeschichte) III. s. 37. Num.

[2]) G. Wolf: Geschichte der Universität in Wien. Por. też czasopismo „Haszachar (Zorza), VIII. 5637 (1877), dodatek str. 163.

bez żadnej uwagi od siebie. Stało że się to z braku wyrozumiałości czy zupełnie świadomie? W ogóle ani początki ruchu reformacyjnego w Niemczech ani równoczesne zatargi postępowców w Galicyi i Węgrzech nie znajdują odgłosu w „Bikkure haitim“. Nie było to, przypuszczać można, winą cenzury, która nie byłaby się za srogo obchodziła z literacko-polemicznymi artykułami wiernopoddańczych maskilim.

Ale wstąpmy już raz do wnętrza, poznajmy trochę bliżej pojedyncze roczniki. Pierwszy i drugi rocznik nie przeniewierzają się wprawdzie swemu pedagogiczno-beletrystycznemu przeznaczeniu „für die gebildeten Hausväter und Hausmütter u. die fleissige Jugend“, zawierają atoli przytem dużo ważnego, charakterystycznego, np. wiadomości o szkolnictwie żydowskiem w Galicyi, będące dzisiaj dla historyografa niezbędnemi

Początek pierwszego rocznika zawiera artykuł „*Nahał habisron*“, już omówiony przez nas program „Meassfim“, w którym mamy wszelką przyczynę upatrywać program „Bikkure haitim“ samych. Wielką wartość historyczną dla haskali niemieckiej posiada dalej także z Meassfim wyjęta rubryka „*Toldot hazman*“ (wypadki współczesne) w roczniku pierwszym i drugim.

Z notatki „Toldot hazman“ za miesiąc Nisan 5544 (marzec-kwiecień 1784) wydrukowanej w roczniku drugim (str. 56) przekonujemy się, iż i „Bikkure haitim“ przy wszelkiej łagodności swojej umieją czasem niby mimochodem, mimo woli, cięgi zadać współczesnym żydom. W owej notatce bowiem uwydatnia referent dobrodziejstwa przez arcybiskupa mogunckiego „żydom swoim“ świadczone i kończy relacyą swoją jak następuje: „Pomimo dobrodziejstw świadczonych przez arcybiskupa żydowskim mieszkańcom kraju swojego, ciągle jeszcze zdziczenie przodków przylega do nich, jeszcze ciągle nie wyzuli się ze swoich dawniejszych praktyk — pomimo to ręka jego zawsze wyciągnięta jest, aby czynić nam dobrze, aby zważać na wychowanie dzieci ludu naszego i nauczyć synów Izraela pracy rolnej.... Zważcie więc bracia moi i ludu mój! Oto Pan Wiekuisty Cebuot odgania od was nienawiść narodów, odgońcie więc i wy swe złe myśli od was, wtedy to codzień więcej nam sprzyjać będą i wieczne przymierze zawrą z nami jakoteż z naszymi synami w przyszłości. Ci zaś przechowywać nie będą miecza nienawiści przeciw narodom, lecz zamieniwszy miecze na kosy, tudzież dzidy na sierpy pokoju i błogosławieństwa zażywać będziemy“. W tym wypadku twierdzić wolno: Żydów z r. 1780 chłoszcze się, ale ma się na myśli żydów z r. 1820. Alluzya ta była też jedynym powo-

dem, dla którego redakcya w r. 1823 za potrzebne uważała przedrukować ową wzmiankę z r. 1783.

Nadzwyczaj ciekawe są 3 artykuły w roczniku trzecim. Mamy tu najpierw w języku niemieckim i pismem hebrajskiem rozprawę p. t. „Ein vorläufiger Versuch einer Geschichte der Schulen der alten Hebräer von M. Landau, Inspector der isr.-deutschen Hauptschule in Prag.“ Nader ważnym jest też drugi artykuł w rubryce: „Vaterländische Notizen“ w tymże samym roczniku: „Etwas über die Fortschritte u. wohlthätige Wirkung der Literatur in den k. k. österr. Staaten“. „Die neuere hebräische Literatur — rozpoczyna sprawozdawca — wozu auch alle zu einer zeitgemässigen Erziehung der israelitischen Jugend abzweckenden Schriften gehören, hat seit etwa 30 Jahren in den k. k. Staaten so auffallende Fortschritte gemacht, dass es gewiss den patriotischen Lesern unserer Zeitschrift nicht uninteressant sein kann, wenn wir hier eine summarische Übersicht der Schriftsteller u. ihrer seit 3 Jahrzehnten herausgegebenen Werke liefern“.

Do podniesienia tej literatury, będącej przeważnie treści pedagogicznej przyczyniają się według sprawozdawcy: 1) przywileje przez rząd hebrajskim drukarniom udzielone, 2) żydowscy nauczyciele normalni (Normalschullehrer), którzy w wykonaniu reskr. cesarza Józefa II. z dnia 6. października 1789 wszędzie zamianowani zostali. Ci bowiem przy zupełnym braku jakichkolwiek podręczników naukowych zmuszeni byli sami je ułożyć. Powstała w ten sposób literatura, która była wprawdzie treści pedagogicznej, która opracowała atoli także i inne motywa.

W dalszym ciągu artykułu wyliczeni autorowie są po największej części z Czech. Z Czech pochodzili bowiem pierwsi pionierzy „haskali“ w Austryi, szczególnie w Galicyi. Etnograficznie rzecz wziąwszy są Czechy naturalnym ogniwem między ustrojem duchowym niemieckim i słowiańskim. Z Węgier wymienia artykuł tylko 2 autorów: autora gramatycznego Mojżesza Samuela Neumana i cenionego Salamona Löwysohna, prawodawcę poezyi hebrajskiej [1]. Z Galicyi figurują: Ben-Zew i Dob Ber Günsberg z Brodów.

Literatura ta zaś — ciągnie sprawozdawca dalej — nie dlatego jest przeważnie pedagogiczną „als ob den Israeliten jetzt an Männern von vielen Kentnissen fehle, sondern weil diese keine wissenschaftlichen Werke in hebr. Sprache unh mit hebr. Lettern schreiben“. Referent, zdaje się zatem, nie znał ani „*Sefer haberit*“ ani

[1]) Ur. w r. 1788, um. dnia 27/4 1821.

niezliczonych dzieł treści popularno-naukowej, które wtedy zaczynały pojawiać się w Galicyi i w Rossyi, gdzie przyjęte zostały z prawdziwym entuzyazmem. Aby zaś tem bardziej uwydatnić zasługi nowohebrajskich literatów, referent w dalszym ciągu tak się odzywa: „Wen es aber interessirt das Streben des aus sich selbst schaffenden Geistes zu sehen, dem von allen Seiten Fesseln angelegt sind, wer die intellectuelle Kraftanwendung bewundern will, deren es bedarf, um sich aus einem Labyrint von tausend Irrthümern, von tausend absichtlichen Verwirrungen herauszuwickeln, um aus einem finsteren Chaos in die freundlichen Sphären des Lichtes zu treten, wer endlich die Schwierigkeiten ermisst, in einer wortarmen, über 2000 Jahre todten Sprache, wovon nur sparsame Ueberreste vorhanden sind, neue Begriffe einzukleiden und lichtvolle Vorträge anzuknüpfen oder mit andern Worten: mit jenen materiellen, blos die Natur nachahmenden Lauten und Tönen des alten Orients die neuesten abstracten Ideen zu bezeichnen: der kann die Verdienste dieser neuen Literaturen und die glücklichen Resultate ihrer Anstrengungen unmöglich mit gleichgiltlichen Augen ansehen“. Jak widać zapoznaje referent odpowiednio do ówczesnego stanu nauk lingwistycznych organiczny, nieprzerwany rozwój języka hebrajskiego, uzdalniający go od wieku IX. do wyrażania wszystkich myśli rodu ludzkiego i czyniący go szczególnem zjawiskiem historyi języka, podobnie jak żywy organ jego — naród żydowski — jest szczególnem zjawiskiem historyi powszechnej.

Najcharakterystyczniejszym zaś jest trzeci z uwydatnionych powyżej artykułów w owym roczniku. Protestant anonimowy (ein nicht genannt sein wollender Protestant) podejmuje się w r. 1785 sam jeden tej samej czynności, której podjęło się w ostatnich latach całe stowarzyszenie wiedeńsko-berlińskie „Verein zur Abwehr des Antisemitismus“: zwalczania prastarej nienawiści ku żydom za pomocą literatury. Obwieszczenie mające napis: „An das Publicum!“ rozpoczyna się jak następuje: „Nicht ohne innigste Rührung und Wehmuth kann man die mancherlei Bedrückungen erwägen, unter welchen die jüdische Nation schmachtete, nicht ohne Schaudern und Entsetzen kann man die Grausamkeit betrachten, mit welcher Menschen gegen Menschen wüthen und sich des Adels der Menschheit unwürdig machen. Von Menschenwerth und Menschenwürde überzeugt, entstieg daher in mir schon längst der Wunsch, durch Beibringung meines Schärfleins den Vorurtheilen entgegenzuarbeiten, um Bildung und Menschenliebe gegen diese Nation zu befördern. Diese Absicht suche ich gegenwärtig durch eine Judenbibliothek

zum Besten jüdischer Armen erreichen zu können"...... Projektowana ta biblioteka żydowska miała mieć następującą treść: „Wyjątki z pism obronę żydów za przedmiot mających; wiadomości, co w rozmaitych krajach dla dobra żydów się robi; szlachetne rysy i uczynki żydów, aby zniszczyć uprzedzenia wobec nich; nieszlachetne i nietolerانckie usposobienie i postępowanie innowierców wobec żydów, aby odkrywać całą zgrozę intolerancyi; szlachetne usposobienie i postępowanie wobec żydów, aby zachęcać do podobnej szlachetnej tolerancyi." Datowane: Lipsk 1785. Dalszych losów tej „Judenbibliothek" nie znamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

Z LITERATURY SPOŁECZNEJ.

(Sądy nauki o Marxie. — Zmiany i przeobrażenia Marxyzmu).

O Marxie powstała ostatnimi czasy cała odrębna literatura. Nic dziwnego: poważna nauka, jakkolwiek zaraz po wyjściu dwóch pierwszych tomów *Kapitału* wykazała błędy i sprzeczności teoryi w dziele tem zawartych. nie rozprawiała się ostatecznie z niem i z jego autorem, dopóki nie pojawił się tom trzeci, który wedle zapewnień Engelsa miał wszystkie niejasności dwóch pierwszych części usunąć. Dopiero, gdy to nastąpiło w roku 1894, gdy wyszedł ten tom trzeci, mogła nauka zająć wobec Marxa definitywne stanowisko. I wnet też pojawił się cały szereg prac poświeconych rozbiorowi i krytyce naukowej Marxowskiego socyalizmu. Niektóre z tych prac, ważniejsze, chcemy tutaj w krótkości omówić.

Jedno z pierwszych miejsc zajmuje monografia Słonimskiego, napisana pierwotnie w języku rosyjskim i zamieszczona we *Wiestniku Jewropy*, następnie zaś wydana w przekładzie niemieckim [1]). Monografia ta swymi śmiałymi a zupełnie uzasadnionymi sądami o Marxie wywołała w nauce niemieckiej wielkie wrażenie. Obok niej odznaczają się dokładną analizą poglądów ekonomicznych społecznych i filozoficznych Marxa, prace: Böhm-Bawerka [2]), Lon-

---

[1]) Słonimski Ludwig: Karl Marx' nationalökonomische Inlehren. Eine kritische Studie. Uebersetzt und eingeleitet von Max Schapiro. Berlin 1897.

[2]) Böhm Bawerk Eug. v.: Zum Abschluss des Marx'schen Systems. W wydawnictwie: „Staatswissenschaftliche Arbeiten. Festgabe für Karl Knies“ Berlin 1896. str. 88—205.

gego [1]), Komorzyńskiego [2]), Sombarta [3]), Wencksterna [4]), Jurnitschka [5]).

Odrębne wreszcie stanowisko zajmuje wyszła już w roku bieżącym praca prof. Masaryka [6]), która nie tyle krytykuje sam system idei Marxa, jak raczej śledzi i zaznacza zmiany i przeobrażenia, jakim system ten uległ w ciągu ostatnich czasów, czy to w pismach samego Marxa (w późniejszych wydaniach lub dalszych tomach) czy też w pracach i enuncyacyach jego adeptów.

Rezultat, do jakiego dochodzą prace powyższe w kierunku ekonomicznym, sąd wydany przez nie o znaczeniu ekonomicznem teoryi Marxa, nie mógł być z góry wątpliwym dla nikogo, kto zna i starał się zrozumieć [7]) *Kapitał* Marxa. Rezultatem tym jest wykazanie — zupełnej bezwartości tych teoryi dla nauki ekonomii społecznej, wykazanie całego chaosu sprzeczności i nonsensów logicznych, jakie się mieszczą w błyszczącej na pozór dyalektyce twórcy *Kapitału*.

Już samo pojęcie kapitału u Marxa, pojęcie dla jego systemu główne, zasadnicze, będące punktem wyjścia, jest zupełnie jednostronnem, postawionem dowolnie bez rachowania się z realnymi stosunkami. Wedle Marxa kapitał występuje tylko jako suma pieniędzy czy towarów, która służy pewnej osobie, czy też kilku osobom (kapitalistom) do wyzyskiwania cudzej pracy. Przez towar rozumie on

---

[1]) Lange Ernst: Karl Marx als volkswirtschaftlicher Theoretiker. Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik Hildebranda III. Folge 14 Band str, 540—578.

[2]) Komorzyńki J. v. Der dritte Band von Karl Marx' „Das Capital." — Zeitschrift für Volkswirtschaft, Socialpolitik und Verwaltung. 1897 VI. Band, Heft, str. 242 i n.

[3]) Sombart: Zur Kritik des ökonomischen Systems von Carl Marx. — Archiv für sociale Gesetzgebung und Statistik. — Brauna 1894 VII. Band 4 Heft. Jedna z pierwszych krytyk całości „Kapitału" Marxa.

[4]) Wenckstern: Marx. Leipzig Duncker i Humblot 1896.

[5]) Jurnitschek: Ueber die wirkliche Entstehung der Capitalien. Vorarbeiten zur Entkräftigung socialistischer Theoreme. Berlin Puttkammer i Mühlbrecht 1897.

[6]) Masaryk: Die wissenschaftliche und philosophische Krise innerhalb des gegenwärtigen Marxismus, Wien 1898.

[7]) Powiadamy: „starał się zrozumieć", bo nie jest to tak łatwem!... Słusznie powiada Lange w cytowanej wyżej pracy, że dla tego, kto przyzwyczaił się do ścisłego myślenia, studyum „Kapitału" Marxa jest prawdziwą — męką!...

zaś każdy wytwór ludzki, przeznaczony nie do konsumcyi, lecz do obrotu. Kapitał jest „kategoryą historyczną“ to znaczy właściwą tylko pewnej epoce dziejowej. W stuleciu XVI-tem rozpoczął swój nowoczesny żywot, a zniknie, skoro tylko dzisiejsza produkcya kapitalistyczna ustąpi miejsca ulepszonemu ustrojowi gospodarczemu. Kapitał występuje na widownię historyczną zawsze i przedewszystkiem we formie pieniądza i tak samo teraz, w oczach naszych, każdy nowy kapitał przybiera przedewszystkiem postać pieniądza. Producent towarów musi jedną część swego kapitału pieniężnego, zamienić w środki produkcyi, — przez nie rozumie Marx: budynki, maszyny, narzędzia, surowce, materyały pomocnicze, słowem wszelkie wytwory z wyjątkiem pieniądza: część drugą wydaje w gotówce na płace dla robotników. Pierwszą część kapitału nazywa Marx: kapitałem stałym *(konstantes Kapital)*; część drugą obróconą na płace: kapitałem zmiennym *(variables Kapital)*.

Jak z tego widzimy, konstruuje Marx swe pojęcia kapitału na podstawie nowoczesnego ustroju obrotowego gospodarczego, co więcej, specyalnie na podstawie dzisiejszej organizacyi wielkiego przemysłu, nie troszcząc się o to, czy kapitał miał kiedy inną jaką formę, inne znaczenie gospodarcze, inne funkcye i czy w tym kierunku zmian w przyszłości nie będzie. Posługując się datami rozwoju produkcyi przemysłowej w Anglii, wyprowadza z rozwoju tego i z dzisiejszej organizacyi kapitalistycznej przemysłu prawa ogólne, które miałyby działać w każdem społeczeństwie z koniecznością praw natury. Tymczasem, skoro, jak sam przyznaje, dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, jest tylko czasowym, „historycznym“, skazanym na zagładę, jasnem jest, że prawa zeń wyprowadzone mogą mieć tylko znaczenie przejściowe, warunkowe, nie zaś wartość teoretyczną, absolutną. Tak jak najdokładniejsza analiza i opisanie skomplikowanych przyrządów mechanicznych w pewnej fabryce nic nie doda do zasad czystej mechaniki — tak samo analiza specyalnych właściwości kapitalizmu przemysłowego niczem nie wzbogaci teoryi ekonomii społecznej!.... W ręku Marxa staje się ekonomia społeczna jakąś zupełnie specyalną nauką o produkcyi towarów i obrocie nimi, ekonomią jak ją słusznie Słonimski nazywa — handlowo-przemysłową. W ten sam błąd popadali ekonomiści klasyczni angielscy, ale dlatego, jak to słusznie podniósł Bücher — ponieważ sądzili, że ustrój, który widzieli dokoła siebie w Anglii, ustrój obrotowy a specyalnie handlowo-przemysłowy, jest skończoną, normalną formą

gospodarstwa społecznego [1]). Tymczasem Marx uznaje sam, że ustrój ten jest tylko formą przejściową!...

Podobnie jednostronnem i błędnem jak pojęcie kapitału, jest u Marxa pojęcie bogactwa społeczeństwa, bogactwa narodu. „Bogactwo społeczeństw, w których panuje kapitalistyczny sposób produkcyi, przedstawia się jak niezmierny zbiór towarów, — a towar pojedyńczy jako elementarna forma tego bogactwa". Tem zdaniem zaczyna się „Kapitał". Tymczasem samo pojęcie „towaru", t. j. wytworu, wyrobu gospodarczego człowieka, przeznaczonego do sprzedaży, wskazuje, że wprzód musiał ten, kto towar sprzedaje, rozwinąć jakąś działalność gospodarczą, mieć zatem jakieś środki produkcyi (narzędzia, surowce i t. d.). A to wszakże jest już też bogactwem! Określenie więc bogactwa tylko jako „zbioru towarów" jest za ciasnem [2]). Z drugiej strony jest ono i za obszernem, bo i największy zasób towarów, bez zapewnionego na nie równocześnie odbytu, nie stanowi bogactwa, owszem jest oznaką przesilenia gospodarczego! Miarą bogactwa pewnego narodu, społeczeństwa pewnego są — przy zapewnionym odbycie — jego środki, zasoby produkcyjne, nie ilość wyprodukowanych przezeń towarów!... Wartość wyprowadza Marx, jak wiadomo, z pracy i dochodzi do tego drogą następnego syllogizmu: różnorodne całkiem towary mieniane są w obrocie jedne za drugie, w takim czy w innym stosunku mimo różnej swej jakości, jako równe. Widać więc, że tkwi w nich coś równego, jakiś składnik wszystkim wspólny. Cóż jest tym składnikiem? Oto wcielona w nie praca ludzka, lecz — wedle dedukcyi Marxa — nie praca rzeczywista, jaka rzeczywiście była potrzebną, aby pewien produkt wytworzyć, ale praca abstrakcyjna, nie realna, przy każdej produkcyi równa, która w wyrobach się krystalizuje. Ta fikcya pracy abstrakcyjnej, nie odnoszącej się do żadnego realnego przedmiotu jest zasadniczym elementem całej Marxowskiej teoryi o wartości. Pojęcie pracy oddziela się u niego zupełnie od wyobrażenia o celach i potrzebach, ze względu na które praca się przedsiębierze, z drugiej strony zaś stworzona przez pracę wartość staje się czemś realnem, właściwością samoistną towarów, tkwiącą w nich samych, niezależną od ich użyteczności i wartości zamiennej!

---

[1]) Bücher: Die Entstehung der Volkswirtschaft. Tübingen 1693, str. 3 i n.

[2]) Pojęcie Marxowskie „bogactwa" bardzo trafnie poddaje krytyce Jurnitschek, j. w. str. 1 i n.

Ponieważ praca jedynie tworzy wartość i to, przyjmujące równą intenzywność pracy, w każdej jednostce czasu (n. p. w każdej godzinie) równą wartość, przeto czas pracy jest miarą wartości. „Praca skomplikowana“ powiada Marx [1]), „znaczy tyle, co praca spotęgowana a raczej wielokrotnie wzięła praca pojedyncza“, tak że mniejsze quantum pracy skomplikowanej równa się większemu quantum pracy pojedynczej. Natomiast produktywność pracy, rzeczywisty jej, większy lub mniejszy rezultat nie wpływa, wedle Marxa, w niczem na wartość krystalizującą się w pracy. „Tak samo intenzywna praca“ powiada Marx — „wytwarza w takich samych okresach czasu, taką samą wartość, jakkolwiekby zmieniała się jej siła produktywna“ [2]). A na innem miejscu: „Angielski tkacz i chiński, jeżeli pracują obaj z tą samą intenzywnością tę samą ilość godzin, wytworzą w ciągu tygodnia tę samą wartość“, [3]) chociaż — dodaje ironicznie Lange we wspomnianej wyżej pracy — pierwszy z nich pracuje na potężnym automacie, drugi na prostym kołowrotku! Praca, wytwarzając wartość, dołącza tem samem, wedle Marxa, do wartości. jaką już kapitalista z kapitału swego włożył w produkcyę, nową wartość. Część tej nowej wartości idzie na płace robotników. na zwrot użytych na nie funduszów (czyli: „Kapitału zmiennego“ *variables Capital); część* drugą tak zwaną nadwyżkę wartości *(Mehrwert)* chowa do kieszeni kapitalista i z tego tworzy się jego zysk *(Profit).* Ta druga część wartości wytworzonej przez pracę to — praca niezapłacona. Stosunek między pracą zapłaconą a niezapłaconą w danych warunkach gospodarczych, do produkcyi tych czy owych wytworów potrzebną, „społecznie konieczną“, jest wedle Marxa dla wszystkich gałęzi produkcyi jeden i ten sam a nazywa go on, siląc się formalnie na wymyślanie dziwacznych a nowych pojęć — ratą nadwyżki wartości *(Mehrwertsrathe).* To znaczy: w każdej gałęzi produkcyi, w pewnych danych warunkach gospodarczych, musi robotnik w przybliżeniu pracować tę samą ilość godzin, dla wyprodukowania swej płacy, (za zapłatą), a znowu inną ilość godzin dla kapitalisty (bez zapłaty).

Ponieważ wrdszcie wartość i nadwyżka wartości płyną jedynie z pracy, przeto powstają one wedle Marxa już w ciągu procesu produkcyi, przed pozbyciem towaru a za-

---

[1]) „Das Kapital“, Tom I. (3-cie wydanie) str. 11.
[2]) „Das Kapital“ I., str. 13.
[3]) „Das Kapital“ I., str. 621.

wisły jedynie od wysokości kapitału, użytego na płace „kapitału zmiennego. Skoro każdy robotnik przypuściwszy tę samą intenzywność pracy, wytwarza w tej samej jednostce czasu (w jednym dniu n. p.) tęż samą ilość wartości, przeto od większej lub mniejszej ilości użytych w produkcyi sił roboczych, musi zależeć wysokość wytworzonej wartości, a tem samem nadwyżki wartości.

Że wszystkie te tezy są zupełnie dowolne, *a priori*, bez rachowania się z rzeczywistością postawione, że odbiegają one wprost od niej i że pełno w nich sprzeczności, które trudno usunąć: to uzna każdy, kto nie jest z góry przeświadczonym o nieomylności Marxa. Nie wdamy się tu w szczegółową analizę krytyczną tych wszystkich twierdzeń, analiza taka przekraczałaby ramy niniejszego szkicu, a dla kół szerszych, wskutek właściwej Marxowi gmatwaniny pojęć, byłaby wprost niedostępną. Wskażemy jednak na główne błędy, które w części zaznaczyła już dawniejsza krytyka, które jednak obecnie po wyjściu całości *Kapitału* autorowie prac na początku cytowanych mogli gruntowniej i dokładniej wykazać.

W a r t o ś ć w r z e c z y w i s t o ś c i to: wyraz stopnia, w jakim pożądamy pewnej rzeczy ze względów gospodarczych, to m i a r a s z a c o w a n i a g o s p o d a r c z e g o. Zależy więc ona, jak łatwo zrozumieć, raz od u ż y t e c z n o ś c i wytworu, powtóre od jego w z g l ę d n e j r z a d k o ś c i (ograniczenia w ilości, trudności zdobycia). Praca ludzka wpływa tylko na ten drugi element wartości i tylko pośrednio: może ilość wytworu z większą lub mniejszą łatwością pomnożyć, a tem samem względną jego rzadkość zmniejszyć. Z s a m e j p r a c y w a r t o ś ć n i e p ł y n i e. Inaczej, najwięcej cenionymi, wartymi musiałyby być wytwory, które kosztowały najwięcej pracy. Tymczasem jeden rzut oka na rzeczywistość wystarcza, aby się przekonać, że tak nie jest, że nie te rzeczy mają najwyższą wartość, przy których produkcyi zużyto najwięcej pracy, lecz te które są najwięcej przez wszystkich poszukiwane, zatem pożyteczne [1]), a których nie ma dużo na świecie. Dyamenty lub złoto, chociaż nie wyprodukowała je praca lecz natura, chociaż odkrycie kopalń mogło nastąpić przypadkowo (bez pracy) a sama exploatacya min może nie być trudną, będą mimo to stać najwyżej w wartości!... Teorya, wyprowadzająca wartość jedynie z pracy, zamyka oczy na fakta codziennego życia gospodarczego i nie potrafi wytło-

[1]) K o m o r z y ń s k i (j. w. str. 256) stara się dowieść, że momentu użyteczności Marxowska teorya o wartości nie zapoznaje zupełnie. Że nie jest to słuszne, wykażemy niżej.

maczyć wartości stworzonej przez naturę, przez zbieg okoliczności gospodarczych, od człowieka niezależnych. Ziemia dotąd nieuprawiana, las dziko rosnący, naturalna siła wody, nie mają wedle Marxa żadnej wartości jak długo ich ręka ludzka nie tknęła, nie wcieliła w nie pracy. Przyrostu wartości gruntu położonego zrazu na przedmieściu, który wskutek rozszerzania się i zabudowywania miasta, wchodzi w jego granice i może być po latach kilkudziesięciu sprzedany za sumę dziesięć razy większą od tej, za którą go wprzód nabyto, również nie wytłómaczy teorya Marxa!

Marx sam nie może przeoczyć faktu, że w rzeczywistości nie ceni się produktów i nie sprzedaje wedle wartości pracy w nich „skrystalizowanej", radzi sobie jednak stworzeniem pojęcia „wartości targowej, która jest czemś zupełnie odrębnem od wartości indywidualnej wytworu, wynikłej z pracy. Przy stosunkach, w którychby środki produkcyi należały do robotników powiada on, żądałby każdy robotnik w zamian za swoje produkta, takiej ilości produktów innych, któraby kosztowała też samą ilość pracy. Skoro jednak kapitalista stanie między robotnikiem a środkami produkcyi tworzy się dla produktów każdej kategoryi: wartość targowa, która jest wartością produktów wytworzonych w warunkach przeciętnych w danym ustroju gospodarczym. I otóż ci producenci tylko, którzy produkują w tych właśnie warunkach (więc n. p. rozpowszechnionymi w danym czasie i kraju maszynami, sposobami produkcyi), potrafią zrealizować całą wartość indywidualną (płynącą z pracy) swych produktów w wartości targowej i taką właśnie pracę, produkującą w warunkach przeciętnych i realizującą się wskutek tego całkowicie w wartości targowej, nazywa Marx: pracą społecznie konieczną *(Gesellschaftlich nothwendige Arbeit)*. Produkujący w gorszych warunkach jak przeciętne (więc n. p. jakimś przestarzałym, wyszłym z użycia przyrządem, gdy wszędzie są już w użyciu maszyny) wytworzą wprawdzie, przypuściwszy równą intenzywność pracy, w jednostce czasu też samą wartość co inni, ale wartości wytworzonej przez się, wartości indywidualnej, jaką będą mieć ich produkta, nie zrealizują, bo wartość targowa wytworów tych, — ze względu, że przeciętnie już się mniej zużywa na nie pracy — jest mniejszą.

Ci wreszcie producenci, którzy produkują w warunkach wyjątkowo lepszych jak przeciętne (przypuśćmy wedle jakiegoś ulepszonego, a trzymanego w tajemnicy sposobu produkcyi) nie wytworzą wprawdzie, wedle Marxa, w tej samej jednostce czasu i przy tej samej intenzywności pracy, więcej warto-

ści jak inni, ale wytworzą w tym samym czasie większą ilość produktów. Wytworzona przez nich wartość indywidualna rozkłada się skutkiem tego na większą ilość towaru i każdy towar *effective* będzie miał w sobie mniejszą ilość wartości indywidualnej, z pracy płynącej. Gdy jednak mimoto otrzymają oni za każdy produkt wartość targowa wyższą od indywidualnej, otrzymają wskutek tego, po nad wartość, którą ich praca wytworzyła pewną nadwyżkę zysku i tę nadwyżkę nazywa Marx w swym strasznym żargonie „nadzyskiem“ *(Surplusprofit)*!

Dobrze powiada Lange, że wszystko to zrozumie chyba — Hegielanin! Wedle wywodów tych Marxa wartości zostają wytworzone (przez pracujących w gorszych warunkach jak przeciętne) lecz nie zrealizowane. Czyż nie sprzeciwia się to zdrowemu rozumowi? Cóż znaczy: stworzyć wartość, której w pełni nie realizuje się; po prostu: stworzyć mniejszą wartość, bo wartość nie zrealizowana nie jest wcale wartością! Sam Marx przyznaje to poniekąd później, bo w dalszych wywodach nie uwzględnia już wcale tych „niezrealizowanych“ wartości; zawarta w nich (oczywiście też „niezrealizowana“!) nadwyżka wartości nie wchodzi w sumę nadwyżki wartość, jaką we formie zysków dzieli się między poszczególne kapitały. Czyż nie byłoby prościej i lojalniej przyznać, że pracujący w gorszych warunkach, gorszymi narzędziami, wytworzy w tej samej jednostce czasu co inni, produkt, który będzie miał mniejszą wartość?... Marx nie może jednak przyznać tego, bo już ztąd wynikałoby, że wartość od pracy tylko nie zawisła! Użyliśmy wyrażenia, że produkt „będzie miał“ mniejszą wartość. Dlatego, bo jak to z pojęcia wartości wypływa, już w ciągu procesu produkcyi ona nie powstaje. Nie jest ona jakimś przymiotem, wynikającym z istoty wytworu, tkwiącym w nim samym, lecz zależną od okoliczności zewnętrznych, od tego czy towar w danych warunkach będzie mniej lub więcej poszukiwanym, czy go na targ dostawią w mniejszej lub większej ilości. Wobec tego zanim wytwór skończony nie został, na targu się nie pojawił, o wartości jego logicznie mówić nie można: wartość wówczas może być co najwyżej przedmiotem przypuszczeń obrachowywań przedsiębiorcy. Marx jednak wywodząc wartość z pracy, musi przyjmować i przyjmuje, jak wspominaliśmy, że tworzy się ona już w ciągu procesu produkcyi!

Musi też, dzięki temu wyprowadzaniu wartości z pracy, nadwyżkę wartości wytworzoną w pewnem przedsiębiorstwie czynić zawisłą od ilości zatrudnionych w niem robotników a tem samem od wysokości kapitału „zmiennego“ (przeznaczonego na płace), gdy zaś

cały zysk kapitalisty, płynie wedle Marxa — bo na tem polega właśnie cała jego teorya — z nadwyżki wartości wytwarzanej przez robotników, a zabieranej z ich krzywdą przez kapitalistę, wynikałoby z tego, że, im więcej robotników zatrudni pewien kapitalista w swem przedsiębiorstwie, a im mniej wyda na maszyny i materyał surowy, tem większy zysk schowa do kieszeni! Wynikałoby dalej, że z dwóch przedsiębiorstw o równych kapitałach (n. p. fabryki cygar i młyna) to z nich, które zatrudni dwa razy tyle robotników, będzie mieć zysk podwójny! Że coś podobnego nie zdarza się, w rzeczywistości nie może Marx przeoczyć, nie twierdzi też tego: owszem przyznaje, że zysk poszczególnych przedsiębiorstw wyrównuje się w pewnem danem terytoryum gospodarczem, że rozkłada się równomiernie na wszystkie kapitały i że zawisł nie tylko od kapitału zmiennego lecz od całego kapitału włożonego w przedsiębiorstwo. Jakże to jednak pogodzić jedno z drugiem? Jak pogodzić to, że nadwyżka wartości, płynąca z pracy, zawisła tylko od wysokości kapitału zmiennego, a zysk przedsiębiorcy, który jest właśnie tą nadwyżką zabraną przez kapitalistę, zależy od całego kapitału, włożonego w przedsiębiorstwo? Jak wytłómaczyć, że dwa przedsiębiorstwa o równych kapitałach, chociaż jedno z nich, zatrudniając dwa razy tyle robotników, wytworzyło dwa razy tyle nadwyżki wartości co drugie, będą mieć równe zyski?...

Nierówność ta nadwyżek wartości w poszczególnych przedsiębiorstw a równość ich zysków to główna sprzeczność Marxa. Dla wytłómaczenia jej odstępuje on, sam sobie nie zdając z tego sprawy, od swej pierwotnej teoryi o wartości. Zrazu, w dwóch pierwszych tomach *Kapitału* próbuje sprzeczność tę w różny sposób wytłómaczyć. Twierdzi, że zmniejszenie liczby robotników równoważy wprowadzenie maszyn, zwiększona stąd produktywność i intenzywność pracy, tak że nadwyżka wartości nie tylko się nie zmniejsza, lecz zwiększa. Lecz to doprowadzałoby do niemożliwych konsekwencyi jak ta, że cały znaczny zysk jakiegoś przedsiębiorstwa, może wytworzyć jeden człowiek lub parę kobiet i dzieci użytych do obsługi i dozorowania maszyn. Wskazuje więc na przedłużanie dnia pracy przez przedsiębiorców, które z mniejszej ilości sił roboczych potrafi wycisnąć tę samą nadwyżkę wartości. Lecz i to nie pomaga gdy chodzi o wypadki, w których wskutek ulepszonych sposobów produkcyi i maszyn, można rzeczywiście wielką ilość robotników, n. p. całą setkę zastąpić kilkoma.

a przedsiębiorstwo mimo to duży zysk będzie przynosić! Wszak z tych kilku jest wprost niemożliwem wycisnąć nadwyżki wartości choćby zbliżonej do tego zysku!... To też w tomie trzecim *Kapitału*, zostawia Marx nadwyżkę wartości całkiem na boku i zaczyna równość zysków tłómaczyć: kosztami produkcyi i konkurencyą kapitałów! Koszta produkcyi, choćby produktów różnych kategoryi. powiada on — są te same, jeżeli włożono w produkcyę równe kapitały, jakikolwiek był skład wewnętrzny tych kapitałów, stosunek zawartego w nich kapitału zmiennego a stałego. W kosztach produkcyi odpada różnica między kapitałem stałym a zmiennym a tem samem wytworzonemi przez poszczególne przedsiębiorstwa nadwyżkami wartości, Cena towarów powstaje w ten sposób, że do kosztów swych dodaje każdy kapitalista zysk przeciętny, zysk jaki się tworzy wskutek konkurencyi. Kapitały równej wielkości mogą zatrudniać różną ilość pracy (stosownie do wysokości zawartego w nich kapitału zmiennego) i wytwarzają wedle tego różne ilości nadwyżki wartości. Wskutek tego są zyski (raty zysku) w różnych gałęziach produkcyi pierwotnie bardzo różne (!) Przez konkurencyę jednak wyrównują się te różne zyski: zamienia je ona w jeden równomierny zysk procentowy, rozkładający się równo na wszystkie kapitały bez względu na ich skład wewnętrzny (zawartą w nich ilość kapitału zmiennego). W jaki sposób następuje to wyrównanie się różnych zysków Marx bliżej nie objaśnia, bo — objaśnić nie potrafi!...

Wprowadzenie przezeń kosztów produkcyi i konkurencyi nie tylko nie tłómaczy, dlaczego kapitalista o równym kapitale jak inni, chociaż wytworzył większą nadwyżkę wartości, nie będzie miał większego zysku, lecz wywołuje cały szereg nowych sprzeczności logicznych.

(Dokończenie nastąpi).

W. Pilat.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Opis uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie, z powodu braku miejsca, zmuszeni byliśmy w ostatnim zeszycie przerwać na zakończeniu opisu głównej uroczystości w niedzielę, d. 22. maja przed południem.

Po południu przeniósł się obchód z miasta na przedmieścia, gdzie rozpoczęły się uroczystości w szkołach ludowych: im. Elżbiety, Mickiewicza, Staszica, św. Marcina, Czackiego, św. Anny, w szkole sług, w Towarzystwie opieki nad terminatorami, w Towarzystwie katolickich robotników „Przyjaźń“ i wreszcie w Towarzystwie strzeleckiem dla mieszkańców dzielnicy IV. Wszędzie nader licznie zgromadzona publiczność wysłuchała w podniosłym nastroju przemówień okolicznościowych, odczytów, śpiewu i deklamacyj, odwdzięczając się za nie gorącymi oklaskami.

A w szczególności: W szkole Staszica „Rzecz o Mickiewiczu“ wygłosił p. J. Piórkiewicz; kantatę ku czci wieszcza odśpiewał chór uczniów pod kierunkiem p. Urbanka; deklamacyę: „Mowa Sobolewskiego z III. części Dziadów“, wygłosił akad. p. Jabłoński; koncert Jankiela przy akompaniamencie fortepianu wykonały panny Bihałowiczówna i Szczudłowska. Na zakończenie chór uczniów odśpiewał: *a)* Wilię, *b)* Alpuharę, *c)* Wieniec melodyj narodowych.

W szkole im. św. Marcina urządził obchód komitet obywateli dzielnicy III. Słowo wstępne wypowiedział dr. Konstanty Wojciechowski. Z dalszych punktów programu zasługuje na uwagę deklamacya p. Gryglaszewskiego i panny J., solo na skrzypcach wykonane przez p. Pańkę i w. i.

W szkole Mickiewicza odbyły się dwa obchody. Pierwszy o godz. 3 staraniem p. Żeńczuka dla terminatorów, którymi opiekuje się Tow. opieki nad terminatorami im św. Stanisława Kostki. Drugi dla mieszkańców śródmieścia o godz. 5. Punkty programu wy-

pełniły: odczyt p. Kornela Jaworskiego o Mickiewiczu jako poecie doby porozbiorowej i wpływie jego utworów na naród, produkcye chóru chłopców, gra na cytrze p. Charzewskiego, dwa kwartety skrzypcowe, wykonane przez uczniów męskiego seminaryum nauczycielskiego i w. i.

W szkole dla sług, za inicyatywą p. Żulińskiego, odbył się również obchód Mickiewiczowski. Odczyt o Mickiewiczu wygłosiła panna Celestyna Szenderowicz, przemawiali p. Żuliński i ks. Lewandowski, poczem wygłosiły służące zbiorowo balladę „Świteź".

Dla mieszkańców dzielnicy łyczakowskiej odbył się obchód Mickiewiczowski w sali na Strzelnicy. Słowo wstępne wygłosił p. Romuald Kwiatkowski, następnie chór męski akademików z dzielnicy IV. odśpiewał kilka utworów, zastosowanych do uroczystości. Dalsze punkty programu wypełnił śpiew p. Szymańskiego, gra na fortepianie p. Szczepańskiego i w. i. Uroczystość zakończył obraz z żywych osób.

W szkole im. Elżbiety odbył się również obchód, który zagaił dyr. Borecki, a chór dziatwy tejże szkoły odśpiewał kilka pieśni patryotycznych.

Takie same obchody odbyły się także w szkołach im. św. Anny staraniem dyrektora Zawadzkiego i w szkole im. Czackiego staraniem dyrektora p. Parasiewicza. Pomimo ulewnego deszczu, który spadł około godziny 5 popołudniu, a następnie zamienił się w drobny deszczyk, — wszystkie sale były przepełnione.

Na uświetnienie obchodu odbyło się wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze. Na pamiątkę przytaczamy tu dosłownie afisz pamiętnego tego przedstawienia. Opiewał on: „Teatr hr. Skarbka pod dyrekcyą dra Juliusza Bandrowskiego i Ludwika Hellera. W niedzielę dnia 22. maja 1888. Staraniem Komitetu Mickiewiczowskiego i dyrekcyi teatru uroczyste przedstawienie w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza: 1) Prolog Kazimierza Tetmajera wygłosi pani Stachowicz. 2) Kantata Jana Galla do słów Maryi Konopnickiej, wykonają połączone chóry lwowskich Towarzystw śpiewackich. 3) Po raz pierwszy: *Adam i Maryla*, obraz sceniczny w 3. aktach Z. Sarneckiego z muzyką Fr. Słomkowskiego. Osoby: Adam Mickiewicz — p. Chmieliński; Tomasz Zan — p. Wostrowski; Wawrzyniec Puttkamer — p. Hierowski; Michał Wereszczaka — p. Nowacki; Brat Anioł, kwestarz — p. Feldman; Anzelm Tarajewicz, marszałek dworu — p. Jednowski; Soter Biergiel, chorąży — p. Jaworski; Modest Podhajski, podstolic — p. Kliszewski; Grzegorz Sak, rybak — p. Wysocki; Jankiel, rabin — p. Kwiatkiewicz; Janek, ogrodniczek — p. Modzelewski; Waleryan Świderski, adwokat — p. Sowiński; Wit Hreczecha — p. Bielecki; Nikodem Trzaskowski — p. Czaki; Marszałkowa Wereszczakowa — pani

Cichocka; Maryla, jej córka — pani Bednarzewska; Pelagia Pogonowska — pani Modzelewska; Matylda Horoszkiewiczówna — pani Gostyńska; Sabina Horoszkiewiczówna — panna Połęcka; Agnieszka Poczobucianka — panna Nałęczówna; Honorata Birbaszanka — pani Jastrzębiec; Apolonia Stypułkowska — panna Jankowska. — Gajowy. — Szlachta. — Służba. — Włościanie. — Rzecz dzieje się w Tuchanowicach u Wereszczaków w latach 1818—1820. Reżyser: Roman Żelazowski. 4) Kantata Stanisława Niewiadomskiego do słów K. Tetmajera, wykonają połączone chóry lwowskich Towarzystw śpiewackich. 5) Epilog, wiersz Władysława Bełzy — wypowie p. Roman Żelazowski, poczem obraz z żywych osób: Apoteoza Mickiewicza. (Tu następują ceny miejsc, które były zwykłe, po cenach dramatu i komedyi). Początek wyjątkowo o godzinie 7-mej wieczorem." — Afisz wydany był ozdobnie. Niezwykłe to, o podniosłym nastroju przedstawienie zyskało uznanie nietylko całego, bardzo licznego audytoryum, lecz także całej prasy.

Przepełnione również odświętnie ustrojonymi tłumami były ulice, na które z nastaniem zmierzchu padł blask z tysięcy świateł, jakie zajaśniały w oknach wszystkich gmachów i małych domków aż do odległych przedmieści. Chociaż bowiem iluminacya nie była obowiązkowym punktem programu, i komitet, urządzający uroczystość, nie wydał w tej mierze żadnej odezwy, wszyscy niemal mieszkańcy Lwowa bez wyjątku, z własnego popędu, iluminowali okna swych pomieszkań. Najpiękniej oświetlony był gmach Banku hipotecznego, który prócz ugarnirowania gzemsów i okien lampkami, ukrytemi w białych szkłach, wystawił dwa transparenty z herbami Polski i Litwy i inne dekoracye. Bardzo efektownie wyglądało „Koło literackie" z werandą oświetloną i udekorowaną festonami. W wielu domach wystawiono dekoracye transparentowe: najczęstszym ich motywem był biust Mickiewicza w otoczeniu zieleni i świateł, lub też z portretem wieszcza, z emblematami literackimi u spodu i cytatami z pism jego. Wspaniale przedstawiały się: płonący iluminacyą gmach Politechniki i oświetlony elektrycznie gmach Kasy oszczędności. Księgarnia polska wystawiła transparent z portretem wieszcza i podpisem: „Jam jest milion" ... Księgarnia Altenberga zarzuciła popiersie Mickiewicza stosem dzieł jego o rozmaitych wydaniach, co składało się na wcale malowniczy obraz. Okna lokalu Tow. „Echo" ubrane były lampionami, podobnież był oświetlony pałac ks. Ponińskich w Rynku. W pasażu Hausmana w domu robotniczym przybrano balkon w chorągwie i festony, na postumencie zaś umieszczono rzeźbione popiersie Adama. Cały dom był rzęsiście oświetlony. — Dopiero, gdy pogasły ostatnie światła, ulice, przepełnione publicznością, poczęły

się opróżniać i w ciszy a spokoju nocy wiosennej, poprzedniczki wczesnego poranka, zakończył się pamiętny dzień...

Wieczorem ogłoszono następujące podziękowanie: „Komitet, urządzający obchód stuletniej rocznicy urodzin Mickiewicza, poczuwa się do miłego obowiązku złożenia publicznego podziękowania tym wszystkim, którzy do uświetnienia obchodu się przyczynili.

W szczególności wyraża komitet podziękowanie wszystkim instytucyom publicznym, korporacyom, stowarzyszeniom, członkom straży obywatelskiej, Sokołom, młodzieży akademickiej i rękodzielniczej, a głównie dzielnej młodzieży gimnazyalnej, która swem taktownem postępowaniem potrafiła wzorowy utrzymać porządek, dalej wszystkim poszczególnym osobistościom, które obecnością swą i współudziałem w pracach obchodu starania komitetu poprzeć raczyli, a wreszcie przedstawicielom klasy robotniczej, szanownej publiczności i wszystkim mieszkańcom tego grodu, którzy, stosując się wszędzie i ściśle do przepisanego porządku, utrzymali godność stolicy kraju.

We Lwowie 22. maja 1898. — Godzimir Małachowski, Michał Michalski, Antoni Małecki, Adam Krechowiecki, Antoni Dziędzielewicz."

Na tem urywamy opis obchodów, urządzonych we Lwowie w dalszym ciągu na uczczenie jubileuszu Mickiewiczowskiego, a zostawiając zarówno te, jak i w całym kraju urządzone obchody do następnych zeszytów *Przewodnika*, przechodzimy wprost od wspaniałego, inauguracyjnego obchodu lwowskiego do uroczystości, które były drugim najświetniejszym węzłem w tegorocznym jubileuszu wieszcza, a zarazem całego obchodu potężnym finałem, t. j. do obchodu w Krakowie.

Obchód w Krakowie objął również dwa dni: niedzielę 26. i poniedziałek 27. czerwca, a połączony był z odsłonięciem pomnika, wystawionego wieszczowi ze składek całego narodu, wykonanego zaś przez artystę-rzeźbiarza, Teodora Rygera.

Już w sobotę zapanował w podwawelskim grodzie ruch ożywiony; ze wszystkich stron kraju, ze Szląska i z Pragi czeskiej przybywały deputacye, garnęła się ludność okoliczna, a na rynku od strony kościoła Maryackiego wrzała robota cieśli i dekoratorów, tutaj to bowiem skoncentrować się miała główna uroczystość niedzielna: odsłonięcie pomnika. Rzesza robotników gorączkowo pracowała nad wykończeniem dekoracyi trzech trybun, które spowito w draperye i chorągwie o barwach narodowych i barwach miasta (czerwono-białych i niebiesko-białych). Wśród trybun tych odznaczała się trybuna, zaopatrzona płóciennem przykryciem i pięknie przyozdobiona, a przygotowana przez gminę Krakowa dla naczelników władz, deputacyj i gości; znajdowała się ona

naprzeciw pomnika od strony kościoła N. Maryi Panny; po obu jej stronach dwie inne trybuny. Za pomnikiem, od strony Sukiennic, znajdowała się estrada dla śpiewaków, — z obu poprzecznych stron wielki. czworokątny plac w ten sposób utworzony zamykały potężne maszty, ozdobione festonami i chorągwiami a połączone girlandami ze sobą. Przestrzeń ta, przeznaczona była dla deputacyj, biorących udział w uroczystości, i w ogóle dla uczestników obchodu. Sam pomnik, stojący w pośrodku tego rozległego placu, zakryty był olbrzymiemi płóciennemi zasłonami; na około niego umieszczono cztery wielkie i ozdobne kandelabry trójramienne.

Poranek w niedzielę d. 26. czerwca wstał śliczny i pogodny. Miasto obudziło się przystrojone świątecznie, ozdobnie, a na ulicach jego już o wczesnej porze zapanował ruch nader ożywiony. Około godziny 11 rozpoczął się napływ gości i zaproszonych uczestników uroczystości na plac przed pomnikiem, który zewsząd zamykały tłumy, zapełniające rozległy rynek krakowski.

Na głównej trybunie zajęli przedewszystkiem miejsce: przybyły na uroczystość z Paryża syn wieszcza, p. Władysław Mickiewicz, i córka wieszcza, pani Marya Gorecka. Dalej zasiedli tu: Książę biskup krakowski ks. Puzyna, oraz cała kapituła katedralna i infułat-archipresbyter kościoła N. Maryi Panny ks. Krzemieński; JE. Marszałek krajowy hr. Stan. Badeni, zastępca marszałka p. Jaxa Chamiec, oraz członkowie Wydziału krajowego pp. J. Wereszczyński, Sawczak i Vayhinger; deputacya czeska, mianowicie pp. dr. Srb, wiceburmistrz Pragi, oraz członkowie Rady miejskiej praskiej: pp. Czernohorski, Neuwert i Kopecky, posłowie dr. Józef Herold i Ignacy Horzica, delegat czeskiej Akademii umiejętności, głośny poeta p. Jarosław Vrchlicky, delegat Muzeum Królestwa Czeskiego p. Kwapil, reprezentant Tow. beletrystycznego „Maj“ p. Adolf Czerny, starosta „Sokoła“ praskiego dr. Schreiner, wiceprezydent praskiej Izby handlowej p. Krziżik, reprezentant Towarzystwa naukowo-historycznego p. Siebert, reprezentant Winohradów p. Gintl, reprezentant m. Przybramu, dyr. Kawka, reprezentant *Narodnich Listów* dr. Ryba, reprezentant *Hlasu Naroda* p. Howorka, reprezentant czeskich studentów p. Wesely, delegat „Narodniego Diwadla“ w Pradze dr. Kadlec, kilkunastu reprezentantów „Sokołów“ czeskich. Obok Czechów zajęli miejsce p. Włodzimierz Spasowicz oraz p. Roman Brandt, profesor z Moskwy, reprezentanci słowackiego ludu: dr. Swetozor Hurban, poeta i redaktor *Narodnich Novin*, dr. Paweł Mudroń (znany pod pseudonimem Gwiazdora), adwokat, i p. Paulin Toth, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego. Ze Szląska przybył ks. poseł Świeży. Na trybunie tej zajęli także miejsce: JE. Apolinary Jaworski,

prezes Koła polskiego, tudzież przybrani we wspaniałe stroje polskie posłowie: Herman Czecz, Jan Goetz-Okocimski, Eugeniusz Abrahamowicz, książę Paweł Sapieha, Adam hr. Skrzyński, Józef Popowski, dr. August Sokołowski, Ferdynand Weigel, Rotter, Paszkowski, posłowie włościańscy: Bojko, Wójcik, Średniawski i wielu, wielu innych. Zasiadła tu również reprezentacya krakowskiego Towarzystwa rolniczego, także we wspaniałe stroje polskie przybrana, a złożona z pp. Karola Czecza, hr. Zdzisława Tarnowskiego, Jordana i Nieniewskiego. Dalej deputacya lwowskiej Rady miejskiej w strojach narodowych: pp. prezydent dr. Małachowski oraz radni: Schayer, Bieniecki, Gubrynowicz, Maryański, Ihnatowicz, Roszkowski, Bardasch, Ciuchciński, Getritz, Mikuliński, Riedl i Rewakowicz, tudzież deputacya lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego, złożona z pp.: króla kurkowego Makowicza i marszałków Platowskiego i Lerskiego. Obok deputacyj znajdowali się: pp. Stanisław Koźmian, redaktor *Gazety Lwowskiej* i reprezentant Tow. im. Mickiewicza Adam Krechowiecki, redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Juliusz Kossak, Wł. Żeleński, K. Tetmajer, Łucyan Rydel, J. Kotarbiński. Osobną grupę stanowiła reprezentacya Akademii umiejętności, złożona z prezesa hr. St. Tarnowskiego, wiceprezesa prof. dra Zolla, sekretarza generalnego prof. dra Smolki oraz grona członków, dalej cały senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego w uroczystych togach z rektorem ks. prof. dr. Knapińskim, delegacya Uniwersytetu lwowskiego. Obok dalszą grupę stanowili naczelnicy władz: delegat Laskowski, prezydent Sądu wyższego Czyszczan, wiceprezydent Sądu wyższego Żeleski, prezydent Sądu krajowego Brason, wiceprezydent dr. Morelowski, starszy prokurator dr. Wedkiewicz, radca Dworu, dyrektor kolei państwowej Kolosvary, dyrektor policyi dr. Korotkiewicz, naczelnik pow. dyrekcyi skarbu ks. Poniński, naczelnik prokuratoryi skarbu radca Rozwadowski, naczelnik urzędu pocztowego Dawidowski, dyrektor-referent Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dr. Gustaw Romer. Osobną wreszcie grupę stanowili członkowie komitetu budowy pomnika, Rada miejska krakowska z p. prezydentem Friedleinem i wiceprezydentem dr. Pieniążkiem, oraz Rada powiatowa krakowska z prezesem p. dr. Franciszkiem Paszkowskim w pięknym stroju polskim, dalej Rada m. Podgórza. Na tej trybunie zajęli też miejsce goście i dziennikarze, przybyli z Warszawy i z Górnego Szląska oraz ze Lwowa, między nimi p. Piotr Chmielowski i p. Loewenthal, p. Dąbek z *Katolika* i t. d.

Nad porządkiem czuwali mistrze ceremonii z posłem dr. Weiglem na czele.

Na innych trybunach usiadła publiczność: panie w pięknych strojach, panowie w czamarach i frakach. Widok na trybunę środkową, na której mieszały się ze sobą wspaniałe stroje narodowe z siermięgami wieśniaczemi, fraki z czamarami, — oraz na oblane powodzią promieni słonecznych a mieniące się od różnobarwnych strojów kobiecych trybuny boczne, był uroczy, — całość zaś z tłumem, zapełniającym rynek i plac przed pomnikiem samym, na tle kościoła Maryackiego, Sukiennic, kościółka św. Wojciecha i starych kamienic Rynku krakowskiego, teraz pięknie przyozdobionych, przedstawiała się i wspaniale i stylowo. Był to obraz godny tego Rynku, który wiele już wspaniałych i pamiętnych scen oglądał.

Kandelabry około pomnika płonęły silnym płomieniem gazowym, bezpośrednio zaś koło pomnika stanęli przedstawiciele cechów ze sztandarami, weterani z r. 1863, cokolwiek dalej dzielni „Sokoły“ krakowscy i podgórscy, oraz delegacye „Sokołów“ ze Skawiny, Dąbrowy, Tarnowa, Jarosławia, Przemyśla, Chrzanowa, Stanisławowa, Łańcuta, Gorlic, Tuchowa, Rzeszowa, Pilzna, z Bukowiny, — dalej licznie zgromadzone deputacye ludu wiejskiego z okolic Krakowa, oraz ze Szląska i z kilkudziesięciu osób złożona deputacya górnoszląska, straż ochotnicza i miejska pożarna z Krakowa, straż ochotnicza z Podgórza i Świątnik, czeska „Beseda“ w Krakowie z prezesem p. Hoffmannem na czele, Kongregacya kupiecka krakowska, Towarzystwo strzeleckie krakowskie; osobne grupy bardzo liczne stanowiły młodzież akademicka krakowska, stowarzyszenie robotnicze katolickie, przed samym pomnikiem grupa duchowieństwa, — wreszcie liczne szpalery młodzieży szkolnej w mundurkach. Młodzież szkół średnich przybyła z profesorami i dyrektorami oraz członkami kraj. Rady szkolnej: Germanem i Zaleskim; z krakowską młodzieżą przybyła także młodzież gimnazyum podgórskiego oraz delegacye lwowskich szkół gimnazyalnych.

Na estradzie od strony Sukiennic zebrały się pod batutą p. Wiktora Barabasza z górą dwieście osób liczące chóry połączonych towarzystw muzycznych i śpiewackich z całego kraju.

O godzinie 12-stej z wieży Maryackiej trąbka zwiastowała południe — i w tejże chwili dały się słyszeć dźwięki „Harmonii“ krakowskiej, która odegrała wieniec melodyj polskich. Publiczność wysłuchała go ze skupieniem, a gdy odgrywano hymn narodowy, powstała z miejsc i obnażyła głowy. Następnie chór odśpiewał piękną kantatę Tadeusza Pokorskiego z Warszawy do słów Łucyana Rydla: „Zerwijcie zasłonę!“, poczem na przygotowaną obok pomnika mownicę wstąpił przybrany we wspaniały strój polski Marszałek kraju JE. hr. Stanisław Badeni i wypowiedział głosem wzruszonym następującą przemowę:

„Jak w życiu rodzinnem jest niejednokrotnie potrzebą serca naszego znaleźć znak widomy dla uczuć miłości i przywiązania, jakie żywimy, tak też Polacy jako naród od dawna pragnęli wznieść pomnik wieszczowi, który — jak trafnie powiedziano — jest i zawsze będzie pokrzepieniem serc naszych, potrzebą rozumu, jasną pochodnią w ciemnych pogrobowych jarach, balsamem na rany i cierpienia duszy, płomieniem, wypalającym wrzody zwątpienia.

On jest słońcem, którego ożywcze promienie budziły do życia a dodają sił.

Inicyatywę zacnej i patryotycznej młodzieży krakowskiej wystawienia pomnika Mickiewicza przyjął z zapałem naród cały, pomnąc, że On jest Ojcem całej epoki wielkiego patryotyzmu, a charakter Jego pozostał na wysokości geniuszu tak, że między słowem Jego i życiem nie było nigdy rozbratu.

Miłość Ojczyzny — to najcenniejsza spuścizna, jaką przekazal najdalszym pokoleniom.

Dał nam obraz i przykład najczystszej miłości Ojczyzny — bo połączonej z zaparciem się samego siebie.

W Jego miłości ojczyzny nie brak ani zapału, ani nadziei, ani boleści — nie brak i siły i serdecznego przywiązania do tego, co swoje.

Nie miał litości dla własnego cierpienia, ale wpatrywał się całą duszą w cierpienia Ojczyzny.

Im bardziej cierpiał, tem bardziej kochał — a kochając, cierpieć musiał.

I coraz mocniej kochał swe stworzenie
I tem powiększał coraz swe zbawienie.

W boleści Jego, na miłości Ojczyzny opartej, nie było nigdy ani zwątpienia, ani rozpaczy — a społeczeństwo polskie odnalazło w Nim i Jego dziełach wyraz swoich pragnień, swojej tęsknoty i swoich ideałów — i widzi w Nim symbol swej niespożytej siły i trwałego życia.

A tak jak On w swem sercu obejmował naród cały, wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia, tak też i ten pomnik jest wyrazem miłości całego narodu, a pomniki, które naród polski Mickiewiczowi stawia i stawiać będzie tu — a da Bóg i gdzieindziej, są i pozostaną zawsze symbolem naszej jedności duchowej i narodowej, wiecznej i nierozerwalnej.

Mickiewicz był i jest pierwszym nauczycielem swego narodu w dziewiętnastym wieku, niewyczerpaną skarbnicą prawd.

On uczył naród przedewszystkiem miłości Boga, Ojczyzny i ludzi — wiary w sprawiedliwość Bożą, nie zbaczania z twardej drogi obowiązku.

Nie pieścić się z cierpieniami — mówił — ale pamiętać trwale i ciągle, by Ojczyźnie zaszczyt przynosić.

Miłość Ojczyzny okazywać „nie jak Don Kiszot, stojąc na gościńcu, wszystkich wyzywając albo siedząc w pustyni, ale chcieć i umieć być dla drugich pożytecznym.“

I może właśnie dziś, gdy wznosimy pomnik pamięci Mickiewicza, zapytać się godzi siebie samych, czy i jak spełniliśmy ten pierwszy wobec drogiego nauczyciela obowiązek: iść drogą przez Niego wytkniętą, stosować się do Jego nauk i wskazówek?

A pytanie to stosuje się przedewszystkiem do nas, ten kraj zamieszkujących, bo nam daną jest możność działania i pracy.

Czy jako młodzi, wierni jesteśmy zawsze zasadom Filomatów: pracować całe życie dla dobra Ojczyzny, nauki i cnoty?

Praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło!

Czy pamiętamy zawsze o tem, że miłość Ojczyzny jako uczucie — nie wystarcza, że trzeba nam pracy na miłości Ojczyzny opartej?

A to wymowne karcenie niezgody w narodzie, tej dawnej a zgubnej wady naszej: „Złych chwytacie się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem potwarzy, bo nienawiść osobista roztacza powoli duszę i wycieńcza zdolność na kształt raka trawiącego!“

Czy tkwią nam głęboko w sercu Jego słowa: „Obowiązki spełniać, mieć ducha poświęcenia, ducha ofiary w sobie?“

Czcząc w Mickiewiczu poetę miłości, czy umiemy szukać na tej drodze sposobu służenia Ojczyźnie, zapewnienia jej siły, życia i rozwoju?

Nie mnie na te pytania odpowiadać — niech za mnie odpowie narodu sumienie, a za odpowiedź niech stanie silne, męskie, stanowcze postanowienie, że cześć i miłość dla Mickiewicza złączoną będzie zawsze z pamięcią o prawdach, przekazanych nam przez niego w spuściźnie.

A tak jak On geniuszem swym sprowadził nietylko odrodzenie literatury polskiej, ale zdobywszy dziełom swym prawo obywatelstwa w literaturze powszechno-światowej, dał nam świadectwo żywotności i równouprawnienia w dziedzinie pracy cywilizacyjnej ludzkości, tak miłość Ojczyzny, jaką przelał w piersi narodu i obowiązki, jakie nam przekazał, wiernie spełniane wiodą do odrodzenia narodowego.

Pomnik jego niech zdobią wieńce, uwite z kwiatów miłości i uwielbienia, ale spojone silną wolą postępowania tak, byśmy się Jego uczniami z dumą mienić mogli.

Miłość Boga, Ojczyzny i ludzi, nie w słowach tylko, ale w czynach, to hołd najwyższy, oddany pamięci Adama, a to zarazem najpe-

wniejsza droga, byśmy z wiarą i nadzieją w sercu powtarzać za Nim mogli modlitwę:

Niech Bóg przebaczy i niech już odwoła,
Którego posłał z gniewem Swym Anioła.

A teraz oddaję Reprezentacyi miasta Krakowa z ufnością ten pomnik w opiekę, bo naród cały wie i z wdzięcznością uznaje, że Kraków umie otaczać czcią i miłością te drogie i liczne naszej przeszłości zabytki, które się w jego murach znajdują.

Niech spadnie zasłona, która ten pomnik zakrywa, niech on będzie pomnikiem wdzięczności narodu za przeszłość, a świetlaną pochodnią na przyszłość!"

Gdy Pan Marszałek słowa te, przyjęte gorącymi oklaskami, wyrzekł, na dany przez mistrzów ceremonii znak opadły zasłony z pomnika i ukazał on się oczom publiczności. Powitano go gorącymi oklaskami, a oczy dziesiątek tysięcy zwróciły się ku pięknemu obliczu wieszcza, zapatrzonego w kościół Maryacki... Włościanie krakowscy obsypali wieniec kwiatami.

Na trybunę wszedł teraz prezydent Krakowa p. F r i e d l e i n i przemówił:

„Uroczystość, którą dziś obchodzimy, jest jedną z najdroższych dla serc rodaków, święcimy bowiem tę chwilę, w której przed stu laty ujrzał światło dzienne mąż, którego geniusz rozświecał drogi nasze, który nas zagrzewał do walki w obronie zagrożonego bytu, krzepił w chwilach pogromu, napełniając serca nadzieją w lepszą narodu przyszłość, a gdy zrządzeniem Opatrzności zbiegła się ta rocznica z chwilą odsłonięcia pomnika na cześć ubóstwianego przez naród wieszcza wzniesionego, staje się dzień dzisiejszy najpiękniejszem świętem narodowem, bo spłacony został dług wdzięczności, ciążący od dawna na sercach Polaków.

Smutnem, a zarazem zaszczytnem, w kolei wieków wyrobionem przeznaczeniem, stał się Kraków skarbnicą narodowych pamiątek. Smutnem zapewne być musi wspomnienie przebrzmiałej rzeczywistości, która pamiątki te zostawiła po sobie, zaszczytnem atoli jest dla Krakowa, że jemu powierza naród wszystko, co miał i ma w sobie najdroższego.

Nowy przybytek do tej skarbnicy pamiątek przedstawia nam w pełnej postaci męża, który swem sercem objął cały naród, nazwał się milionem, a myślą sięgał, gdzie nie dosięga mędrca ni szkło, ni oko; który potęgą swego geniuszu rozgrzał serca i umysły, bliskie zwątpienia wśród nawału nieszczęść.

Odblask tego geniuszu rozszedł się szeroko po świecie, a skoro uznali go obcy, jakże nie mieli go uznać ci, na których ożywcze tego światła promienie najbliżej padały. Kto jak On wcielił w siebie myśli i czucia, pragnienia i popędy narodu, kto jak On zwyczaj i obyczaj jego dzielnie opowiedział, kto potędze ducha i żywotnej krzepkości narodu takie, jak On, wystawił świadectwo, ten zaprawdę pierwsze miał prawo do czci i wdzięczności, pierwsze prawo do tego, ażeby ta cześć i wdzięczność uwydatniły się w sposób, mogący jeszcze i w dalekiej przyszłości stawić przed oczy dowód, jak naród umiał poczcić swego wieszcza nad wieszczami.

Prawdą jest, że dzieła geniuszów są dla ich sławy trwalszym od spiżu pomnikiem, inna jednak rzecz dawać świadectwo ich genialności, a inna świadczyć o wdzięczności, która stała się w obec nich obowiązkiem.

Jak dalece naród nasz wywiązał się z tego obowiązku, niech świadczy dzieło, przed którem stoimy, a które mistrz, świadomy ogromu zadania, zużywszy całą swoją siłę twórczą i natchnienie, z chwałą dla siebie i sztuki narodowej dokonał.

Nie tajno nam, wśród jakich trudności i zawodów dzieło urzeczywistnione zostało, jak nie mniej, że spóźnienie wynikło wskutek gorącego pragnienia komitetu, ażeby ono stało się w każdym względzie godnem swego przeznaczenia. Niechże mi więc wolno będzie za trudy i starania i tę na każdym kroku okazywaną gotowość służenia narodowi złożyć Ci Ekscelencyo, panie Marszałku nasz, i członkom komitetu najgoretsze podziękowanie imieniem rodaków.

Dziś staje to dzieło przed nami, jako własność narodu, bo jego ofiarnym groszem wzniesione, w bliższym jednak stosunku staje do tego grodu, który zabiera je odtąd do skarbca pamiątek, nagromadzonych tu z biegiem stuleci.

Że w ogólnej ofiarności narodu nie brakło udziału mieszkańców naszego miasta, niewłaściwem byłoby wspominać o tem, wszelako jako gospodarz nie bez szczególnego zadowolenia nadmienić mogę i winienem, że zamiar uczczenia wieszcza pomnikiem, dawno zapewne żywiony w sercu i umyśle rodaków, tu znalazł pierwszy objaw i pierwsze zabiegi o przyprowadzenie go do skutku.

Zawdzięczamy to szlachetnemu popędowi młodzieży uniwersyteckiej dawnej szkoły Jagiellońskiej, która pierwsza podjęła myśl spłacenia długu należnego wieszcza pamięci i pierwsza z gorącem sercem, właściwem młodości, krzątać się zaczęła około zebrania środków, do tego niezbędnych.

Cześć ci więc zacna młodzieży!

Kraków, nie posiadając na tyle funduszów, aby mógł nimi rozporządzać według popędu serca, uczynił wszystko, co było w jego mocy. Kiedy też komitet przystąpił do wyszukania najodpowiedniejszego dla pomnika placu, Rada miasta bez względu na własną potrzebę, postanowiła oddać każde miejsce, które komitet za odpowiednie na ten cel uzna.

Stało się więc, że pomnik stanął wśród tego tu Rynku, na którym niegdyś wiarołomny książę pruski składał hołd Zygmuntowi, gdzie Kościuszko wykonał przysięgę na wierną służbę Ojczyzny, której rzetelność rychło zwycięstwo pod Racławicami stwierdziło. — gdzie każdy niemal kamień ma coś do powiedzenia o losach Ojczyzny.

Swojsko tu zatem będzie pomnikowi Adama, jak błogo jest Jego szczątkom w sąsiedztwie królów, bohaterów i najwyższych dostojników kościoła w katedrze wawelskiej.

Opieka, jaką rozciąga miasto nad tymi drogimi zabytkami przeszłości, w nich samych znajduje podnietę; dobrze bowiem rozumie ono tajemny język, jakim te grobowce królewskie, owe nieme postacie, wypełniające świątynię wawelską, przemawiają do serca polskiego i ten dźwięk Zygmuntowskiego dzwonu, który, napełniając podniebie uroczystą melodyą, nawołuje mieszkańców Krakowa do spełnienia tego świętego obowiązku, jaki nań nałożył naród i gościnność dawnej stolicy.

Jakże więc tym samym mistycznym językiem nie miałby przemawiać do niego pomnik wieszcza, który za życia potęgą słowa umiał wznieść je wysoko w sferę ideału?

Ile więc w mocy ludzkiej, tyle starania dołoży ta dawna stolica, ażeby pomnik, powierzony jej opiece, utrzymać w całości i poszanowaniu.

To w jej imieniu uczynione oświadczenia powtórzyć mogę głośno wobec was, dostojni panowie, uczestnicy dzisiejszej uroczystości, wobec zebranych rodaków i wobec całego narodu.“

Z kolei wszedł na trybunę przybrany w strój polski prezes „Akademii umiejętności“ hr. Stanisław T a r n o w s k i i wygłosił następującą mowę:

„*Exegit monumentum* ... Postawił sobie Mickiewicz sam pomnik większy, niż jakikolwiek ludzie postawić by mu mogli. Ale potrzebne są i te; one są znakiem przed potomnymi, na wieki, wdzięczności narodu dla swoich wielkich ludzi. Źle, gdzie posągów jest mało; to znak, że brak było albo ludzi godnych posągów, albo wdzięczności równej zasłudze. Źle, gdzie posągów jest za dużo, gdyż to znak albo płytkiej myśli albo próżności błahej, dla popisywania się, bacząc na to, że

chwały przez to nie przybywa, ale ubywa wiary w rzetelną podstawę i prawdę tej chwały.

U nas posągów jest za mało. Na tym rynku powinien stać od wieków Batory, Sobieski i Jadwiga i choć jeden z Zygmuntów — (brawa). Czemuż ich nie ma? Czy wdzięczność u współczesnych zwykłych ludzi nie była u nas równą zasłudze ludzi wielkich? Zygmunt III. ma posąg, ale postawiony ręką syna; Czarnecki ma go również, ale u siebie w Tykocinie nie w Warszawie, pamiątka miłości swoich dzieci. Żółkiewski ma grobowiec w kościele, ale posągu nie ma. Jan III., dobrze, że go ma przynajmniej w Łazienkowskim ogrodzie, ale nie ma go na publicznem miejscu i nie jest postawiony kosztem kraju. Szkoda, że dawna Polska nie pozostawiła po sobie więcej posągów. Gdyby miłość współczesnych zdobyła się była na Batorego posąg, możeby była zdołała także ocenić i przechować jego myśli i spełnić je. Polska porozbiorowa, pokolenia pogrobowe w swej żałobie, w swej tesknocie za tem co było, uczuły żywiej ten obowiązek i zaczęły go pełnić. Nasz wiek wzorem tych, co kiedyś pierwszym założycielom i obrońcom sypali mogiły i zarazem pamiątki, nasz wiek usypał mogiłę Kościuszki. Patrzą na siebie z Krakusem ze swoich wzgórz, z dwóch brzegów Wisły, i zdają się mówić: „ty na początku ja na końcu a po nas kiedy przyjdzie trzeci tak godzien jak my wieków pamięci?“ Że książę Józef odlany, gotowy, nie patrzy z konia na ludność Warszawy, temu nie my winni. Na murach Jasnej Góry stoi ksiądz Kordecki z krzyżem i tak każe wierzyć i prosić, jak kiedyś żywy na tem miejscu stawał. (Oklaski).

Dziś każde miasto, które tylko może, święci pamięć Mickiewicza: wielkie posągami, mniejsze popiersiami, najmniejsze choćby obchodem setnej rocznicy jego urodzin. Jak na zaklęcie wychodzą pomniki z tej ziemi, od której się wielkiemu człowiekowi cześć i wdzięczność należy. Dobrze, że tak jest. Ten hołd oddany *communi consensu* całego narodu był potrzebny nie Mickiewiczowi: narodowi potrzebny. Jako dowód, że ten naród swojego Mickiewicza czci, potrzebniejszy jako dowód wspólności i wierności w tych uczuciach, których Mickiewicz był najwyższym wyrazem.

Ten stary rynek już widział nie jedno. Tam ciągnęły króle do domu Wierzynka, ztąd wychodził Sobieski, po dziękczynieniu za zwycięstwo pod Wiedniem; tam przysięgał Kościuszko; z tamtej ulicy wchodził do miasta książę Józef na czele wojska! Dziś hołd inny. Okrzyków radości nie słychać, wiwaty nie grzmią, u nas bez smutku i bez goryczy nie może być nawet narodowe święto. — „W głębi myśli jest hydra pamiątek co w serce zatapia szpony“, ale dobroczynna hydra. Szpon jej szarpie boleśnie, to prawda, ale nie daje zasnąć i przypomina: „Mi-

ckiewiczowi oddajecie hołd to dobrze, ale gdzie tamte hołdy? Na to pomnijcie i pytajcie: co z nimi, ach cóż z nimi się stało?“ Jak śpiewu bez skarg, tak uroczystości nie znamy bez żałoby, a przecież ten obchód choć pozbawiony nuty wesela, jest tryumfalnym. W Mickiewiczu święci się tryumf tej miłości co mocniejsza niż śmierć i tej siły co przetrwała niezliczone próby niebezpieczeństwa. Najtrudniejszym jest tryumf nad sobą samym, nad złem w sobie. Tego jeszcześmy nie odnieśli, ale zaraz idzie potem tryumf nad losem a ten odnosiliśmy przez sto lat. Wbrew losowi jesteśmy tem czemeśmy byli, ale przecież może choć trochę lepsi niż dawniej (brawa). Jeżeli tak jest, to nie Mickiewicz sam jeden to sprawił; ale w znacznej mierze sprawił i on, a więc i jemu słusznie należy się hołd, i my choć zwyciężeni nie potrzebujemy głowy schylać. Źle, że nasi przodkowie posągów zwycięzcom nie stawili, bo tym zawsze najpierwszym najpierwsze należą się posągi i my, którzy zwycięzców już nie mamy oddawna, my dobrze robimy, że temu posągi stawiamy, który jako duchowy zwycięzca podbijał i bronił. „Płomień rozgryzie malowane dzieje, pieśń ujdzie cało“; to nie złudzenie, to prawda, to historyczny fakt. Ona uszła cało nieraz i nieraz będzie krzepiła i przechowywała. Serbów przez całe wieki zapalała pieśń o Kossowem Polu, w Hiszpanii katedra w Toledo stała się meczetem a pieśni o Cydzie tak długo powtarzały, że nim być nie powinna, aż księżyc runął i krzyż na swoje miejsce powrócił. Ta władza, to znaczenie poezyi jako przybytku i warowni narodowego ducha, nigdy nie stwierdziły się tak jak u nas, w tych porozbiorowych czasach i dziełach. Kiedy Zakon zgnębił Litwę, tak, że nie było dla niej ratunku i nadziei i nie miała ani twierdz, ani broni, ani wojska, ani wodzów, — został jej wajdelota, i ten strzegł, aby w sercu Alfa nie zatraciła się miłość Litwy i świadomość obowiązku, którym jest wierność, służba i poświęcenie (brawa). Alf i Halban to uosobienie narodu podbitego i jego poezyi. A ten który ją zrobił tem czem jest, który ją postawił na straży narodowego pamiątek kościoła, który jej dał archanielskie skrzydła i głos, temu słusznie tu hołd, gdzie do hołdu pruski książę klękał, temu słusznie posąg, nawet choć tego posągu nie ma król i bohater. — Żaden poeta nie zrobił nigdy więcej swojemu narodowi, żaden nie zrobił tyle ile on, bo żaden nie wspomógł swojego narodu w tak ciężkich potrzebach (brawa). — „On był dla nas mlekiem i miodem i żółcią i krwią duchową, my z niego wszyscy. On nas porwał na wzdętej fali swojego natchnienia... On filar olbrzymi, podtrzymujący sklepienie, złożone nie z głazów, ale z serc żywych i krwawych“, tak mówi i tak świadczy Krasiński, świadczymy tak wszyscy a przedewszystkiem najpierwsi i najgłośniej ci, którzy porwani falą jego natchnienia stanęli

do wtóru jego pieśni a za nimi ci, co polskiemu pisanemu słowu służą a przez nie swej sprawie.

„Na dnia hasło, pęk ogni wzlata. Tysiąc rac krzyżuje się po okręgu świata, gdy oko słońca weszło“. Tak było w naszej poezyi. Te tysiąc świateł zapaliło się od tego słońca, tysiąc księżyców zajaśniało od niego a na firmamencie poezyi świata konstellacya polska, przedtem mało widzialna, zajaśniała między najświetniejszemi już na zawsze. *Onorate l'altissimo poeta*, czcijmy go za to co on dla nas znaczy, czem był i co zrobił, dalej czem jeszcze będzie, bo źródło jego jeszcze nie wyschło, i nie wygasł ogień jego słowa i lutni (brawo).

Wiek XIX. który w wielkiej mierze żył z Mickiewicza, schodząc z pola zostawia swojemu następcy Mickiewicza posąg, zostawia jako znak swej wdzięczności i czci, zostawia jako przykład, jako wspomnienie i zobowiązanie. Niech się wiek XX. wpatruje w ten posąg, niech się zwłaszcza wpatruje w wielki duchowy posąg dzieł Mickiewicza. Tego mamy prawo żądać, to mamy prawo przekazać naszym następcom my, bo wiek XVIII., kiedy się skończył, zostawił nam także swój rozkaz i myśmy usłuchali i rozkaz spełnili. Niech się wiek XX. kupi koło tego posągu, niech się karmi i poi Mickiewicza uczuciem i słowem na to, by kiedyś o posągu dało się rzec to, o czem on za życia dla siebie cudnie marzył: „Kości z pod tej stopy w olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły“ a wszystko, cokolwiek tu na tym rynku było, wszystko co w tej ziemi śpi, niech się z nami łączy, niech od niego bierze nową moc przetrwania i odżycia (brawa).

Mickiewicz nie był tu nigdy, nie stanął nogą na tem miejscu świętem historyi polskiej, nie widział trzech mogił, nie opierał czoła o trumny królewskie, nie modlił się przed św. Stanisławem. Dobrze, że jest tu po śmierci ciałem na Zamku, spiżowy tu, a twarzą zwrócony do tego kościoła, w którym pozostały świeże ślady innego wielkiego ducha, Matejki (brawa). Twarzą do kościoła tego zwrócony, zdaje się mówić z posągu to, co na tamtym świecie mówi: „Panno Święta co Jasnej bronisz Częstochowy, i w Ostrej świecisz Bramie, Ty co gród zamkowy nowogródzki ochraniasz“ — pospiesz się Panno z obroną narodu (brawo), aby on nie jedną chwilę, ale wieki całe, przyszłość swoją całą nie tak górnie jak ojcowie, ale górniej od ojców przeżył.“ (Długotrwałe oklaski, — silne wrażenie).

Teraz na trybunie ukazała się tak sympatyczna postać i biała płótnianka włościańska posła Jakóba Bojki, który przywitany oklaskami wypowiedział piękną mowę. Na wstępie zaznaczył, że od wieku prawie przy każdej ważniejszej uroczystości i sprawie narodowej obok innych klas narodu staje i lud z pod strzechy wieśniaczej. I tak, po konstytu-

cyi 3 Maja lud przygarnął się do Kościuszki, później gdy Kościuszce sypano mogiłę pod Krakowem, to przy tej zbożnej pracy nie mogło braknąć tych, których Kościuszko najwięcej umiłował. I znowu później, kiedy odkryto zwłoki Króla chłopków, chłopi polscy stanęli także przy popiołach najżyczliwszego z królów polskich i ręka wieśniaczki zarówno z innemi złożyła wieniec na drogiej trumnie. Wielki udział brali także włościanie polscy i ruscy w obchodzie 200 rocznicy odsieczy Wiednia. A stary gród Krakusowy nigdy może w swych murach nie widział tylu i w takim stroju wieśniaków, jak kiedy naród na Wawelu skalistym składał popioły swego pieśniarza — Mickiewicza. To też i w roku bieżącym, w którym sto lat mija od przyjścia na świat tego proroka, gdy w całym kraju, jak mogą, czczą pamięć Mickiewicza, lud polski z radością bierze udział w tych uroczystościach i dziś oto znów staje na rynku krakowskim, by uczestniczyć razem z wszystkiemi warstwami narodu w tem odsłonięciu pomnika wielkiemu spiewakowi. Rozglądnąwszy się dokoła — mówił p. Bojko — zobaczymy całe zastępy ludu, przybyłego z bliska i z daleka, aby swoją obecnością zaświadczyć, że zna, rozumie i umie uczcić narodowego proroka.

Mowca podniósł dalej wielkie nauki dla ludu, złożone w dziełach Mickiewicza. Kto raz zasłyszał te przecudne pieśni, w których z taką tkliwą rzewnością przewija się nić serdecznych wierzeń i zwyczajów ludu wiejskiego, kto raz przyjrzał się tym niezrównanym obrazom, malującym z taką prostotą i prawdą nietylko przyrodę polską, ale charakter i ducha całego narodu polskiego, ten tych ksiąg nigdy nie zapomni i z rąk nie wypuści. Zaznaczył mowca wreszcie, że głos Mickiewicza rozchodzi się coraz bardziej po całym kraju i rodzi miliony nowych dzielnych obywateli.

Mowę posła Bojki przerywano często gromkimi oklaskami, a po zakończeniu znowu ozwała się długotrwała salwa oklasków i okrzyków.

Na koniec jako ostatni mowca przemówił reprezentant młodzieży, akademik p. Maciej Szukiewicz. Rzekł on:

„Mówić tu dziś kazała mi polska młodzież — ta, której usta otwarte i ta, której nie wolno jawnie podnieść głosu i ta wreszcie, co szukając więdzy wśród obcych, rozproszyła się po świecie — słowem cała polska młodzież.

Przemawiać tu dziś ma ona prawo, obowiązek i wolę. Prawo — boć ona to mierząc siły na zamiary rzuciła pierwsza przed laty kamień węgielny pod ten pomnik i poparta przez zagrzany jej zapałem ogół, doprowadziła dzieło szczęśliwie do skutku; obowiązek — bo komuż bardziej należy zawołać tu dzisiaj: jestem! jeśli nie tym, którym opiewana przez wieszczą młodość podaje skrzydła; a wolę, bo ani marmur,

ani bronz nie zamknie jeszcze w zakrzepłej formie całej pełni myśli i uczuć, które ta młodzież ujawnić i wypowiedzieć chce. A my i myślimy niemało i czujemy wiele i szlachetnie, a wszystek lot naszych myśli i wszystkie drgnienia naszej duszy, jak w ognisku soczewki w jednym zbiegają się punkcie, zamknięte są w jednym, wielkim, bardzo świętym wyrazie: Ojczyzna.

Nam, trzeciemu już pokoleniu pogrobowców — nam, którym los przeznaczył żywot znojny a bezsławny, którym nie dał stanąć do ostatniej chlubnej walki, nie dał przelać krwi serdecznej za wolność chłopa, nam — w chwili zwątpienia i bolu wyraz ten: Ojczyzna, wydaje się być jakiemś wspomnieniem sennem, jakiemś echem pogubionem śród trzcin Gopła, jakimś dalekim poszumem fal Bałtyku czy wichrów tatrzańskich. I kto wie, żali pomrok doby żelaznej pięści nie zatrułby nas mniemaniem, że ona, Ojczyzna, to naprawdę tylko baśń o utraconym bezpowrotnie raju — gdyby nie pierś matek, co nas wykarmiła, gdyby nie to polskie powietrze, którem oddychamy, gdyby nie ta przesłodka polska mowa, gdyby nie ta przeszłość, co kilką postaci nieśmiertelnych przemawia do nas: byliście i będziecie narodem żywych! (Oklaski).

A przeszłość ta, mimo nasz namiętny nieraz głos potępienia winy ojców — była, jest i będzie dla nas świętą. Chylimy czoła przed jej bohaterami; ale nietyle przyrósł nam do serca szereg wielkich naszych królów, uczonych lub artystów wolnej Rzeczypospolitej, co tych kilka, kilkanaście postaci z doby klęski i niewoli, bliżsi nam bowiem są i jak przyjaciel w biedzie droższi! Wielkim dla nas jest Rejtan swoim rozpaczliwym protestem w Grodnie; wielkim dla nas jest Konarski, Kołłątaj i inni, domagający się narodowego wychowania młodzieży, którego brak boleśnie czując, żądamy dzisiaj i po które, prędzej lub później, sięgniemy; wielką dla nas jest ta garstka rewolucyonistów na Sejmie czteroletnim, która żądała reform socyalnych, sprawiedliwości społecznej, wolności i równości, naówczas dla siermięgi tylko, bo bluzy jeszcze nie było. I chociaż głos tej garstki zagłuszył wnet szczęk zaborczego oręża, to jednak doszedł on do nas. My go uważamy za testament przeszłości, który przyszłość wypełnić powinna, ucho nasze otwarte na głos obowiązku, a z drogi w bardzo może dalekie ale lepsze jutro, nie zawróci nas okrzyk małoduszny trwogi: „utoniecie w morzu obcem!“ My się o to nie lękamy — bo ani na chwilę nie gaśnie nam niespożyty blask dwóch nawskróś narodowych słońc: Kościuszki i Mickiewicza. Jeden na tym samym oto rynku krakowskim przysiągł mieczem ocalić honor Polski, a ocaliwszy Jej cześć zatlił nam gwiazdę Racławic i rzucił zbawcze hasło: przez lud do wolności! Drugi wziął na swe genialne barki hetmaństwo ducha i tytaniczną dłonią wyniósł dusz miliony z głębi roz-

paczy i mroku na światło, na wyżyny, gdzie męztwo i nadzieja przechadzają się w blaskach nieśmiertelnego piękna, na szczyty, zkąd widna jutrzenka swobody a za nią zbawienia słońce!

On odrodził naród!

On w obszar gnuśności zalany odmętem tchnął ruch i życie; On zatlił Znicz miłości Ojczyzny; On uświęcił jej wczoraj, przewidział jutro a bolesne dziś, nakrył tęczową kopułą pieśni; On przebolał ból wszystkich i przemiłował miłość wszystkich. — On Ojciec! Przeto go naród czci pomnikiem a my młodzi kochamy żywem sercem. Kochamy w Nim człowieka i artystę. Kochamy go za to, że sam wiecznie młody, wyśpiewał bóle i łzy nasze, pragnienia i porywy, wzloty i upadki — za to, że jak nikt przed Nim i nikt po Nim, oblekł w pieśń młodą duszę naszą a życiem swem dał przykład, jak my żyć mamy.

On będąc jednym z założycieli stowarzyszenia Filaretów i Filomatów, przeczuł, że i po 100 latach doskonalenia systemu nauki, młodzieży nie może wystarczyć książka i prelekcya, że ona zbyt bujną ma duszę i zbyt silne skrzydła, aby się z murów szkolnych nie wydzierać na szeroki świat zjawisk i śmiałą dłonią nie zrywać kwiatu nowości. On przeczuwając, że i po 100 latach — choć zabraknie Nowosilcowów, to nie zabraknie szyderstwa, a nie rzadko cytadeli — przekonał nas, że i cela nie straszna i cierpienie zaszczytne, gdy spada za to, że się chce iść w zorzę, w światło, w blask, w swobodę! On słuchając bicia swego serce, za siebie i za nas wyśpiewał miłość Gustawa, jaką tylko młoda pierś raz w życiu pała. On wiedząc, że długo jeszcze nie zabrzmi tu pieśń szczęśliwa, że dłoń wzniesiona, aby na ziemię ściągnąć błękit, w chwili rozpaczy zwinie się w pięść groźby — za siebie i za nas targających nieraz pierś własną, cisnął w zimne przestwory wulkaniczne słowa buntu i wyzew do zapasu na serca. On namiętną dłonią Wallenroda zażegł w naszej piersi niewygasłą miłość Ojczyzny. On wreszcie wziął nas za rękę i powiódł przez te pola szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnione, na te dwory, gdzie żyją serca gołębiej czystości, zapominające waśni i uraz; w te zaścianki harde i krewkie ale na wskroś zacne; w te karczmy pełne zgiełku i polityki. On ucho nasze napoił stokrotnymi odgłosy wieczoru wsi polskiej, rechotem żab, skowytem nagonki rozproszonej po knici, w której echo rogów myśliwskich idzie od drzewa do drzewa coraz cichsze, coraz dalsze, coraz doskonalsze, aż zamrze gdzieś na niebios progu. On ukazał nam złote przenice i srebrne żyta, grusze zadumane nad miedzą, słońce gasnące nad borem, pogody letnie i burze, dzień polski i mowę polską — a odmalował je tak, że dusza do nich wydziera się z piersi okrzykiem: „O, jakżeś Ty piękna Ziemio polska — urodą Twoją i prochami, co w To-

bie leża, piękna, jak piękna! Kto Ciebie taką ujrzał, ten dla Ciebie już tylko żyć może! My młodzi taką Cię widzimy, patrząc na Cię Jego oczyma; taką Cię słyszymy, z pieśni Jego chłonąc cudną harmonią mowy ojczystej i taką chcemy Cię widzieć wolną". (Oklaski).

Nam trzeciemu dopiero pokoleniu pokutników nie dano chyba uweselić oczu wolnością Twoją, ale choć owo jutro bardzo może odległe nam młodym iść ku niemu, nam młodym na zdobycie grodu, nam młodym ruszać z posad bryłę świata, a chociaż sprzeczne nieraz nasze kierunki, różne drogi, różna broń, choć żywioły chęci jeszcze są w wojnie, my czując, że miłość ogniem zionie, wierzymy, wiemy, że:

Wyjdzie z zamętu świat ducha,
Młodość go pocznie na swojem łonie
A przyjaźń wieczne skojarzy spójnie.

Za to niemylne jasnowidzenie postawiliśmy wieszczowi pomnik."

Gdy przebrzmiały oklaski, jakimi przyjęto tę mowę, wygłoszoną z ogniem młodzieńczym, orkiestra odegrała wspaniały marsz Wł. Żeleńskiego, umyślnie na uroczystość skomponowany, p. t. „Oda do młodości", pod kierunkiem kompozytora i na tem zakończył się piękny akt odsłonięcia pomnika.

O godz. 4 popołudniu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbył się bankiet na 200 blisko osób. Środkowe miejsce zajął przy stole prezydent miasta p. Friedlein, mając z prawej strony p. Władysława Mickiewicza i p. delegata Laskowskiego, po lewej prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego, i prezydenta miasta Lwowa dra Godzimira Małachowskiego. Naprzeciw siedział Marszałek krajowy hr. St. Badeni, mając po prawej ręce wiceburmistrza Pragi dra Srba, hr. St. Tarnowskiego i poetę Jarosława Vrchlickiego, po lewej posła dra Herolda, prezydenta Sądu wyższego p. Czyszczana i p. Święcickiego. Przy stołach, ustawionych w podkowę, zasiedli dalej goście czescy, przedstawiciele władz, liczne grono posłów, między nimi posłowie Bojko i Wójcik, oraz członkowie Rady miejskiej i delegaci kraju całego.

Gdy nadeszła pora toastów, powstał p. prezydent F r i e d l e i n i wzniósł toast na cześć Monarchy. Drugi toast na cześć rodziny Mickiewicza wzniósł prezydent miasta Lwowa dr. M a ł a c h o w s k i. Następny toast, wysoce polityczny, wzniósł sekretarz Akademii Umiejętności, prof. dr. Stanisław Smolka, na przyjaźń czesko-polską, zaznaczając radość narodu polskiego, że dzisiaj gości u siebie przywódców narodu czeskiego oraz mistrza słowa czeskiego (Vrchlickiego). Znowu to jeden dalszy węzeł, łączący nas z Czechami. Podstawy sojuszu na-

szego są trwałe, bo nie złączył nas chwilowy interes, ale zasady polityczne, przy których stoimy. Cześć Czechom za panowanie nad sobą i za tę równowagę, jaką zachować umieją, a równowaga ta jest waszą i naszą siłą (huczne oklaski). Cenimy przyjaźń Niemców z nami związanych i naszych sprzymierzeńców czeskich i dążymy do tego, aby urzeczywistnić ideał nasz, aby narody w zgodzie i sprawiedliwości obok siebie w tej Monarchii rozwijać się mogły. Niech żyją Czesi! (Huczne oklaski).

Na toast ten odpowiedział świetną przemową poseł Herold, zaznaczając, co przed 100 laty zrobił Palacky dla Czech, a Mickiewicz dla Polski. Palacky pracował, by u Czechów zagoić ciężkie rany i zorganizował naród czeski, Mickiewicz wywołał u was nowe życie. Podaliśmy sobie ręce, wierni ideałom sprawiedliwości i ludzkości. Czesi nigdy nie zapomną, co dla nich zrobił Kazimierz hr. Badeni, co zrobili Polacy. (Huczne oklaski). Związały się ręce nasze na polu politycznem. Byliście w Czechach i przekonaliście się, jak serca czeskie dla was biją; my dzisiaj widzimy, jak serca wasze dla nas biją i wiążą się w dążeniu do wolności, prawdy, sprawiedliwości. Wznosi toast na cześć przyjaźni czesko-polskiej. (Huczne oklaski).

Dalej przemawiał wiceburmistrz dr. Srb imieniem Pragi i czeskiego ludu na cześć Krakowa, wołając: Niech żyją Polacy! Niech żyje Kraków!

Prof. Paweł Popiel pił na cześć twórcy pomnika, p. Rygera. P. Kvapil odczytał adres Muzeum Królestwa czeskiego, a p. Vrchlicky, którego słowa owacyjnie przyjmowano, adres czeskiej Akademii Umiejętności. P. Henryk Jordan wzniósł toast na cześć Marszałka kraju JE. hr. Stanisława Badeniego, oraz członków komitetu budowy pomnika, a ks. prałat dr. Chotkowski wzniósł wspaniały toast „Kochajmy się!“

Obiad, podczas którego przygrywała muzyka, skończył się po godzinie 7 wieczorem. Po bankiecie udali się uczestnicy uroczystości do teatru, poczem część gości czeskich, mianowicie przedstawiciele instytucyj naukowych, spędzili wieczór w Grand-hotelu w gronie członków Akademii Umiejętności, a inni w Besedzie czeskiej.

W teatrze, natłoczonym po brzegi publicznością w świątecznych strojach, przyozdobionym gustownie i wspaniale, na wstępie wieczoru, który miał charakter przeważnie muzyczny, rozległy się naprzód majestatyczne tony uroczystego marsza, p. t. „Oda do młodości“, ułożonego przez Władysława Żeleńskiego. Następnie kobiece i męskie chóry Towarzystw śpiewackich wykonały pod batutą dyr. Barabasza dwa „Sonety Krymskie“ Moniuszki; wspaniałe sole z „Widm“ odśpiewane przez

artystę opery, p. Gabryela Górskiego, dopełniły tego punktu. Świetnie wygłoszona przez p. Józefa Kotarbińskiego „Improwizacya Konrada“ z Dziadów, śpiew „Lutni“ lwowskiej, która nad program jeszcze dodała „Wilię“ Żeleńskiego, dalej piękny śpiew p. Władysławy Jezierskiej przy akompaniamencie p. Wł. Żeleńskiego (piosnki Niewiadomskiego i Żeleńskiego „Pieszczotka“ i „Te rozkwitłe świeże drzewa“), śpiew p. Gabryela Górskiego (pieśń „Słowiczek“ do słów i melodyi A. Mickiewicza, przez dyr. Barabasza, oraz pieśń Niewiadomskiego: „Polały się łzy czyste“), deklamacye dwóch utworów poety przez pannę Przybyłkównę — wypełniły dalszy program wieczoru, który zakończyło odśpiewanie przez męskie chóry połączonych towarzystw śpiewackich kraju całego wielkiej kantaty Tadeusza Pokorskiego (pseudonim) do słów Łucyana Rydla: „Zerwijcie zasłonę!“

Na tem zakończył się pierwszy dzień uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie.

Drugi dzień, poniedziałek d. 27. czerwca, po nocnym deszczu, rozpoczął się przy pięknej pogodzie pobudką, którą o godzinie 6 rano, wyszedłszy z placu przed pomnikiem, odegrały po ulicach miasta kapela „Harmonii“ i kapela wielicka.

Długo już przed godz. 9 kościół N. P. Maryi, w którym z powodu restauracyjnych robót w katedrze odbyło się dziękczynne nabożeństwo, był prawie przepełniony, tak w głównej, jak i w bocznych nawach. Przy wejściu księcia biskupa Puzyny, odśpiewał chór mieszany Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem p. Deca pieśń: *Ecce sacerdos*, poczem ksiądz biskup w asystencyi ks. prałatów: Gawrońskiego, Wróbla, Nowaka i licznego duchowieństwa, podążył do wielkiego ołtarza, by celebrować mszę św. solenną. W czasie nabożeństwa ten sam chór śpiewał pod kierunkiem p. Barabasza mszę św., p. t. *Missa papae Marceli* układu Palestriny. Porządku w kościele przestrzegała straż ogniowa i straż obywatelska akademicka z pp. Staszczykiem i Piaseckim, jako mistrzami ceremonii na czele, a wejście dozwolonem było tylko za okazaniem karty wstępu. Wśród dźwięków chóru zapanował w kościele uroczysty i poważny nastrój.

W prezbiteryum zebrała się rodzina wieszcza, reprezentacye cechów, senat akademicki z dziekanami i rektorem, prezydenci miasta Lwowa i Krakowa, goście, przybyli na uroczystość tak z poza kordonów, jak i z poza granic kraju, oraz bardzo wiele innych osobistości ze wszelkich sfer społeczeństwa.

Po odczytaniu Ewangelii wszedł na ambonę ks. kan. dr. Pelczar, znany kaznodzieja, i rozpoczął od słów Pisma św., wyjętych z księgi Sędziów, krótkie, lecz gorące, patryotyczne kazanie. Mowca na wstępie

omawiał upadek Polski, który nie jest upadkiem bez odrodzenia, bo naród z religii i pieśni natchnionej, w której przoduje Mickiewicz, zaczerpnie dość siły, aby wskrzesić w śnie letargicznym uśpioną, ale nie zmarłą Ojczyznę. Naród polski błogosławi Panu, że mu dał takiego wielkiego lutnistę, którego też wielbi, jakby króla swego i zwycięzcę. Wzniósł on pomnik Mickiewiczowi, obchodzi pamięć jego uroczystem świętem, lecz ducha tego wielkiego, stojącego dziś przed Bogiem, najwięcej cieszą modlitwy, które zewsząd płyną ku niebu. Pomnik ma znaczenie wielkie, bo on ustawicznie woła: „narodzie polski krzep się pieśnią twojego wieszcza w ciężkiej twojej doli, lecz zarazem spełnij to, co ci ta pieśń spełnić nakazuje.“ Pieśń Mickiewicza mimo wpływów antireligijnych, jakie wiały z nauk Woltera i wszystkich wrogów wiary, nigdy się tym jadem zepsucia nie przejęła wcale, lecz zawsze nawoływała do zbożnych czynów, do poświęceń bez granic dla wielkich i wzniosłych idei, i do miłości. Jeżeli kiedykolwiek Mickiewicz zerwał się do skarg, to zawsze tylko ta głęboka miłość była tego przyczyną. Mickiewicz kochał i z powodu tego cierpiał, a cierpienie wyciskało mu na usta jęk i skargę, niby żal do Boga, że na katusze skazał tę drogą mu Ojczyznę i smutnej jej doli nie zmienia. Następnie poruszył mowca wpływ Towiańskiego na Mickiewicza, dopatrując się w potępieniu Towiańskiego przez Kościół pewnych chwilowych Mickiewicza z Kościołem rozterek, które przecież rychło zakończyły się zupełną zgodą tak, że odtąd Polska miała dwóch aniołów: jednego niebieskiego w postaci wiary, a drugiego ziemskiego, którego stanowią natchnione pieśni Mickiewicza. Wiara, pieśń i żywe przykłady z życia Mickiewicza stanowią tarczę ochronną narodu, która, broniąc go od zepsucia, nie da mu upaść i zginąć. W końcu wezwał mowca wszystkich Polaków do zjednoczenia się w imię haseł Mickiewicza, do czynów zbożnych i produktywnych, prosząc zarazem Boga o opiekę nad nieszczęśliwym narodem.

Po skończonej uroczystości kościelnej nastąpił pochód na Wawel.

Uszykowany pochód ruszył od rondla i bramy Floryańskiej na Wawel. Otwierały go oddziały straży miejskiej i straży ochotniczych z Krakowa, Lwowa, innych miast kraju pod komendą naczelnika Eminowicza i kapitana Marynowskiego. Za nimi orkiestra z Bochni, grająca marsze patryotyczne, prowadziła młodzież szkół średnich krakowskich i podgórskich w potężnym zastępie. Każdą szkołę poprzedzali dyrektorowie i profesorowie, a obecni byli także radcy szkolni, pp. German i Zaleski. Pojedyńczymi oddziałami młodzieży komenderowali setnicy, mający na ramieniu czerwono-białą przepaskę. Młodzież niosła wielki wieniec z żywych kwiatów. Tutaj szła też deputacya gimnazyum tarnowskiego. Śliczny widok przedstawiała następna grupa: dzieci wło-

ściańskie, niosące wieńce. Szły tam dziewczęta szkól ludowych ziemi krakowskiej w krasnych strojach, wzorzystych chusteczkach i nabijanych gorsetach, za nimi chłopcy szkolni w białych sukmankach, czerwonych krakuskach z pawiemi piórkami. Za nimi Seminaryum nauczycielskie męskie z kuratorem internatu, drem Stanisławem Tomkowiczem, dyrektorem, ks. katechetą Bieleninem i gronem profesorów oraz deputacya Tow. szkoły ludowej z wieńcem, złożonym z białych i czerwonych kart.

Osobną grupę stanowił lud wiejski. Na czele sunęła muzyka bierzanowska, za nią lud z wieńcem. Byli tam reprezentanci gmin Bosutów, Krowodrza, Nowa wieś narodowa, Bronowice wielkie, Bronowice małe, Mogiła, Dojazdów, Modlniczka i Modlnica, Wyciąże, Tonie, Bieńczyce, Rząska; deputacya każdej gminy niosła osobny wieniec. Wieńce wite były z paproci, dębowych liści, kwiatów i kłosów.

Dalej szła orkiestra i korpus wychowańców zakładu ks. Lubomirskiego. Mali chłopcy w bluzach, słomianych kapeluszach, trzymali takt wybornie. Za nimi szły dzieci z Towarzystwa Dobroczynności.

Kroczyły dalej deputacye z wieńcami: deputacya kobiet z Korony i Litwy z wieńcem, uwitym z dębowych liści i cierni; gimnazyum żeńskie z wieńcem, młodzież politechniki lwowskiej z wieńcem, lwowska młodzież akademicka, deputacya stowarzyszenia akademickiego „Ognisko“ z Wiednia, szkoła sztuk pięknych, reprezentacya salonu Krywulta z Warszawy, szkoła sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, czytelnia dla kobiet w Krakowie, czytelnia ludowa z Wieliczki, związek okręgowy katolickich stowarzyszeń robotniczych, z którym połączyły się stowarzyszenia katolickie z Dąbia, Zwierzyńca, Czerwonego Prądnika, Grzegórzek, Zakrzówka, „Jutrzenka“, „Gwiazda tarnowska“, „Praca“, stowarzyszenie służby dworskiej, czeladź piekarska, stowarzyszenie murarzy „Krakus“. Ze Lwowa: Czytelnia wzajemnej pomocy robotników i służby kolejowej, stowarzyszenie katol. młodzieży rękodzielniczej „Skała“, Młodzież polska z Rzeszowa, stow. izraelickich rękodzielników (napis na wieńcu: „Żyd poczciwy ojczyznę jako Polak kocha“). Wszystkie te deputacye niosły wieńce.

Teraz szła orkiestra „Harmonii“, złożona z 40 osób, w mundurach czwartego pułku liniowego z czasów Księstwa Warszawskiego. Za nią idą drużyny sokolskie z Krakowa, Lwowa, Skawiny, Żywca, Stanisławowa, Przemyśla, Tuchowa, Wadowic, Podgórza, Chrzanowa, Wieliczki, Bochni, Rzeszowa, Myślenic, Tarnowa, Dąbrowy, Jarosławia, Jaworzna, Gorlic, Pilzna, Łańcuta, Ropczyc, Śremu w W. Księstwie Poznańskiem i Bukowiny. Dalej stronnictwo chrześciańsko-społeczne, młodzież polska kształcąca się w Petersburgu, młodzież Uniwersytetu

Jagiellońskiego, szkoła rolnicza w Czernichowie, wyższa szkoła przemysłowa i wyższa szkoła handlowa z Krakowa — wszystkie z wieńcami. Stowarzyszenie akad. „Jagellonia" z wieńcem srebrnym. Deputacya pracujących w drukarni „Czasu". Dalej szła Rada wyznaniowa izraelicka z prezesem p. drem Horowitzem, stowarzyszenie drukarzy i litografów, stowarzyszenie uczestników powstania 1863 roku ze sztandarem.

Potem orkiestra z Wieliczki, a za nią z wieńcami oraz insygniami: Koło mieszczańskie, krakowska kongregacya kupiecka, stowarzyszenie młodzieży handlowej katolickiej, korporacya fryzyerów, towarzystwo techniczne, księgarze polscy, stowarzyszenie introligatorów, Związek naukowy i literacki, towarzystwo imienia Mickiewicza ze Lwowa, stowarzyszenie kandydatów adwokackich, czeska „Beseda" w Krakowie, deputacya ludu szląskiego z Istebny z kobziarzem i skrzypkiem, Szlązacy z Jabłonkowa, z Cieszyna, Goleszowa, Wielkich Kończyc, Puńców, Bogumina itd., redakcya *Katolika* z Bytomia niosła wieniec czarny stalowy z napisem: Od ludu polskiego. Wieniec srebrny gminy m. Krakowa niosły osoby, które podjęły myśl wzniesienia pomnika i złożyły pierwsze składki: wieniec ten na ozdobionej kwiatami podstawie nieśli mianowicie pp. Kazimierz Bartoszewicz, prof. dr. Rosenblatt, dr. Korczyński, dr. Bogdanik z Białej, Mieczysław Dąbrowski, Bolesław Jaworski, dr. Dobija, dr. Szarski Henryk, Ekielski Władysław, prof. Dobrowolski i dr. Czerny-Schwarcenberg Bolesław. Grupę tę witała publiczność okrzykami.

Teraz postępowały długim szeregiem cechy krakowskie z chorągwiami, insygniami i wieńcami; wielu uczestników tej grupy przybranych było w stroje polskie. Dalej szły: stow. „Gwiazda" ze Lwowa, tow. nauczycieli szkół wyższych (srebrny wieniec), „Lutnia" lwowska z p. dyr. Cetwińskim, Akademia Umiejętności, Towarzystwo strzeleckie lwowskie, Rada m. Lwowa, Rada m. Krakowa. Za Radą szły deputacye czeskie, witane okrzykami. Pp. Srb, Herold i Kopecky nieśli srebrną gałązkę lipową celem złożenia jej na sarkofagu Mickiewicza; pp. Horzica, Hovorka i Szreiner piękny wieniec z żywych kwiatów. Komitet tow. rolniczego krakowskiego, tow. Kółek rolniczych, deputacya z wieńcem redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, Seminaryum krakowskie z klerykami, tow. lekarskie krakowskie, Rada m. Podgórza, gremium urzędników Magistratu krakowskiego, kroczyły dalej. Zamykał pochód oddział straży pożarnej.

Pochód był tak olbrzymi, że gdy początek jego wchodził w ulicę Grodzką, koniec wyruszał z pod bramy Floryańskiej. Pochód przeszedł przez ulicę Floryańską i okrążył Rynek do koła i wszedł w ulicę Grodzką. Wszystkie okna i kamienice były przystrojone chorągwiami,

dywanami, popiersiami Mickiewicza. Każde okno wzdłuż całej drogi zapełnione widzami, których tysiące stają również wzdłuż całej drogi po obu stronach na chodnikach. Z okien odzywały się okrzyki. W całem mieście sklepy były pozamykane. Przeszedłszy ulicę Grodzką około kościoła Bernardynów, udał się pochód na Wawel; tam ustawił się na olbrzymim dziedzińcu, cały go wypełniając. Orkiestry zagrały hymn narodowy, a olbrzymie te masy z różnych sfer społecznych i z różnych okolic Polski — połączyło jedno uczucie, jeden ogarnął zapał.

Reprezentanci Akademii Umiej., Uniwersytetu Jagiel. i Rady miasta weszli do katedry, a do sarkofagu wieszcza w podziemia wawelskie syn poety Władysław i pani Gorecka i modlili się za duszę ojca, a za nimi schodziły deputacye dla złożenia wieńców srebrnych, chór zaś „Lutni“ lwowskiej zaśpiewał u wrót katedry: *Gaude mater Polonia* Gorczyckiego z XVI. wieku.

W krypcie p. Srb złożył na sarkofagu gałązkę srebrną lipową z napisem: „Nasławniejszemu polskiemu poecie Adamowi Mickiewiczowi królewskie stołeczne miasto Praga, 28/6 1898“, dalej pp. Dobrowolski i Bartoszewicz złożyli wieniec srebrny gminy m. Krakowa, Górnoszlązacy wieniec stalowy z czarnymi liśćmi, „Jagellonia“ i Tow. nauczycieli szkół wyższych wieńce srebrne.

Przy złożeniu gałązki srebrnej wiceburmistrz Pragi p. Srb przemówił krótko, wyrażając hołd i cześć dla wieszcza.

Po złożeniu wieńców pochód przy dźwiękach orkiestr powrócił ulicą Kanoniczą i Grodzką na Rynek krakowski do pomnika. Tu zebrała się liczna publiczność. Deputacye składały kolejno wieńce z kwiatów na stopniach pomnika; było ich tyle, że pagórek z żywych kwiatów doszedł do trzona pomnika, a u stóp wieszcza słały się kwiaty i wieńce, zniesione ze wszystkich ziem polskich.

O godzinie 3 popołudniu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wydała Rada miejska krakowska śniadanie na cześć Rad miejskich Pragi i Lwowa. W czasie bankietu przemawiali między innymi dr. Srb, dr. Herold, p. Spasowicz i p. Krziżik z Pragi. Przyjęcie przeciągnęło się do godz. 7 wieczór, poczem przeważna część gości udała się do teatru.

O tej samej porze Towarzystwo akademickie „Jagiellonia“ urządziło bankiet na cześć przybyłych kolegów czeskich i polskich z innych uniwersytetów. Przybyło przeszło 60 osób, między innymi ks. rektor Knapiński, akademicy czescy, delegaci młodzieży polskiej z Warszawy, Lwowa, Wrocławia, Petersburga, delegaci akad. stowarzyszenia „Ognisko w Wiedniu i t. d. Nastrój był bardzo serdeczny. O godz. pół do 6 zakończono ucztę toastem „Kochajmy się“, poczem „Jagiellonia“ zaprosiła gości do teatru

Po teatrze oprowadzała młodzież gości swoich po głównych ulicach miasta, wspaniale iluminowanych.

Program uroczystego przedstawienia w teatrze w dniu tym był bardzo szczęśliwie i ładnie ułożony. Złożyły się nań: dwa epizody z trzeciej części „Dziadów“ (scena więzienna, zakończona improwizzacyą i scena u „senatora“), dalej wspaniały marsz Żeleńskiego: „Oda do młodości“, i „Kantata“ Pokorskiego; w antaktach chóry pod kierunkiem p. Barabasza śpiewały z galeryi pieśni narodowe. Zakończenie wieczoru stanowił epilog p. Łucyana Rydla. „Epilog“ jest poetyczną fantazyą, rozgrywającą się w krypcie Mickiewiczowskiej na Wawelu; koniec epilogu stanowił obraz, przedstawiający lirę srebrną, zawieszoną w powietrzu i otoczoną grupami mistycznych kwiatów; była to apoteoza poezyi. Wieczór zakończył obraz z żywych osób — apoteoza Mickiewicza, pomysłu p. Wyspiańskiego.

W przepełnionym, pięknie przyozdobionym teatrze, wśród zaproszonych gości znajdowali się syn i córka wieszcza, tudzież grono Czechów.

Równocześnie ze zmierzchem całe miasto, z wyjątkiem budynków rządowych i wojskowych, zapłonęło tysiącem świateł. Była to wspaniała iluminacya. Koło pomnika płonęły cztery pochodnie gazowe, a Sukiennice były oświetlone gwiazdami gazowemi i piramidami, za pomnikiem zaś płonęła litera „M“ wśród promieni. Rynek cały oświetlony rzęsiście — wiele pięknych transparentów; poza obrębem Rynku wspaniałą była iluminacya teatru, Kasy Oszczędności m. Krakowa, magistratu i t. d. Po ulicach i Rynku snuły się dziesiątki tysięcy ludzi i setki powozów, aż burza, która około godz. 10 się zerwała, rozpędziła wszystkich.

Jakby zakończenie świetnego szeregu uroczystości stanowi bankiet, urządzony przez Koło liter.-artystyczne i Związek literacki, w sali hotelu saskiego na cześć gości. Do stołu zasiadło blisko 200 uczestników, między nimi goście z Czech, Szląska, Lwowa itd. — w zebraniu znajdowały się także panie. Pierwszy toast na cześć gości wzniósł prezes Koła, p. Juliusz Kossak. Prezes Związku literackiego, dr. Maryan Zdziechowski, przemówił drugi, witając w pełnej polotu i głębokich myśli mowie gości czeskich, a w szczególności Vrchlickiego, jako przedstawiciela „czeskiej pieśni życia“. Po toaście tym urządzono owacyę dla Vrchlickiego Następnie p. Władysław Mickiewicz, powitany długotrwałymi oklaskami, zaznaczył, że większą aniżeli jego jest zasługa innych, rozszerzających idee Mickiewiczowskie, przybliżające odrodzenie Ojczyzny takiej, jakiej pragnął jego ojciec. — Dr. August Sokołowski pił na cześć tych, którzy przybyć chcieli a przybyć nie mogli. — Witany oklaskami p. Włodzimierz Spasowicz, przytoczył w pięknem przemówieniu szereg oso-

bistych wspomnień o Mickiewiczu i o niektórych osobach, występujących w jego dziełach. Postawiono już Mickiewiczowi pomniki, chociaż nie z bronzu, ale równie trwałe; są nimi dzieła: syna poety, Wł. Mickiewicza, dalej p. Chmielowskiego i prof. Józefa Kallenbacha. Rzuciwszy kilka myśli o twórczości Mickiewicza w porównaniu z twórczością Goethego, mowca wspomniał, że Mickiewicz ogarniał swą miłością wszystkich, a w wierszu „Do przyjaciół Moskali“ nie zapomniał nawet o tych Rossyanach, którzy byli dla Polski życzliwie usposobieni. Ponieważ zaś w gronie biesiadników znajduje się Rossyanin, więc mowca do niego przypija. Teraz zabrał głos prof. Brandt z Moskwy i wypowiedział mowę, którą zakończył odczytaniem wiersza, napisanego przez siebie po polsku na cześć Mickiewicza. — Prof. Sokołowski zabrawszy głos następnie, rzekł: „Gościnność nakazuje udzielić głosu każdemu, kto go żąda. Dziękujemy za serdeczne słowa p. Brandtowi. Słowa są słowami, czyny są czynami. Po serdecznych słowach oczekujemy również serdecznych czynów.“

Wiceburmistrz Pragi dr. Srb pił dalej na cześć kobiet polskich, prof. Stroka odczytał wiersz na cześć gości czeskich, dr. Adolf Czerny, reprezentant czeskiego towarzystwa literackiego „Kraj“, po polsku wzniósł piękny i gorąco bardzo przyjęty toast, zakończony okrzykiem: Cześć Mickiewiczowi i narodowi polskiemu!; p. Kazimierz Bartoszewicz wzniósł toast na cześć kobiet czeskich; poseł Horzica w dłuższej mowie wzniósł toast na cześć łączności wszystkich Słowian; p. Hovorka, redaktor *Hlasa naroda*, w serdecznych słowach wychylił toast na cześć społeczeństwa polskiego. P. Bartoszewicz zakończył szereg przemówień toastem „Kochajmy się“, a dr. Adolf Czerny czeskim zwyczajem zaproponował zebranie składki i to składki na szkoły Mickiewiczowskie w kraju, co też zaraz zarządzono.

Bankiet zakończył się o godz. 2 w nocy. Równocześnie podejmowała „Bratnia pomoc“ akademików czeskich w Czytelni akademickiej. I tu nastrój panował bardzo serdeczny i wzniesiono szereg toastów. Bankiet zakończył się o późnej godzinie nocnej. — We wtorek goście zamiejscowi rozjechali się.

Na tem dobiegły kresu wspaniałe i pamiętne uroczystości krakowskie.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.